Nr. 295. Kraków, Wtorek 25 Grudnia 1888. Rocznik VII.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie:*
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów nieopłaconych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *„Nowej Reformy"* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *„Nowej Reformy"*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku; — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Silberstein) plac Maryacki Nr. 9. — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w Hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy"** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Biuro dzienników, Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11; — **W Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu. Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin 61.

Od Wydawnictwa.

Z Nowym Rokiem rozpoczyna pismo nasze **ósmy** rok istnienia — i wychodzić będzie nadal pod dotychczasowemi warunkami. Dla uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, która wynosi:

W miejscu: rocznie **20** złr., półrocznie **10** złr., kwartalnie **5** złr., miesięcznie **1** złr. **80** centów.

z odnoszeniem do domu: rocznie **22** złr. **40** ct., półrocznie **11** złr. **20** ct., kwartalnie **5** złr. **60** ct., miesięcznie **2** złr.

w państwie austryackiem z przesyłką pocztową: rocznie **24** złr., półrocznie **12** złr., kwartalnie **6** złr., miesięcznie **2** złr.

w cesarstwie niemieckiem: rocznie **28** złr., półrocznie **14** złr., kwartalnie **7** złr., miesięcznie **2** złr. **50** centów.

w innych krajach europejskich: rocznie **32** złr., półrocznie **16** złr. kwartalnie **8** złr., miesięcznie **3** złr.

Prenumeratę zamiejscową przyjmują oprócz Administracyi *Nowej Reformy* wszystkie urzędy pocztowe. Prenumeratę miejscową przyjmują oprócz Administracyi *Nowej Reformy* (ulica św. Jana nr. 13) agencye: Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach l. 31, — Handel Kuklińskiego w Hali Sukiennic, — Główna trafika (M. Horowitz) w Rynku róg ulicy św. Jana, — Handel J. Bajera w ulicy Grodzkiej, — Agencya Ignacego Herza, koncesyonowane krakowskie Biuro dzienników i ogłoszeń, plac Maryacki Nr. 9, Magazyn nowości F. A. Grigara w Rynku głównym, linia A—B, — Handel J. Nagla w Rynku głównym.

PP. Prenumeratorowie „N. Reformy" we Lwowie zechcą składać przedpłatę na miejscu w Biurze dzienników przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Z powodu licznych zażaleń na nieregularną dostawę Dziennika — mamy zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność, że Administracya naszego Dziennika przyjmuje także przedpłatę na „Nową Reformę" z odstawą do domu, licząc prócz ceny zwykłej, po 20 ct. miesięcznie za odnoszenie do domu w obrębie miasta — i tylko wtenczas poręcza punktualną dostawę jeżeli przedpłata wprost w Administracyi uiszczoną zostanie.

„Bracia Lerche", komedya w 3 aktach A. Asnyka, bardzo gustowne wydanie na pięknym welinowym papierze — jest do nabycia w Adm. *N. Reformy* po cenie **75** ct., z opłatą pocztową **80** ct.

W Administracyi *Nowej Reformy* jest do nabycia „Mowa posła Tadeusza Romanowicza w rozprawie budżetowej na posiedzeniu Sejmu galicyjskiego z dnia 16 października b. r."
Cena **15** centów.

***Kraków,** 23 grudnia.*

Tak ciężko spoczęła na nas ręka losu, tak bolesne nasze dzisiaj, a jutro nasze tak niepewne, że nawet w te dnie świąteczne, które wszędzie są dniami wesela, nam Polakom trudno dostroić się do powszechnej nuty radosnej, jaka w dniach tych wszędzie rozbrzmiewa. Prawda — że nie u nas tylko tak źle, że nie nad naszą tylko ziemią zawisły chmury. Cały świat europejski zaledwie oddychać może pod tą ciężką zbroją, w jaką go zakuły niemieckie zwycięstwa i w ciągłem od lat kilku rozgorączkowaniu oczekuje, kiedy wybije godzina wielkiej wojennej katastrofy, która strumieniami krwi zaleje koniec tego wieku tak, jak kolebka jego w strumieniach krwi się nurzała. A co gorsze jeszcze od niebezpieczeństwa wielkiej wojny, nieustannie nad Europą wiszącego, to ów „duch zatruty", ów ogólny upadek publicznego ducha, ów cynizm z jakim się depce wszystkie, jeszcze wczoraj święte prawa ludzkości, owa powszechna demoralizacya, jaka jest koniecznem następstwem zdeptania praw, poniewierania ideałów ludzkości. Ależ to wszystko w skutkach swych na żadnym innym narodzie nie zaciężyło tak dotkliwie, jak na nas; nigdzie negacyi praw wszelkich nie posunięto tak daleko, jak w dwóch dzielnicach Polski, będących jak gdyby polem doświadczalnem, na którem bezprawie dokonywa próby, do jakich ostateczności dojść może bezkarnie i jak długo wyzywać może dziejową sprawiedliwość...

Im cięższa dola dwóch dzielnic Polski — tem większe obowiązki, tem większa odpowiedzialność tej trzeciej dzielnicy, która stosunkowo wolniejsze ma ręce, a chociaż upada pod brzemieniem fatalnych ekonomicznych stosunków, jednak nad odrodzeniem wewnętrznem pracować może skutecznie i gromadzić zasoby na przyszłość. A gdy o tej pracy w dniu dzisiejszym piszemy — to myśl mimowoli zwraca się ku tym, co przed 19 wiekami pierwsi powitali wschodzącą gwiazdę zbawienia. Ten, co przyniósł nam religię miłości i męczeństwem swojem ją utwierdził — wśród maluczkich na świat przyszedł, a od biednych pasterzy przed wszystkimi innymi był powitany. To też Jego przykazanie miłości ogarnia wszystkich, nie wyłącza nikogo — a religia Jego, w zastosowaniu do społecznych stosunków to religia równości. *In hoc signo vinces* — powinien sobie powiedzieć naród, jeżeli chce własnego odrodzenia. Nie to jest czynnikiem siły, a więc i odrodzenia, co daje tę siłę wybranym a nielicznym jednostkom — ale to, co ją w głąb niesie. Nie jest oświeconym naród, u którego światło same tylko szczyty rozjaśnia, zostawiając lud w ciemnościach — nie jest politycznie dojrzałym naród, u którego lud nie ma narodowego poczucia — nie jest bogatym naród, u którego przepaścista jest różnica między bogactwem u góry, a nędzą u dołu — nie jest cywilizowanym naród, u którego cywilizacya zatrzymała się u wrót włościańskiej zagrody.

Chcemy odrodzenia — toż sięgnijmy w głąb — jak to uczynił Twórca tej religii, co wszystkich miłować uczy. A gdy sprawę przyszłości naszej oprzemy nie na tysiącach tylko, ale na milionach zdrowych głów i serc i zdrowych rąk — wtedy skutkiem takiego odrodzenia wewnętrznego sprawa politycznego odrodzenia szybciej dojrzeje, niżby ludzka rachuba przypuszczać mogła. I to życzenie też zasyłamy na te dnie świąteczne wszystkim w Polsce ludziom dobrej woli.

Odpowiedź i replika.

La Voce della Verità, organ głównego towarzystwa dla interesów katolickich niemniej jak *Societatis Jesu* w Rzymie w numerze swoim z dnia 18 grudnia, odpowiada w tych słowach *Nowej Reformie*, przytoczonej przez rzymski dziennik ministerstwa spraw zagranicznych, wielce Polakom i Polsce przychylną *l'Italie*:

„*L'Italie* powtarza artykuł z dziennika polskiego *Nowa Reforma*, w którym krytykuje niektóre nasze uwagi, tyczące się układów Stolicy św. z Rosyą.

„*Nowa Reforma* pisze: „Nie jesteśmy dziennikiem rewolucyjnym i nie chcemy katolików odwracać od kościoła".

„Piękne zaprawdę słowa! Ale ponieważ *Nowa Reforma* oświadcza otwarcie, że nie ufa papieżowi, my prosimy o pozwolenie nieufania *Nowej Reformie.*

„A tem większy mamy powód do tej nieufności, iż wyraża się ona w sposób niewątpliwie zelżywy i potwarczy dla Stolicy świętej. (Nieprawda! Redakcya *Nowej Reformy*). Dziennik, co się okazuje tak żarliwym obrońcą sprawy polskiej, okazuje się owszem dość obojętnym dla sprawy katolickiej (?). Może być, że trochę więcej miłości dla jednej pomogłoby i drugiej. Takie przynajmniej jest nasze zdanie.

„*Nowej Reformie* chciałoby się ni mniej ni więcej, jak oświadczenia z Watykanu, zapewniającego ją, że papież nie przyjmie nigdy czynionych sobie propozycyi, że nie zaprze się nigdy Unitów i nie pozwoli na zaprowadzenie rosyjskiego języka w naszym kościele.

„Otóż przypuściwszy, że przez nasz kościół *Nowa Reforma* rozumie kościół katolicki apostolski rzymski, pytamy: Czy nie jest-to znieważać papieża, kiedy się nawet przypuszcza, iż mógłby się wyrzec części trzody powierzonej mu przez Chrystusa? Czy mamy więc mniemać, iż ci, którzy w podobny sposób lżą Stolicę świętą są dobrymi katolikami, chociażby byli nawet Polakami?

„Co zaś do innych kwestyi, my, aczkolwiek nie jesteśmy wtajemniczeni w sprawy ważące się w Watykanie, możemy jednak zapewnić, iż żaden prawdziwy interes katolickiego kościoła nie będzie nigdy poświęcony przez papieża, a jeżeli Polacy cenią wartość katolicyzmu, nie znajdą lepszego obrońcy swojej sprawy od papieża, który broniąc kościoła, broni zasady i podwalin ich narodowego bytu.

„*Nowa Reforma* nie ufa papieżowi i przypomina encyklikę Grzegorza XVI przeciwko powstaniu polskiemu. Ale dla czegóż nie przypomni rozmowy Grzegorza XVI z carem Mikołajem I, rozmowy, która była wzorem apostolskiej stateczności i podziw całej Europy wzbudziła?

„Wprawdzie papieże tak dobrze względem Polski, jako i względem Irlandyi, zawsze starali się odróżnić sprawę słuszną od rewolucyjnej. Nie mięszali oni sprawy Polski ze sprawą tych obłąkanych Polaków, którzy podawali dłoń zamachom rewolucyi na kościół, i z Dąbrowskim i Garibaldim brali udział w ogołoceniu papieża i w zwycięstwach antikatolickiej rewolucyi.

„Dziennik polski opłakuje mianowanie Niemca na stolicę poznańską i ośmiela się wymawiać to Watykanowi.

„Tradycyą było, iż na stolicę prymasowską Polski mianowano polskiego szlachcica, a papież, ilekroć okoliczności czyniły to możliwem, stosował się zawsze do tej tradycyi. Ale czyliż jest ona prawem duchownem? Jeżeli zaś papież nie poświęcił rdzennych interesów Kościoła katolickiego w Polsce prostej tradycyi, jakkolwiek godnej poszanowania, czyliż go można za to potępiać?

„Ażali wiedzą pisarze *Nowej Reformy* jakich klęsk i jakich nieszczęść (?) papież zaoszczędził Kościołowi polskiemu, mianując teraźniejszego arcybiskupa? (!)

„Tenże dziennik powiada, że ksiądz Dinder nie jest niczem innem, jak najniższym sługą rządu pruskiego. Jest to fałsz, a prawdą owszem, że ksiądz Dinder jest osobą, którą ciągłe stosunki jej świętego urzędu i dawne przyjaźni węzły uczyniły sympatyczną ludnościom polskim.

„Organ polski gani nas także za to, żeśmy się zastosowali do wskazówek kalendarza papieskiego w różnicy, jaką uczyniliśmy między duchowieństwem katolickiem rosyjskiem a duchowieństwem katolickiem polskiem.

„Otóż tutaj niech *Nowa Reforma* pozwoli nam przenosić świadectwo urzędowego papieskiego rocznika nad jej własne świadectwo. Jeżeli urzędowy podręcznik hierarchii papieskiej zapisuje Mohilow jako dyecezyę rosyjską(!), podczas gdy Kraków i Warszawa są zapisane jako dyecezye polskie, to snać poważni i upoważnieni redaktorzy rzeczonego rocznika mieli słuszne ku temu powody(!!)

„Co zaś do zarzutu, iż zachowujemy milczenie o cierpieniach Polaków prześladowanych za swą wierność Kościołowi, to odpieramy taki zarzut, albowiem ilekroć zdarzała się sposobność, nie omieszkiwaliśmy czynić należytej wzmianki (?).

„Jeżeli zaś chodzi o posunięcie tego zarzutu jeszcze wyżej, to powiemy tylko, że kto tam stoi, wie dobrze, kiedy pora mówienia, a kiedy pora milczenia i czy w pewnych okolicznościach lepiej się służy jakiej sprawie mową albo też milczeniem.

„Jednem słowem zrozumiejmy się. Wielbimy Polskę Sobieskiego, albowiem broni, popiera i szanuje Kościół i papieża. Tamtej zaś Polski — Polski Dąbrowskiego, która rabuje skarbiec loretański i przychodzi do Rzymu rozstrzeliwać obrońców papieża i ograbiać okupem ludność rzymską, takiej, krótko mówiąc, rewolucyjnej za Polskę nie uznajemy. Czy rozumie to *Nowa Reforma* i kto ją zastępuje?..."

Historyczne poglądy Rankego.

(Weltgeschichte von Leopold Ranke. Neunter Theil, Zweite Abtheilung. Ueber die Epochen der neueren Geschichte. Herausgegeben v. Alfred Dove. Leipzig 1888.

Jakkolwiek historycy niemieccy oddawna już ubolewają nad rozbiciem politycznem Niemiec i wzdychają wytrwale do czasów Karola W., a w obecnej monarchii Hohenzollernów upatrują częściowe przynajmniej spełnienie swoich marzeń, to nie ulega wątpliwości, że ta wielogłowa niegdyś rzesza niemiecka, z całym zastępem miniaturowych księstw i pretensyonalnych dworów książęcych, przyczyniła się niemało do rozbudzenia życia umysłowego w narodzie niemieckim i do podniesienia poziomu oświaty. Każdy z tych dworów niemal uważał za punkt ambicyi opiekować się jakąś gałęzią sztuki lub umiejętności ludzkiej. Jedni czynili to z fantazyi lub próżności, drudzy z chęci naśladowania wzorów francuskich, inni wreszcie z zamiłowania, ale wszystkie te objawy, razem wzięte, chociaż z rozmaitych wypływały pobudek, odnosiły zawsze pewien skutek dodatni i z wiedzą lub bezwiednie wspierały naukę, dawały sposobność rozwijania się sztuce, słowem spełniały misyę cywilizacyjną względem narodu nieoświeconego jeszcze i nieobdarzonego zmysłem estetycznym.

W ten sposób prawie każde z większych miast niemieckich bywało w pewnych okresach czasu ogniskiem cywilizacyi. Zadanie to spełniał za panowania Fryderyka II Berlin, później nieco Weimar, w nowszych czasach przyszła kolej na Monachium. Wiadomo, co ostatni królowie bawarscy uczynili dla rozwoju sztuk i nauk w Niemczech, jakie sumy łożyli na pomnikowe budowle i wydawnictwa, jak hojnie wspierali ludzi uczonych.

Zasługa ich jest tem większa, że to wszystko co działali, nie było jedynie wynikiem pańskiej fantazyi lub chwilowego kaprysu, lecz pochodziło w znacznej części z poczucia obowiązku względem ojczyzny i z zamiłowania do nauk.

Król Maksymilian II († 1864), ten sam, który ustanowił w Monachium tyle zasłużoną około wydawnictwa źródeł dziejowych komisyę historyczną, był zarazem znawcą i miłośnikiem historyi, a zawdzięczał ten kierunek wykształcenia swemu głośnemu profesorowi berlińskiemu Leopoldowi Rankemu. Będąc w młodym wieku jeszcze na uniwersytecie berlińskim, słuchał Maksymilian tutaj przez pewien czas wykładów znakomitego tego historyka, przejął się zupełnie jego poglądami i odtąd aż do końca życia swego pozostał wiernym uczniem Rankego i gorliwym opiekunem nauk historycznych. Stosunek ten zasługuje na tem większą uwagę, gdy Ranke odrzucił posadę korzystną, jaką mu król Maksymilian w Monachium ofiarował, a odrzucił ją dlatego, bo mu się w Berlinie piękniejsza uśmiechała przyszłość, bo rząd pruski zapewnił mu świetniejsze stanowisko.

I oto w kilka lat później, gdy Ranke dziełami swojemi zdobył sobie europejską sławę, otrzymuje od króla Maksymiliana uprzejme zaproszenie do Berchtesgaden, gdzie potenczas dwór bawarski się znajdował. Powolny tak pochlebnemu dla siebie wezwaniu przybywa do Berchtesgaden i spędza tutaj (w r. 1854) kilka tygodni wśród uroczej alpejskiej przyrody i wśród towarzystwa, które go przyjmuje z oznakami największej czci i najgłębszego szacunku.

Król i królowa starają się uczonemu profesorowi uprzyjemnić chwile pobytu. Odbywają się więc wspólne wycieczki, polowania na kozice, gdzie Ranke strzela tylko raz jeden po to, aby usłyszeć wspaniałe echo, ale to wszystko nie jest ostatecznym celem owej sielanki alpejskiej. Król ma widocznie inne zamiary, wzrok jego jest zwrócony na wschód, gdzie pod murami Sebastopola odgrywa się nowy dramat dziejowy, którego zakończenia nikt na razie przewidzieć nie może. Maksymilian wie zapewne, co o tem wszystkiem dyplomacya sądzi, ale jest on także niewątpliwie przekonany, że działanie dyplomacyi bywa bezsilnem zazwyczaj tam, gdzie oręż rozstrzyga. Przeciwnie historyografia, której się niegdyś odddawał, nauczyła go, że są pewne prawidła rozwoju, którym polityka podlega, i oto teraz pragnąłby usłyszeć z ust najznakomitszego historyka niemieckiego, jakie są jego zapatrywania na przeszłość i jakie wnioski na przyszłość. Wśród tych rozrywek przeto i polowań toczą się prawie bezustannie pogadanki na temat historyczny pomiędzy królem a profesorem, wieczorem zaś zasiadają oba do poufnej rozmowy, Ranke rozwija swoje poglądy, odpowiada na pytania królewskie a wszystko to spisuje skrzętnie powołany umyślnie do Berchtesgaden stenograf królewski. I oto w ten sposób powstała cała serya wykładów Rankego, obejmująca historyę średniowieczną i nowożytną, przeplatana zapytaniami króla i objaśnieniami profesora. Jest tych wykładów 19 cie.

Pierwszy odbywa się 25 września i jest polemiczny.

Ranke nie uznaje historyozoficznych poglądów. Mniema on — i zupełnie słusznie — że historyozofia stawia z góry zasady i stosuje następnie do nich zdarzenia dziejowe, pomijając takie, które dla niej są niewygodne. Rozwój ludzkości nie da się poddać pewnym prawidłom, postępu ciągłego nie ma. Niegdyś była Azya ogniskiem cywilizacyi, dziś jest siedzibą ciemnoty i barbarzyństwa. To co jedynie na podstawie badań historycznych stwierdzić i udowodnić można, to są pewne wybitne kierunki, którym ludzkość od czasu do czasu ulega, a które stanowią cechy charakterystyczne okresów historycznych.

Takie są ogólne poglądy Rankego na historyę. W dalszych wywodach jego przebijają wyraźnie, wyraźniej może, niżby się należało spodziewać po tak bezstronnym i znakomitym historyku, zasady pruskie i protestanckie.

Na historyę polską nie ma w tych wykładach miejsca. Ranke, który traktuje zawsze przedmiot z wyższego, cywilizacyjnego stanowiska, Ranke, który nie jest obojętny na najdrobniejszą zdobycz w dziedzinie postępu i umysłowego rozwoju ludzkości, nie znalazł ani jednego słowa uznania dla posłannictwa polskiego na wschodzie Ta niewytłomaczona na pozór okoliczność wypływa — naszem zdaniem — z dwóch źródeł: z braku dostatecznej znajomości historyi polskiej i z ultraniemieckiego, a raczej pruskiego stanowiska berlińskiego profesora.

Że Ranke historyę polską znał bardzo powierzchownie, o tem pisaliśmy swojego czasu i na to jest podostatkiem dowodów w jego dziełach; świadczą o tem także i wykłady, o których mówimy obecnie. Oto na stronicy 194, gdzie jest wzmianka o sekularyzacyi Prus w wieku XVI powiada Ranke: Albrecht nie mógł tego dokonać inaczej, jak tylko poddając kraje swoje pod zwierzchnictwo polskie! A więc traktat toruński z roku 1466 nie istnieje wcale dla znakomitego historyka pruskiego, a więc Ranke nie wie, że na mocy tego pokoju mistrz krzyżacki był lennikiem polskim, od czego go naturalnie sekularyzacya uwolnić nie mogła? Podobnie dziwnie brzmi w ustach dziejopisarza tej miary twierdzenie (str. 189), że w roku 1683 Austrya byłaby zgubiona, gdyby Niemcy na odsiecz Wiedniowi nie przyszli.

Ale darmo! w przekonaniu Rankego są tylko dwa pierwiastki, na których rozwój historyczny narodów europejskich polega: pierwszy reprezentują Rzymianie, drugi Niemcy.

Że Słowianie tworzą także potęgę znaczną, temu on nie przeczy, ale świat słowiański przestał być czynnikiem dziejowym ważnym, odkąd rozbił się na dwa obozy przez bizancki chrzest Włodzimierza W. W tem rozdwojeniu Słowian upatruje Ranke trafnie źródło osłabienia wpływów słowiańskich na stosunki europejskie.

Gdyby się to było nie stało, gdyby cały świat słowiański poszedł był drogą przez Polskę wskazaną jednem słowem, gdyby kościół zachodni i cywilizacya zachodnia, rozszerzyła była panowanie swoje aż nad brzegi Wołgi, byłby dla żywiołu germańskiego, a raczej niemieckiego, powstał współzawodnik groźny, którego wpływ na losy ludzkości dziś już obliczyć się nie da.

Dziwna rzecz, że Ranke, wypowiadając tę myśl, jak gdyby wyrwaną i rozwiniętą z wykładów Mickiewicza, nie wspomniał wcale o usiłowaniach Polski, zmierzających do zjednoczenia Słowian w duchu cywilizacyi zachodniej.

Dla Rosyi jest Ranke wyrozumialszym, zapewne dla tego, że Rosya stanowiła wtenczas już potęgę groźną dla Niemiec, o której koniecznie mówić należy, jak się mówi o człowieku, znienawidzonym wprawdzie, lecz imponującym znaczeniem swojem lub majątkiem. Jakiemi środkami on te wpływy i te bogactwa sobie zdobył, o to naturalnie nie pyta historyk z pruskiej szkoły. On wie tylko tyle, że Rosya to potęga zasadniczo Prusom nieprzyjazna i to wystarcza, aby nią się zajmować, aby jej istotę przeniknąć i zamiary zbadać.

A jednak wyraża się Ranke z pewnem lekceważeniem o Rosyi. Zwycięstwo swoje nad Turkami zawdzięcza podług jego zdania Rosya tylko generałom Niemcom (Münnich), a Fryderyk II zawiera dlatego jedynie sojusz z Katarzyną II, bo zasadą jego było zawsze z jakiemś mocarstwem mieć przymierze, a po pokoju hubertsburskim sprzymierzeńca takiego brakowało.

Wprawdzie historycy inni, cokolwiek mniej głośni, utrzymują, że podstawą i przyczyną tego sojuszu prusko-rosyjskiego była kwestya polska, ale w wykładach Rankego znowu nie ma miejsca na sprawę tak drobną i tak drażliwą dla sumienia pruskiego, jak rozbiór Polski.

Pomija on go więc zupełnie, a spieszy do rewolucyi francuskiej.

I tu doznaje czytelnik, po raz nie wiem który, zupełnego zawodu.

W Europie — mniema uczony profesor berliński — panowały w wieku XVIII zasady i tendencye monarchiczne. I nie ulega wątpliwości, że stan ten byłby się wcale nie zmienił, gdyby nie nierozsądni Amerykanie, którzy nagle nie chcieli płacić podatków, jakie nałożył na nich parlament angielski. Rewolucya amerykańska więc była główną, jedyną niemal, podług Rankego, przyczyną rewolucyi francuskiej. Nierówność stanów, ucisk, jakiego doznawało mieszczaństwo i lud wiejski, demoralizacya dworów i wyższych warstw społecznych, to wszystko zdaje się dla Rankego nie istnieć wcale, istnieje tylko walka pomiędzy zasadą monarchiczną a republikańską. Czy to było jego właściwe przekonanie, czy też wykładając historyę panującemu, uznał za stosowne poglądom swoim nadać barwę ultra-konserwatywną i ultra-lojalną, tego naturalnie odgadnąć nie możemy, ale stwierdzić należy, że w pierwszym wypadku profesor miał niejasne o przedmiocie pojęcie, w drugim zaś poświęcał goność osobistą względom towarzyskim. I jedno i drugie przedstawia nam charakter Rankego w świetle nowem i niekorzystnem. W wykładach dla Maksymiliana II dowiódł Ranke, że można być człowiekiem bardzo uczonym, a jednak nie obejmować całego przedmiotu, że można być głośnym profesorem i historykiem, a nie posiadać tego poczucia sprawiedliwości i bezstronności, które właśnie na podstawie badań historycznych w umyśle ludzkim budzić się i wyrabiać powinno.

Z tego powodu jednak należy się wdzięczność wydawcy bo w publikacyi swojej odsłonił nam nieznane dotychczas rysy charakteru człowieka, co długo stojąc na czele historyków niemieckich, wyrobił sobie i szkole swojej sławę bezstronności i sumienności w badaniach naukowych.

August Sokołowski.

Tyle słów organu kościelnego. Odpowiemy na nie w krótkości. Nie wyrażamy się „w sposób zelżywy i potwarczy" o Stolicy apostolskiej — wyrażamy obawy, których poparciem znane fakta, przez nas przytoczone. Jeżeli wspomnieliśmy o encyklice Grzegorza XVI a zamilczeli o rozmowie jego z carem Mikołajem — tośmy przez to w niczem naszej argumentacyi nie osłabili — skoro bowiem ten sam papież raz wydał taką encyklikę, a innym razem wiódł taką rozmowę, to dwa te fakta zestawione ze sobą dowodzą tylko, że polityka Watykanu, jak każda zresztą polityka, zmienia się stosownie do danych okoliczności, co tylko utwierdzać może nasze obawy.

Co do arcybiskupa Dindera odpowiedzią na zarzucony nam „fałsz" niech będą najbardziej katolickie i najwierniej kościołowi służące organa wielkopolskie, które niejednokrotnie, zawsze z najgłębszem uszanowaniem, wyraziły żywe ubolewanie tak z powodu nominacyi jak i postępowania arcybiskupa. A — nawiasem mówiąc — nie o to nam idzie, aby na stolicy prymasowskiej zasiadł szlachcic polski, jak nam fałszywie podsuwa *Voce della Verità* — ale o to, aby zasiadł Polak, bez względu na szlachectwo.

Nazwanie Mohilowa dyecezyą rosyjską usprawiedliwia *Voce d. V.* tem, że „poważni i upoważnieni redaktorzy" rocznika hierarchii katolickiej musieli mieć „słuszne ku temu powody". Niechże nam *Voce* daruje, ale my nawet najpoważniejszym redaktorom nie możemy przyznać prawa orzekania, kto jest a kto nie jest Polakiem!

Milczenie w sprawie Unitów tłumaczy organ kościelny tem, że ten, kto stoi u góry, tj. Leon XIII, wie dobrze, kiedy pora mówienia, a kiedy pora milczenia. Zapewne! Ale gdy dotychczas całe jego panowanie zaznaczyło się milczeniem, to chyba owa pora mówienia nie nadejdzie nigdy. To też musi się w naszych umysłach zakorzenić różnica między milczącem a wyraźnem wyparciem się, różnica, mająca zresztą tylko teoretyczną wartość.

Koroną zaś artykułu watykańskiego, jest co pisze o legionach Dąbrowskiego. Te legiony, których marsz stał się polską pieśnią zmartwychwstania, były według organu watykańskiego zgrają rabusiów i morderców a zamiast wiedeńskiej chorągwi Sobieskiego, którą jako ojczystą pamiątkę istotnie z Loretu zabrały — zrabowały według tego dziennika skarbiec loretański i ograbiły Rzym. Czyż *Voce d. V.* sądzi, że w ten sposób spotwarzając pamięć tych, których cały naród polski czci i miłuje — zdobędzie sympatye u nas dla sprawy, której broni? Mówić zaś dzisiaj o Polsce rewolucyjnej, to anachronizm, którego dopuścić się mogą tylko ci, co się niczego nie nauczyli i niczego nie zapomnieli.

Sprawy sejmowe.

Biuro marszałkowskie rozesłało już posłom zaproszenie na 26 posiedzenie 6 sesyi. V peryodu Sejmu galicyjskiego które się odbędzie we czwartek dnia 3 stycznia 1889 roku o godzinie 12 w południe — z następującym porządkiem dziennym:

Pierwsze czytanie przedłożenia rządowego z zamknięciem rachunków funduszów indemnizacyjnych Galicyi wschodniej i zachodniej oraz wielkiego księstwa krakowskiego za rok 1887.

Pierwsze czytanie sprawozdań Wydziału krajowego, a mianowicie: Sprawozdawca poseł Smolka: w przedmiocie petycyi członków gminy miasta Stryja względem usunięcia tymczasowego zarządu gminy miasta Stryja; tudzież o petycyi gminy miasta Buczacza o przyzwolenie na pobór przez 10 lat opłaty od psów.

Sprawozdawca poseł Pietruski: o krajowym funduszu szkolnym emerytalnym; o przeistoczeniu 6 klasowej szkoły żeńskiej w Kołomyi na 8 klasową szkołę wydziałową; o reorganizacyi szkoły wydziałowej żeńskiej w Rzeszowie; o wniesionej w roku 1887 petycyi nauczycieli szkół ludowych w Rzeszowie o podwyższenie płac; o odpisaniu gminie miasta Gródka zaległych prestacyj na płace nauczycieli tamtejszych szkół ludowych.

Sprawozdawca poseł Bereżnicki: o potrzebie wydania jednolitej ustawy łowieckiej dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księstwem krakowskiem i udzielenia w tym przedmiocie oświadczenia c. k. rządowi; petycye gmin Podkamień i Niemiacze w sprawie przeniesienia tych miejscowości z okręgu c. k. sądu powiatowego w Załoźcach do okręgu c. k. sądu powiatowego w Brodach; o przeniesienie gmin i obszarów dworskich: Domażyr, Zielów i Żorniska z okręgu reprezentacyi powiatowej we Lwowie do okręgu takiejże reprezentacyi w Gródku; udzielenie opinii c. k. rządowi w przedmiocie przeniesienia miejscowości Brzeźnica, Nowedwory i Marcyporęba z okręgu c. k. sądu powiatowego w Kalwaryi do okręgu c. k. Sądu powiatowego miejsko-delegowanego w Wadowicach.

Przegląd polityczny.

Kraków, 24 grudnia

Zamieszczony powyżej porządek dzienny pierwszego posiedzenia Sejmu zadziwia nieco z powodu, iż między przedmiotami jego nie znajdujemy sprawozdania Wydziału krajowego w sprawie propinacyjnej. Wszak dla niej głównie został Sejm odroczony a Wydział krajowy przygotowawszy projekt i przeprowadziwszy rokowania z rządem, mógł i powinien był rzecz doprowadzić już do tego punktu, aby zaraz na pierwszem posiedzeniu Sejmu motywowane jego sprawozdanie odesłanem zostało do komisyi propinacyjnej. Mniejsza zresztą o jednodniowe spóźnienie, ale gdyby to spóźnienie miało trwać dłużej, zachodzi wielka obawa, że znowu nie zrobi się nic. Nie chcemy jednak przypuszczać, żeby Wydział krajowy zwlekał dłużej — zapewne też zaraz na drugiem posiedzeniu projekt jego wpłynie do Sejmu. Byłoby też więc bardzo pożądanem, żeby członkowie komisyi propinacyjnej wcześnie na Sejm przybyli, aby w żadnym przypadku brak w komisyi nie spowodował dalszego opóźnienia. Kilkunastodniowa sesya styczniowa jest **ostatnią** w kończącem się sześcioleciu — to też na ten ostatek przynajmniej powinniby ci posłowie, którzy tak często świecą swoją nieobecnością, zdobyć się na większą ścisłość w spełnieniu swego obowiązku.

Umowa Austro-Węgier z Rosyą przed 10 laty.

Z powodu zarzutów, jakie miotały dzienniki rosyjskie na Niemcy za rzekome popieranie Austro-Węgier na półwyspie bałkańskim, *Köln. Ztg.* odpowiada groźbą, iż trzeba będzie ogłosić dokumenta do **układów, zawartych między austro-Węgrami a Rosyą** w r. 1876 i 1877 a więc przed wojną wschodnią. *Voss. Ztg.* nawiązując swoje uwagi do tej groźby przypomina, że *Mosk. Wiedom.* jeszcze w r. 1883 przyznały, że los Bośnii i Herzogowiny na długo przed kongresem berlińskim był rozstrzygnięty. Podług tejże *Voss. Ztg.* nieprawdą jest, co wielokrotnie twierdziły niektóre dzienniki, jakoby Austro-Węgry i Rosya porozumiały się były i ułożyły ze sobą co do rozbioru Turcyi, układy bowiem odnosiły się do spraw innych. O tych układach dał dokładną wiadomość minister Cogolniceanu w Izbie rumuńskiej jeszcze w r 1878 — mianowicie, że według tych układów, Rosya miała otrzymać napowrót Besarabię, Austro Węgry zaś Bośnię i Hercegowinę. Tisza z początku zaprzeczał prawdziwości tych wyjaśnień Cogolniceana, ale później w roku 1887 przyznał im słuszność. Otóż ponieważ wszystko to wiadomem jest od dawna, przeto *Voss. Ztg.* pyta się, czy groźba ogłoszenia dokumentów nie ma jakiego innego celu. Przy tej sposobności przypomina wyrażenie się arcyksięcia Rudolfa do lorda Hongthena w Berlinie po kongresie następującej osnowy: „Austrya nie ma teraz nic przeciw zdobyciu Konstantynopola przez Rosyę, jeżeli tylko chorągiew habsburska zostanie zatkniętą w Salonice". Wspomniany dziennik kończy swoje wywody następującą uwagą: „Czyż przypomnienie tajnych układów rosyjsko austryackich zmierza do popierania, czy też przeciwnie do zniweczenia owych układów?"

Z powyższych wyjaśnień pokazuje się, że głośne swego czasu wyrażenie się Andrassy'ego „Marsz do Saloniki" polegało istotnie na jakichś umowach między Austryą a Rosyą.

„Post" o obecnej sytuacyi.

Inspirowana berlińska *Post* w artykule „Święta Bożego narodzenia i dyplomacya" zastanawia się nad obecną sytuacyą międzynarodową i dochodzi do tego wniosku, iż ta sytuacya jest **względnie pokojową.** Artykuł ocenia wszechstronnie wszelkie okoliczności, które przyczyniają się do zaniepokojenia, ale przypuszcza na pewne, że **Rosya odroczy na później wszelkie czynne wystąpienie** aż do chwili, kiedy Francya wojnę rozpocznie. Otóż na tej zależności polityki rosyjskiej od francuskiej polega nadzieja pokoju. Stan wewnętrzny Francyi jest wprawdzie nieznośny. Wprawdzie może tam przyjść do dyktatury, która kraj popchnie gwałtem do wojny; ale rozwój wypadków może tam przybrać jeszcze inny kierunek.

Zwrot zapatrywań narodowych na tory rozważne jest we Francyi prędzej możliwy, niż w Rosyi. Obecne położenie w żadnem miejscu nie wskazuje, by zwrot ku uspokojeniu był niemożliwym.

Takie zapatrywania inspirowanego dziennika *Post*, pełne otuchy w przyszłość pokojową, są tem więcej godne zanotowania, iż one właśnie świadczą o zwrocie tegoż dziennika i jego inspiratorów na tory rozważne, boć przecież ten dziennik należy od dwu przynajmniej lat do tych, które najczęściej i najgłośniej odzywały się z zapowiedziami bliskiej wojny.

Z obozu oportunistów francuskich.

Przywódca oportunistów francuskich Juliusz **Ferry** wygłosił na zgromadzeniu *Alliance republicaine* mowę programową, która zwróciła na siebie powszechną uwagę. Mowca ponownie złożył dowody zręczności i odwagi politycznej i jak mąż stanu świadomy swych celów, daleki od wszelkiej chwiejności w niewielu, ale potężnych słowach wyłuszczył zasady, jakiemi, zdaniem jego, powinni kierować się umiarkowani republikanie w swej akcyi wyborczej. Ludy — mówił — chcą postępu i porządku. Niekiedy przeważa dążność postępowa; niekiedy zaś pragnienie spokoju i porządku. Dzisiejsze pokolenie nie jest bynajmniej opanowane tą żądzą reformatorską i rewolucyjną, która kierowała Francyą w roku 1789. Współcześni nowatorowie są tylko plagiatorami dziejów; podczas gdy w istocie we wszystkich dziedzinach politycznego życia spostrzedz się daje pewna reakcya. Mężowie stanu powinni zdać sobie z tego sprawę i zastosować się do potrzeb czasu. Niestety zapoznawano istotne potrzeby współczesnej Francyi i chciano leczyć kraj za pomocą radykalizmu i forsownej działalności reformatorskiej. Stan taki umożebnił zgubną agitacyę Boulangera. Republikanie powinni się zjednoczyć i wspólnemi siłami uderzyć na wspólnego wroga. Ale koncentracya republikańska powinna nastąpić nie na gruncie radykalizmu: jednoczmy się w programie umiarkowanym.

Odrzućmy wszelkie teorye radykalne, dążące do zniesienia senatu i prezydentury: jedna wszechwładna Izba nie może zapewnić republice trwałości i oporności. Rząd republikański powinien być silnym i świadomym swego wpływu: republika nie powinna ulegać najlżejszym zmianom opinii publicznej, ale raczej opinią tą pokierować według rozumnej metody politycznej. Gabinet dzisiejszy jest dość zgodnym i potulnym; gdyby chciał być rozsądnym, można byłoby się z nim porozumieć.

Przywrócenie wyborów jednoimiennych jest z jego strony pierwszym krokiem do opamiętania: *scrutin d'arrondissement* to instytucya, która utrwala wolność i lojalność powszechnego prawa głosowania.... Mowca przemawiał dalej przeciwko rewizyi konstytucyi i **zniesieniu budżetu wyznań**; zdaniem jego w interesie pokoju religijnego należy zaniechać zamiaru oddzielenia kościoła od państwa....

Mowa Ferry'ego to ostatnia groźba wymierzona przeciwko radykałom, prawie że wypowiedzenie im wojny, a równocześnie, jak i mowa Challemel-Lacour'a — jest ona próbą porozumienia się z konstytucyjnemi monarchistami. Przyszłość okaże czy ta akcya, rozpoczęta z takim talentem przez dwóch szermierzy polityki umiarkowanej, obróci się ku dobru Francyi, czy też sprowadzi tylko rozdwojenie w obozie republikańskim. Zachodzi poważna obawa, czy akcya oportunistów nie jest wysiłkiem spóźnionym!

Sprawa panamska.

W Paryżu i w całej Francyi głównym przedmiotem zajęcia, obaw i wyczekiwań jest ciągle sprawa zagrożonego przedsiębiorstwa panamskiego. W lokalu towarzystwa nieustannie przebywa tłum ludzi. Na stołach i na środku sali ustawione są wysokie urny z napisami: „Uprasza się składać w te urny opinie."

Listy subskrypcyjne obowiązują zapisujących, ażeby przed ukończeniem budowy kanału, nie żądali amortyzacyi akcyj i obligacyj, oraz wzywają do subskrypcyi na nowe uprzywilejowane obligacye.

Z kół parlamentarnych donoszą, iż rząd francuzki w drodze poufnej starał się dowiedzieć w Londynie i innych stolicach, czy nie byłoby możliwem oprzeć przedsiębiorstwa panamskiego na podstawie międzynarodowej. Zaś minister sprawiedliwości konferował ze sprawozdawcą komisyi, która bada przedłożenie konkursowe w sprawie panamskiej.

Ostatnie wiadomości panamskie donoszą, że w samej Francyi przygotowuje się już poważna akcya celem niesienia pomocy zagrożonemu przedsiębiorstwu: w akcyi tej mają wziąć udział poważne firmy bankierskie, między innemi **Credit Foncier**. Mówią, że w takim razie dyrektor tej instytucyi, p. **Christophle**, zostałby głównym dyrektorem towarzystwa panamskiego, a **Lessepsowi** udzielonoby tytułu dyrektora honorowego. Dotąd wszakże jest to tylko pogłoską.

Sprawa panamska pozostaje w zawieszeniu: bankructwa urzędownie nie ogłoszono, ale nikt jeszcze nie jest w stanie powiedzieć, co będzie dalej. Wszakże opinia publiczna została względem tej sprawy nieco uspokojoną. Ze strony właścicieli akcyj i obligacyj nadchodzą liczne zapewnienia, iż pragną podtrzymać przedsiębiorstwo do końca.

Z Serbii.

Wczoraj — w niedzielę — zebrała się na pierwsze posiedzenie Wielka Skupczyna, zwołana dla uchwalenia nowej konstytucyi. Mowa tronowa, ułożona już przed kilku dniami, będzie wygłoszoną przez króla dnia 27 grudnia — we czwartek. — Jak wiadomo — w Wielkiej Skupczynie dominującą przewagę ma stronnictwo radykalne; od jego zachowania się zależy, co się dalej stanie, mianowicie czy nowa konstytucya będzie bez zmiany uchwaloną a więc czy nastąpi zgoda i porozumienie między tem stronnictwem, a królem, czy też wzajemne stosunki zaostrzą się jeszcze bardziej. W tym drugim wypadku jest znowu alternatywa: albo król rozwiąże skupczynę, coby doprowadziło do powszechnego wzburzenia w całym kraju, albo ustąpi z tronu na rzecz małoletniego syna — pod opieką regencyi. Stronnicy rosyjscy i skrajni radykaliści przewidują, że przyjdzie do zaburzeń i że król będzie musiał ustąpić, ale zdaje się, że król znajdzie sposób pogodzenia sprzeczności, zapanowania nad sytuacyą i utrzymania spokoju i porządku w kraju. Jak niepewnem jest położenie, pokazuje się z mnóstwa proroczych wieści, jak i z wiadomości rozsiewanych z piętnem pewności, — a w gruncie nieprawdopodobnych. Do takich wiadomości należy zaliczyć telegram z Belgradu, przesłany do węgierskiego dziennika *Pesti-Naplo*, donoszący, że król Milan dnia 20 b. m. zawarł przymierze zaczepno-odporne z Rosyą. Wiadomość tę, przesłaną i do nas w sobotę, nazwaliśmy wielce nieprawdopodobną; podobne powątpiewanie obudziło się także w dzienniku *Revue de l'Orient*, który na zapytanie, wysłane bezzwłocznie do Belgradu, otrzymał odpowiedź, iż owo doniesienie dziennika węgierskiego o **przymierzu z Rosya jest śmiesznym wymysłem.**

Innych przeróżnych wiadomości podobnego rodzaju nie powtarzamy, bo sądzimy, że za parę dni sytuacya zupełnie się wyjaśni, zwłaszcza, że przypuszczamy, iż stronnictwo radykalne, jeżeli nie całe, to przynajmniej w znacznej części przyjmie nową konstytucyę, a to wystarczy do jej uchwalenia z pomocą głosów innych stronnictw.

Sytuacyę obecną, mianowicie co do osoby króla, charakteryzuje najlepiej mowa króla na ostatniem posiedzeniu komisyi rewizyjnej, na którem przyszło ostatecznie do porozumienia się między stronnictwami. Król oświadczył w dłuższej mowie, iż życzy sobie, aby projekt cały bez zmiany został przyjęty w skupczynie, bo jest wynikiem wspólnej pracy znamienitszych reprezentantów wszystkich stronnictw. Ani on, ani skupczyna nie mają prawa zmieniać cośkolwiek w tym projekcie. Ponieważ jest przekonany, że przewodnicy stronnictw mają stanowczy wpływ na swych przyjaciół politycznych, przeto cała odpowiedzialność za to, co się stanie w skupczynie, spada wyłącznie na nich. „Sztab generalnych stronnictw — mówił król — jest odpowiedzialny przedemną, przed narodem i historyą". — Przewodnicy stronnictw przyrzekli uczynić wszystko, aby w skupczynie zapewnić uchwalenie projektu.

Z Bułgaryi.

Ostatnie doniesienia ze Sofii mówią, że skutkiem klęski parlamentarnej, jakiej doznał minister sprawiedliwości Stoiłow podczas rozprawy nad projektem kodeksu karnego, przyszło do przesilenia ministeryalnego; wszyscy ministrowie z wyjątkiem prezesa gabinetu Stambułowa i ministra Ziwkowa, który obecnie bawi za granicą, podali się do dymisyi, ale książę dokłada starań, aby sytuacyę załagodzić, co tem więcej jest pożądanem, że właśnie odbywają się narady sobrania. Większość tegoż sobrania na prywatnem posiedzeniu wyraziła życzenie prezydentowi gabinetu, aby dotychczasowy skład ministerstwa pozostał bez zmiany, gdyby jednak Stoiłow i przyjaciel jego polityczny Nacewicz, uparli się przy swej dymisyi, aby ich zastąpić innymi ze stronnictwa liberalnego, bo obaj wspomnieni ministrowie należą do odcienia konserwatywnego. W sprawie przesilenia prezes sobrania chciał mieć dnia 23 b. m. audyencyę u księcia, ale jej nie otrzymał; zdaje się przeto, że książę do owego dnia nie miał jeszcze stałego postanowienia, co do dalszego postępowania.

Stanley i Emin-pasza.

O tych wytrwałych pionierach cywilizacyi europejskiej w środkowej Afryce nadeszły do Europy d. 21 b. m. bardzo ważne, wielce pocieszające i według wszelkiego prawdopodobieństwa zupełnie autentyczne wiadomości, wobec których doniesienia Osmana-Digmy pod Suakimem były podstępem wojennym czyli umyślnem kłamstwem. Oto według telegramu z Zanzibaru d. 21 nadeszły tam wiadomości od Tippo-Tipa, gubernatora podrównikowej prowincyi w państwie Kongo, że do miejsca jego pobytu nad wodospadami Stanleya, — w sierpniu nadeszły listy od Stanleya, — datowane d. 17 sierpnia z Bonalya nad rzeką Aruwimi. W listach tych donosi Stanley, iż przed 82 dniami opuścił Emina paszę w zupełnem zdrowiu i obficie we wszystko zaopatrzonego. Nad Aruwimi zaś przybył po to, aby zabrać stąd straż tylną i zapasy. D. 27 sierpnia miał Stanley zamiar ruszyć w drogę z powrotem do Emina.

Przypuściwszy, iż ten powrót do Emina odbył się prędzej, niż wymagała droga od Emina do Bonalya, bo stosunki z plemionami różnemi na tej drodze już są nawiązane, a zatem podróż ułatwioną, musi się w dalszej konsekwencyi przypuścić, że Stanley nie stanął pierwej u Emina, jak dopiero z końcem listopada. Niepodobieństwem jest zatem by Stanley mógł dostać się do rąk madystów i być odstawionym pod Suakim do Osmana Digmy, zwłaszcza, że przesłanie samej wiadomości wymagałoby było ze dwa miesiące.

W owej wiadomości od Tippo-Tipa jest zarazem doniesienie, że wszyscy biali (Europejczycy) towarzysze Stanleya są również zupełnie zdrowi; wobec tego upada nawet domysł, że jeżeli nie Stanley, to może jaki towarzysz jego dostał się do niewoli madystów.

Jeżeli powyższe wiadomości są prawdziwe a mają one wszelkie pozory prawdziwości, wówczas okaże się, że wszelkie doniesienia na wiosnę tego roku o rozbiciu wyprawy Stanleya przez zdradę Tippo-Tipa były fałszywe, że komenda tylnej straży, pozostawionej z zapasami w obozie nad rzeką Aruwimi, była niedołężną, od niej bowiem poszły wiadomości o klęsce i prawdopodobnej śmierci Stanleya. Wiadomości te dodadzą bodźca różnym prywatnym towarzystwom, które wzięły sobie za zadanie wesprzeć Emina-paszę nowemi posiłkami w ludziach z Europy i zapasami broni i amunicyi i t. p. Na pierwszą wiadomość o niewoli Emina-paszy i Stanleya uznano, że wszelkie wyprawy do prowincyi Emina udaćby się nie mogły, skoro tamtejsze plemiona dostały się pod panowanie Mahdi'ego. Dziś sprawa stoi inaczej i utrwalenie stanowiska Emina w głębi Afryki będzie dla stłumienia niewolnictwa i dla rozszerzenia cywilizacyi europejskiej nierównie skuteczniejszem od popierania niemieckiego Towarzystwa wschodnio-afrykańskiego, które swą brutalnością i niegodziwością wywołało zanzibarskie kłopoty.

Kronika.

Kraków, 24 grudnia.

Pogrzeb ś. p. Grocholskiego odbył się w sobotę w Różyskach, majętności zmarłego. Osobnym pociągiem ze Lwowa przybyło na żałobną uroczystość około stu osób. Ministeryum reprezentował namiestnik hr. Badeni. W imieniu Wydziału krajowego przybyli marszałek hr. Tarnowski, oraz członkowie dr. Hoszard i dr. Romer. Dwadzieścia ośm reprezentacyj powiatowych przysłało delegatów dla uczestniczenia w pogrzebie, — oprócz tego były deputacye miast Lwowa, Krakowa, Przemyśla, Żółkwi, Gródka, Kołomyi. Posłów do Rady państwa i Sejmu było ogółem kilkunastu. Zjazd obywatelstwa i ludu wiejskiego z okolicy był bardzo liczny. Prawie wszystkie deputacye i delegaci na trumnie zmarłego składali wieńce.

Nabożeństwa w miejscowej cerkwi, przystrojonej żałobnemi flagami, odbywały się w obu obrządkach. Trumnę ze zwłokami wynieśli włościanie z dóbr zmarłego; delegacye z wieńcami utworzyły szpaler od cerkwi do cmentarza.

Po wyniesieniu trumny przemawiał marszałek krajowy hr. Jan **Tarnowski**, podnosząc dotkliwość poniesionej przez kraj straty z powodu zgonu ś. p. Grocholskiego, jego stałość przekonań i czystość intencyj w politycznej działalności.

Nad grobem przemawiali jeszcze prezes Koła polskiego p. Apolinary **Jaworski** w imieniu Koła polskiego i Szczęsny hr. **Koziebrodzki**, prezes Rady powiatowej sokalskiej w imieniu okolicznego obywatelstwa. Kondukt pogrzebowy poprowadził po odprawieniu nabożeństwa biskup-sufragan lwowski ks. Puzyna.

Na porządku dziennym zapowiedzianego na czwartek 27 bm posiedzenie Rady miejskiej zamieszczono bardzo liczny szereg oddawna niezałatwionych spraw, między któremi jedną z najważniejszych jest wniosek sekcyi ekonomicznej w sprawie budowy dwóch gmachów szkolnych na pomieszczenie trzech szkół ludowych. Sekcya żąda na ten cel kredytu w kwocie 250.000 złr.

Opłatek w „Sokole" zgromadził wczoraj w niedzielę o godz. 7 wieczór w sali sokolskiej przeszło 70 uczestników, przeważnie czynnych członków, którzy w ćwiczeniach biorą udział. Przybyło też kilku członków Rady miejskiej. Prezes dr. **Styczeń** przy serdecznej przemowie rozpoczął — jako gospodarz — łamanie się opłatkiem poczem nieprzerwanym szeregiem szły toasty naprzemian ze śpiewami wybornie już wyćwiczonego chóru „Sokoła", pod kierunkiem p. Deca. Przemawiali pp. dr. Styczeń, dr. Paszkowski, Romanowicz, Gajuzicz, Różycki. Ożywiona pogadanka dopełniła reszty wieczoru, który pozostanie długo w miłej pamięci uczestników.

Uczta urządzona w sobotę w sali Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń na cześć p. Teodora **Baranowskiego**, zgromadziła około sześćdziesięciu uczestników, między nimi przeszło 30 radców miejskich, radców magistratu z wiceprezydentem dr. Schmidtem, przedstawicieli świata kupieckiego i przemysłowego. Między obecnymi znajdował się również były burmistrz miasta p Seidler. Tak zwane „Towarzystwo" świeciło nieobecnością. Z profesorów Uniwersytetu byli tylko pp. Domański i Pareński. O godzinie 7 wieczorem wprowadzili pp. Mendelsburg i dr. Weigel sędziwego jubilata przy dźwiękach muzyki na salę, poczem nastąpiły serdeczne powitania i składania życzeń. Na honorowem miejscu zasiadł następnie szanowny jubilat, mając po prawej prezesa dr Majera, po lewej zaś wiceprezydenta Friedleina, naprzeciw zaś prezesa stowarzyszenia weteranów p Konopkę Ksawerego.

Prezydent dr. Szlachtowski wyraził pisemnie swe ubolewanie, że z powodu wyjazdu na pogrzeb ś. p. Grocholskiego nie będzie mógł być obecnym. Pierwszy toast na cześć jubilata wzniósł wiceprezydent **Friedlein**, kreśląc w krótkości życiorys i zasługi jubilata, a wiążąc z tym ważne uwagi o stosunkach miasta w ubiegłem 40 leciu, poczem prezes **Majer** wzniósł drugi toast na cześć jubilata jako **żołnierza** z r. 1831, stawiając go za wzór, jak w razie potrzeby życie za ojczyznę nastawić. Potem toastował p **Mendelsburg** jako wiceprezes Izby handlowej, której jubilat przez 20 lat przewodniczy, prezes Konopka wzniósł również dwukrotnie toast imieniem weteranów z r. 1831, dr. **Styczeń** wzniósł toast jubilata, jako wzorowego **mieszczanina**, dr Weigel zaś wzniósł toast na cześć nieobecnego JE. Pawła **Popiela**, jako jednego z tych, co przez długie lata w Radzie miejskiej zasiadali, poczem przemówił jubilat, dziękując w pięknych choć nie wyszukanych wyrazach zebranym za zaszczyt, jaki go z ich strony spotkał i za tak serdeczne dowody życzliwości. Zaciągam wobec was dług — mówił — wdzięczności, którego już nigdy nie będę mógł spłacić, a nawet drobnego od niego procentu. Ale przekażę go moim synom, aby wierną służbą dla kraju dług ten za mnie spłacili. (Synowie jego Józef i Lucyan Baranowscy byli na uczcie obecni.) Przemówienie to przyjęto hucznemi długo trwałemi oklaskami, a zrobiło ono swoją serdecznością jak najlepsze wrażenie. Szereg toastów zakończył poseł **Romanowicz**, wznosząc toast „Kochajmy się" przyjęty również licznemi brawami, poczem jubilat, dziękując gospodarzom uczty drowi Weiglowi i drowi Domańskiemu oddalił się o godzinie $9^1/_2$. Wieczór zostawił w umysłach uczestników jak najmilsze wspomnienie. Nie było tam oficyalnej wymuszoności — było za to wiele najserdeczniejszej szczerości.

Dr. Adam Asnyk dziś, jako w dniu imienin, otrzymał z miasta i licznych stron kraju, oraz z zagranicy powinszowania od przyjaciół i wielbicieli.

Komitet balu akademickiego chcąc tego roku o ile możności bal i zabawę uświetnić, obmyślił kilka niespodzianek i innowacyj, które sobie ogólny poklask zjednają — na razie jesteśmy proszeni o zatrzymanie projektów tych w tajemnicy. Nadto ogłoszony został konkurs na najgustowniejsze porządki tańców i najlepszy plan udekorowania sali. Najlepszy projekt zostanie uwieńczony wykonaniem go i otrzyma nadto stosowną nagrodę honorową. Nie można wątpić, że wobec takich starań komitetu, bal się uda — zwłaszcza, że sfery profesorskie gorąco młodzież w pracy jej i staraniach popierają, czego dowodem, że obecny rektor uniwersytetu prof. Kasparek przyjął prezydyum honorowe komitetu.

Izba handlowa powzięła ważne uchwały na wniosek radcy p. Fritscha, co do sposobu obliczania podatku dochodowego i zarobkowego przez komisyę podatkową, a w szczególności co do wadliwego systemu powoływania mężów zaufania. Sprawę tę ma opracować umyślna *ad hoc* wydelegowana ankieta.

Biura Izby handlowo-przemysłowej przeniesione zostaną na pierwsze piętro do nowego gmachu poczty i telegrafów przy ulicy Starowiślnej i Kolejowej.

Z teatru. We środę, tj. w drugie święto, odbędzie się pierwsze w bieżącym sezonie teatralnym przedstawienie popołudniowe, tak pożądane szczególnie dla młodszej generacyi. Po południu graną będzie wesoła krotochwila ś. p. Anczyca „Robert i Bertrand, czyli dwaj złodzieje". Wieczorem wznowioną zostanie „Teodora" Sardou, — a w sztuce tej wystąpi po raz drugi p. Irena Niesiołowska, artystka teatru lwowskiego.

Lwów, 23 grudnia. (Koresp. *N. Reformy*). Nowy wiceprezydent namiestnictwa p. J. **Lidl** jest synem ś. p. sekretarza magistratu lwowskiego, urodzony we Lwowie i tu wszystkie studya ukończył. Wstąpiwszy w r. 1861 jako praktykant z płacą 350 złr. do służby magistratu, dosłużył się w 11 lat później rangi radcy magistratu. Ówczesny prezydent miasta dr. Ziemiałkowski zostawszy w maju 1873 ministrem bez teki (dla Galicyi), znając wysokie zdolności radcy p. Lidla, wziął go do swego biura ministeryalnego na sekretarza. Po kilku latach rzecz się tak złożyła, że miejsce jego zajął p. Filip Zaleski, dzisiejszy minister, p. Lidl zaś objął jego pracę w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Zwołane na dziś zgromadzenie robotników celem wyboru delegatów do ankiety w sprawie dostaw dla armii, uchwalonej przez komisyę parlamentu, nie przyszło do skutku dla braku **interesowanych.** Cóż tu poradzić na tak straszną apatyę!

Prokurator lwowski p. **Girtler** nie ustaje w konfiskatach. Wczoraj polecił skonfiskować dodatek do mało zresztą znanego pisemka *Iskra*, w którem nic innego nie było umieszczonego, jak znane pieśni patryotyczne „Boże coś Polskę", „Z dymem pożarów" i t. p., które wytrzymały już próbny ogień najbardziej srogiej cenzury. Czas byłby najwyższy, aby w Wiedniu przyszli już raz do przekonania, że niezręczny urzędnik większe wywołuje niezadowolenie w społeczeństwie, aniżeli niejedno zło, tkwiące w ustawach i rozporządzeniach.

Wczoraj po raz pierwszy wystawiono operetkę Zampego „Farinelli", która jest lichą robotą tak pod względem libreta, jako też muzyki, złożonej z różnych obcych utworów. Natomiast kuplety odznaczają się nieznanym dotychczas na polskiej scenie „pieprzykiem", który wywołał protest jednomyślny całej tutejszej prasy. Niestety, protest ten był zdaje się najlepszą reklamą dla operetki, dzisiaj bowiem do godziny 12 wykupiono wszystkie miejsca amfiteatru.

Bochnia, 22 grudnia. Walne zgromadzenie tutejszego oddziału Towarzystwa „Rodzina" odbędzie się we środę dn. 26 bm. o godz. 5 po południu w sali szkoły wydziałowej męskiej, na które przybędzie ze Lwowa p. Walenty Kowalówka, delegat wydziału centralnego.

Krosno, 22 grudnia. (Koresp. *N. Reformy*). Dnia 13 b. m. odbył się w Krośnie wieczorek muzykalny, z którego czysty dochód w kwocie 45 złr. przeznaczono na fundusz sprowadzenia zwłok A. Mickiewicza do ziemi rodzinnej. Komitet uważa za miły obowiązek złożyć podziękowanie osobom, które swoim współudziałem przyczyniły się do uświetnienia wieczorku, a mianowicie pani M. W. w Iwoniczu, pannie M. B. i paniom S.. P. w Krośnie, oraz p. Schirockiemu, artyście muzykowi w Frysztaku, i p. Bergmanowi, artyście malarzowi, który podjął trudy ugrupowania żywych obrazów na zakończeni

wieczorku, oraz składa podziękowanie wszystkim paniom i panom, którzy w tychże łaskawy udział wziąć raczyli.

Dobre informacye. Z szeregu „dobrych“ informacyj, otrzymanych przez dzienniki warszawskie od korespondentów z Galicyi, notujemy dwie niezwykle zabawne: Korespondent *Głosu* zapewnia (Nr. 49), iż odpowiedzialny redaktor *Czasu*, sędziwy weteran z 1831 r. p. Antoni Kłobukowski zostanie niezadługo — starostą Można przysiądz, iż korespondent albo nie widział nigdy p. Kłobukowskiego, albo nie bawił w Krakowie nawet przez 24 godzin.

Inną informacyę posiada znany krytyk teatralny p. Władysław Bogusławski, który pisząc o wystawionej w Warszawie komedyi pp Abrahamowicza i Z. Przybylskiego p. t. „Propinacya“ zamieszcza w *Kuryerze Codziennym* taki ustęp: „Korespondent nasz opisywał w swoim czasie słynną wędrówkę od jednego do drugiego wspólnika autorskiej firmy, rękopismu, z którego podobno każdy po kolei wykreślał to, co jego współpracownik o przeciwnym pisał obozie. Jak zaczęli wykreślać — zostało tak niewiele, że dla uratowania sytuacyi rozpuszczono wieść, jakoby namiestnictwo zabroniło we Lwowie grać sztukę. To wystarczyło Krakowowi, żeby ją natychmiast przedstawić i „Propinacya“ podobała się jako reprezentująca w literaturze coś równie nieszkodliwego, jak w polityce *juste-milieu*, niby to, niby owo, a właściwie ni to, ni owo“

I cóż na to poradzić, że sztuka, która się tak według krytyka podobała Krakowowi, dotąd jeszcze wcale nie była graną.

Syn Karola Darwina, Franciszek Darwin, dotąd lektor botaniki w Trinity College w Cambridge mianowany został profesorem botaniki w Christ College, gdzie ojciec jego w r. 1827 licząc lat 27 rozpoczął studya

Spuścizna po Szopenie. Przed paryskim sądem cywilnym odbył się w dniu 12 bm. proces, którego przedmiotem była muzyczna spuścizna po Szopenie. Po śmierci wielkiego kompozytora w r. 1849 matka jego i siostra, jako spadkobierczynie, przeniosły prawa wydawania pozostałych dzieł jego firmie Meissonier w Paryżu. Ponieważ rodzina Szopena podobnie jak i on sam byli poddanymi Rosyi, powstała wątpliwość, czy kontrakt wydawnictwa, zawarty w Belgii, jest ważnym we Francyi. Lipska księgarnia nakładowa Breitkopf i Haertel była zdania, iż pośmiertne dzieła Szopena są wolne od wszelkich zastrzeżeń, co do nakładu i wydała je. Meissonier, czyli już następcy jego Gérard i Spł., wytoczyli firmie lipskiej proces, ale cywilny sąd Sekwany oświadczył, iż nie jest kompetentnym w tej sprawie wobec obcego poddaństwa spadkobierców. Sąd apelacyjny natomiast, przed którym następnie wytoczono sprawę, stwierdził kompetencyę prawną sądu francuskiego i przyznał francuskiej firmie nakładowej wyłączne prawo wydawania dzieł Szopena we Francyi. Najmłodsza siostra Szopena zmarła w r. 1881. Według prawa francuskiego wyłączny przywilej nakładowy traci moc obowiązującą w dziesięć lat po śmierci bezpośredniego spadkobiercy, w tym wypadku więc w r. 1891.

W Rzymie pękły nagle w tych dniach jednocześnie przed kościołami Gesù i Serca Jezusowego dwie petardy. Tłum zdjęty paniczną trwogą rozproszył się na wszystkie strony i tylko dzięki wdaniu się policyi uniknięto groźniejszej katastrofy; wypadki ograniczyły się do kilku omdleń i zadraśnięć. Sprawców karygodnego czynu dotąd nie wykryto.

Pierwszy południk ziemski. Od r. 1883 żywiej krzątają się astronomowie w sprawie przyjęcia jednego międzynarodowego południka za punkt wyjścia. Samolubstwo narodowe nie ustępowało dotąd i na tem polu. Jedni zaczynali od Ferro, drudzy od Greenwich, inni od Paryża; z czasem nastałyby obliczenia na berliński, petersburski, a zapewne i peszteński południk. Uczony Włoch, Barnabita O. Tondini de Quarenghi, zaproponował przyjęcie betleemskiego południka za pierwszy południk. Skoro bowiem świat cywilizowany przyjął w swe rachuby erę chrześcijańską, to przyjęcie południka betleemskiego byłoby tylko logicznem następstwem powyższej zgody na chrześcijańską erę. Gdy jednak betleemska długość geograficzna nie była obliczoną, przeto podniósł uczony zakonnik południk jerozolimski i przedłożył swe zapatrywania Akademii umiejętności w Bolonii i paryskiemu Towarzystwu geograficznemu. Bolońska Akademia umiejętności skłania się ku temu, rząd ottomański ze zdaniem dyrektora obserwatoryum w Konstantynopolu zgadza się, angielska *British Association for the advancement of science* obraduje nad sprawą — a przeto można mieć nadzieję, że południk ten przyjmie się i Jerozolima będzie punktem wyjścia dla kosmopolitycznej godziny.

Mianowania. Namiestnik zamianował oficyała rachunkowego przy namiestnictwie Ignacego Pizuńskiego rewidentem rachunkowym przy namiestnictwie; asystentów rachunkowych przy namiestnictwie Władysława Sahanka, Marcelego Kuczabińskiego, Mieczysława Byliczyńskiego i Józefa Małdzińskiego oficyałami rachunkowymi przy namiestnictwie i praktykantów rachunkowych przy namiestnictwie Witolda Wolańskiego, Franciszka Andraszka, Michała Andróchowicza i Bronisława Soukupa asystentami rachunkowymi przy namiestnictwie.

Składki. Na sprowadzenie zwłok Adama Mickiewicza nadesłano do Administracyi naszego pisma kwotę 45 złr., jako dochód z wieczorku urządzonego w Krośnie.

Repertoar teatru krakowskiego.

We środę 26 grudnia: Przedstawienie popołudniowe: „Robert i Bertrand“ czyli „Dwaj złodzieje“, krotochwila w 3 aktach ze śpiewami Wł. L. Anczyca

Wieczorem: „Teodora“, dramat w 5 aktach Wiktoryna Sardou.

We czwartek 27 grudnia: „Polowanie na zięciów“, komedya w 4 aktach pp. Labiche i Delacour.

W sobotę 29 grudnia: „Dyoniza“, komedya w 5 aktach Aleksandra Dumasa.

TEATR.

(„Mąż w drodze“, komedya w 1 akcie Józefa Blizińskiego, — „Wyznanie“, dramat w 1 akcie Sary Bernhardt, — „Zarzutka balowa“, farsa w 1 akcie A. Delacour i Rogera).

O pierwszej z trzech wystawionych w sobotę sztuk, komedyjce znakomitego autora „Pana Damazego“ p. Józefa Blizińskiego, pisaliśmy dość obszernie z okazyi wystawienia „Męża w drodze“ na scenie lwowskiej Do wypowiedzianych uwag dodać tylko można, iż w sztuce znać w drobiazgach nawet lwią siłę komedyo-pisarską autora, całość wszakże grzeszy nieco rozwlekłością i brakiem akcyi, którą zastępują interesujące, lecz nader trudne do wypowiadania w miernej obsadzie dyalogi. Krótko mówiąc, ostatnia praca p. Blizińskiego nie dorównywa licznym poprzednim jego utworom, ma wszakże wysokie przymioty, dla których dobrze się stało, że ujrzeliśmy ją na scenie, — lecz bardzo źle, że do wystawienia jej nie dołożono starań o powodzenie w tym stopniu, w jakim czyni to każda ze scen polskich w imię moralnego obowiązku dla zasłużonego pisarza.

Kobietę piękną, o której urodzie mówią ustawicznie młodzi i starzy, lekkomyślną o tyle, że podczas nieobecności męża, bez złych zamiarów, przyjmowała w domu dalekiego kuzyna i jego przyjaciela, starającego się o rękę jej dorosłej córki, grała p. Wolska. Pod żadnym względem wysoce ceniona i pracowita artystka ta tak doskonała „Figaszewska“, nie odpowiadała wymaganiom. Praca i najlepsza wola rozbiły się o fizyczne niepodobieństwo uczynienia zadość intencyom autora. Rolę Kornelii grać u nas powinna pani Hoffman, która chyba abdykowała już z ukazywania się publiczności w nowych rolach, — albo pani Wojnowska, której zdolności w bieżącym sezonie w kilku dobrych rolach zajaśniały.

Kierownik sceny więcej znać powinien wymagania ról, powierzanych artystom, aniżeli oni sami, a nawet autorowie. Dlatego cała odpowiedzialność ciąży wyłącznie na „artystycznem“ według afisza kierownictwie.

Drugim dowodem braku opieki nad sztuką p. Blizińskiego było powierzenie roli Zygmunta p. Solskiemu, który tego wieczora grał także inną całkiem rolę. Cenimy pracę i zdolności p. Solskiego, nie przeczymy, że wcale dobrze grał w „Mężu“, — wszakże rolę tę powinien był grać p. Lubicz, nikt inny. Kierownik artystyczny zdaje się zbytecznie faworyzuje pana Lubicza i dozwala mu grywać tylko role na popis pewny powodzenia.

Niepotrzebnie jeszcze grała w komedyi p. Kałużyńska, w następnej zaraz sztuce mająca bardzo forsowną dramatyczną rolę. Zosię bez szkody dla sztuki grać mogła np. p. Ziembińska

Inne role nie nastręczały podobnie przykrych spostrzeżeń teatralnej samowoli.

P. Siemaszko był doskonałym eks kapitanem, a świetnie obmyślanemi szczegółami zniewalał do oklasków. Może tylko akcent rosyjski był za silnie zaznaczanym — co niemile wpada w ucho.

Pp. Stępowski i Sliwicki grali w drobniejszych rolach dobrze, — p. Sliwicki wszakże zbyt chłodno i bez życia mówił ukochanej przez siebie osobie, iż na wsi w jego domu życia brakuje. Przydałoby się trochę młodzieńczego zapału.

Autora wywoływano, — nie ukazał się wszakże wywołującej go publiczności.

„Wyznanie“ Sary Bernhardt to sztuka pełna przesadnie jaskrawych efektów, napisana wyłącznie dla popisu gry wobec widzów których zniszczone nerwy potrzebują dla rozrywki „okropności“ w treści i formie. Nad łożem konającego dziecka żona wyznaje mężowi, iż ojcem ich jedynaka jest ich wspólny kuzyn, lekarz pielęgnujący dziecinę w chorobie. Wynikają z tego tak zwane „arabskie awantury z konfiturami“ — mąż generał chce siebie zabić, później żonę, nareszcie kuzyna, — ale gdzie tam — kuzynowi poleca, żeby się sam zabił, a ten powiada „zgoda“. Pistolet jest gotowy, tymczasem opowiadają sobie jak to wszystko było — i to są właśnie konfitury awantur. Najpierw żona ze szczegółami opisuje, jak ją uwiedziono, — potem kuzyn się spowiada, iż jest namiętnym. Ażeby temu koniec położyć Pan Bóg zabiera dziecko (z wosku) do grona aniołków i mąż zwalnia kuzyna od przyrzeczenia strzelenia sobie w czuprynę Do sztuki przydałaby się muzyka na cymbałkach.

Artyści grać chcieli tę lichotę w wielkim stylu. Żal było patrzyć na wysiłki panny Kałużyńskiej, grającej istotnie bardzo dobrze, lecz wcale nie w stylu Sary Bernhardt, która w takiej roli imituje osobę dotkniętą chorobą św. Wita, nie zapominając wszakże o ustawicznem obnażaniu z odzieży, od szyi do pasa dekoltowanych pleców. To jest właśnie „styl“ gry, — zastosowywany nad Sekwaną do „stylu“ takich utworów scenicznych. Obyśmy się go nie doczekali nad Wisłą. P. Rygier i p. Antoniewski nikną wobec bohaterki sztuki, — pierwszy wszakże grał z przejęciem, drugi za sztywno i szablonowo.

Szczerze ubawiła publiczność ostatnia z odegranych jednoaktówek farsa bardzo wesoła, na temacie podejrzliwości mężów oparta, „Zarzutka balowa“ pp. Delacour i Pawła Rogera. Jedna z dam dostała list od wynajętego do grania na wieczorze muzykanta, iż stawi się o oznaczonej porze. List ten staje się niewinną przyczyną arcyzabawnych nieporozumień aż trzech małżonków. — Farsa pod względem budowy jest świetną, a figury prawie wszystkie wywołują ustawiczne salwy śmiechu.

Role męskie w sztuce, spoczywające w rękach pp Przybyłowicza, Wernera, Stępowskiego, Solskiego i Sliwickiego, grane były z farsowym zacięciem i humorem. Wystawa balowych tualet na pp Zalewskiej, Kłosowskiej, Koźmin i Ziembińskiej także była zabawną. Słowem, sztuka zdobyła powodzenie.

A. K.

Nowele Wincentego Kosiakiewicza.

Do bardzo licznego zastępu naszych nowelistów przybył w bieżącym roku, a raczej zdołał zwrócić na siebie uwagę krytyków i prasy warszawskiej p Wincenty Kosiakiewicz, autor tomowej powieści p. t. „Janek“ i licznych szkiców i nowelek, samie szczanych najczęściej w felietonach dzienników.

Powieść „Janek“, ogniowa próba pisarskich zdolności młodego zdaje się autora, wychwalana i wysoko stawiana przez krytyczne powagi warszawskiego areopagu, ma istotnie duże przymioty pomysłu, daru obserwacyi, często prawdziwych realistycznych charakterów i epizodów, zręcznie w tok opowiadania wplecionych. Pod względem formy chroma i rwie się, — znać, że autor albo nie opanował zupełnie pisarskiej sztuki modelowania całości dzieła, albo że ograniczył się na subtelnem wykończeniu niektórych tylko drobnych szczegółów, resztę traktując szkicowo, może tylko dla pośpiechu. W każdym razie pierwsza powieść pod względem artystycznych wymagań wiele pozostawia do życzenia.

Janek, ubogi ślusarz kolejowy, zaślepiony miłością dla kobiety lekkomyślnej i pragnącej używania życia staje się dla niej złodziejem Kara w rosyjskiem więzieniu, a bardziej od niej przeświadczenie, iż ta, dla której popełnił zbrodnię, niegodziwą była kobietą — po ciężkiej fizycznej chorobie sprawiają moralne odrodzenie ślusarza i postanowienie zdobycia ukradzionej sumy pracą i zwrócenia jej pokrzywdzonym

Osnowa ta bardzo moralna, posiadająca cechy prawdy i pierwiastek szczerze dramatyczny, bez wątpienia może się podobać, — nie jest przecież czemś tak niezwykłem, aby pozostawiać miała trwałą pamięć w literaturze, a autora stawiać na piedestałach.

W tych dniach wyszedł w Krakowie nakładem G Gebethnera tom nowel, raczej szkiców tegoż autora pod ogólnym tytułem „Widmo“. Tomik zawiera trzynaście drobnych, różnorodnych prac, a nowelka „Widmo“, nadająca tytuł zbiorowi, jest z nich pierwszą.

Po uważnem przeczytaniu książki p. Kosiakiewicza przyznać trzeba, iż posiada on talent pisarski nie zdawkowy. Nie jako rezultaty, lecz jako pierwociny pisarskiej działalności większość szkiców jego posiada wartość niezaprzeczoną Wieje z nich wiara piszącego w prawdę kreślonych postaci, — wiara oparta nie na bujnej fantazyi, lecz o trwały grunt realnych spostrzeżeń, nie zawsze może jednako ścisłych i wszechstronnych — wszakże interesujących wdziękiem świeżości i pewnym bardzo dla młodego pisarza pochlebnym indywidualizmem, polegającym na zdobyciu własn[illegible] zapatrywań na sprawy i ludzi.

W „Widmie“ w imię wspomnień ze szkolnej ławy, niezamożny urzędnik cofa się przed zamiarem popełnienia tak zwanego w Galicyi „sprzeniewierzenia“, — w pospolitym polskim języku nazywającego się kradzieżą O ideałach cnoty i uczciwości któż nie rozmawiał w szkole, — rozmowy te, przypominane w danej chwili, są w nowelce tamą przeciw złym zamiarom.

„Środą“ nazywa się w szpitalu dzień, w którym wolno chorych odwiedzać. Kilku z nich śmiałemi rzutami bardzo efektownie kreśli autor i w tem cały przymiot szkicu. Nie wiemy tylko, czy gdziekolwiek chorym wolno jest tak bardzo opalać się papierosami i handlować zbyt jawnie tytoniem.

W „Zakopanych pieniądzach“ stara wieśniaczka Soboniowa z nienawiści dla bardzo złych dzieci umiera nie wyznawszy im, iż pod gruszą w polu zakopany jest skarb. Nowelka nie nowa w pomyśle, napisaną jest jednak efektownie. Podanie ludowe, zdaje się bardzo jest świeże, iż w błędnych ognikach pokutują dusze „omentrów“ (geometrów). Zemsta starej matki przykre wywołuje wrażenie, jest przecież umotywowaną i nie razi przesadą

„Z dziennika kobiety“ jest nowelką z głębszemi studyami psychologicznemi. Inteligentna kobieta kocha literata „dlatego, iż jest innym niż wszyscy“. Obserwuje go i dochodzi do przeświadczenia, iż to nie człowiek, lecz maszyna do pisania, dopatrująca się typów i sytuacyi wśród ludzi i życia, dla przeniesienia tego na papier. Zresztą tchórz nie do czynów męskich, lecz do płodzenia frazesów zdolny. Wcześnie dla siebie z nim się rozstaje, — lecz ze szkodą dla czytelnika, któremu wypadkowe bodaj skojarzenie tych dwóch natur musiałoby być wielce interesującem.

Jedną z najlepszych w zbiorku jest ta praca, zakończona aforyzmem kobiety: „Straciłam na zawsze szacunek dla człowieka, który przez całe życie był tylko literatem“. Obywatelska myśl tego paradoksu musi się podobać każdemu, kto wśród pracujących w tysiącznych zajęciach, przedewszystkiem ludzi widzieć pragnie.

W noweloe „Własną pracą“ daje autor typ, lecz doskonały dorobkiewicza, mającego dar zadręczania słuchacza opowiadaniami zawsze o samym sobie i o sposobie zrobienia majątku, a w najwyższym stopniu nieuczynnego dla najbliższych nawet, którym poleca aby także jak on „własną pracą“ fortunę zdobyli.

„Pietrek“ to historya syna murarza, srodze bitego przez rodzica, drżącego na jego widok, a w skutek tego zobojętniałego nawet na wiadomość o śmierci ojca. Smutna, a niestety pełna prawdy historya.

„Bembo“ to zdaniem naszem najsłabsza fantazya autora. Tresowany słoń dowiaduje się z rozmowy z koniem, iż jego pan cyrkowy pogromca, sprzedać go postanowił. Trąbą gniecie mu kości i pozbawia życia za ten zamiar. Rozmowy zwierząt nieboszczyk Ezop znał lepiej.

Troszkę ckliwą, lecz dla czułych dusz ponętną jest „Literatura mojej żony“. Z zapisków na domowe wydatki, wdowiec na grobie żony przypomina sobie i rozpamiętywa obopólne pożycie, krótkie, lecz szczęśliwe, chociaż w ubóstwie.

Trzy szkice „Mama Crétien“ „Powołanie“ i „Ze wspomnień autora dramatycznego“ to tematy z teatralnego światka. Pisania w tym kierunku nie może się ustrzedz żaden z młodych autorów, pomimo iż literatura tego rodzaju już chyba jest za obfitą.

„Bąk“ rodzaj „Pietrka“ wiejski chłopak w terminie przezywany tak przez miejskich kolegów. Typy tego rodzaju najplastyczniej wychodzą z pod pióra autora.

Wreszcie „Niebieska sukmana“ to krótka historya o biednym Niemcu wyrobniku, skrzywdzonym jedynie dla swojego pochodzenia przez inteligentnego człowieka, któremu wiernie służył. I w tej pracy uznać trzeba głębszy motyw — niechęci plemiennej do przedstawiciela gnębiącej nas narodowości. Osoba głównego bohatera skreślona drobnemi pełnemi prawdy rysami, budzi współczucie czytelnika i wywołuje w umyśle ideę tolerancyi dla nieszkodliwego przedstawiciela wrogiej narodowości.

W rysach tych chcieliśmy zapoznać czytelnika z pracownikiem, zdobywającym sobie rozgłos głównie w Warszawie. Styl p. Kosiakiewicza zawsze jasny, niewymuszony, czasem niepotrzebnie ozdabiany bywa ordynarnemi wyrazami. Jeżeliby to miało być cechą realizmu, musimy wyznać, iż jesteśmy stanowczymi przeciwnikami takiej metody. Styl ten bywa także zaniedbanym jak n. p. świadczy użycie wyrazu „zostałem naznaczony“ zamiast mianowany.

Z dotychczasowej działalności autora dobre na przyszłość stawiać można horoskopy — zachodzi jednakże obawa, aby dym kadzideł z trybularzy krytyków warszawskich coraz skłonniejszych do przesadnych uwielbiań nie zakopcił czystego zdroju myśli i nie odurzył zbyt wcześnie talentu, który dotąd nęci żywotnością w drobnych, lecz barwnych tematach swoich obrazków.

A. K.

Dział ekonomiczny.

Przeciętne ceny produktów na giełdzie wiedeńskiej od 17 do 22 grudnia

Konopie. Za 100 kilogrm. węgierskie surowe 23·00—30 00, galicyjskie surowe 20 00—26 00, czesane 28·00—26·00. Usposobienie spokojne

Chmiel. Za 50 klgr. Zatecki miejski z r. 1888 135·—150·, podmiejski 135—150, wiejski 90 do 120.

Olej lniany. Za 100 kilo austryackiego 33·00 do 33·50, angielskiego 31 00 do 31·50

Olej rzepakowy. Za 100 kilogramów zaraz 38·00 do 38·50, na wrzesień-grudzień 37 00 do 37·00. Usposobienie spokojne

Smalec wieprzowy. Za 100 kilogramów w miejscu za towar przedni 60·50—61 50 Usposobienie spokojne.

Łój. Za 100 kilog I sorty 33 50—34·50.

Rzepak za 100 kilogr 15·90 do 16·80; na jesień banacki 00 00—00 00.

Konicz 100 kilgr. Styryjski czerwony czyszczony 70 do 75.

Lucerna I sorty za 100 klgr. francuska 100 00 do 110·00, węgierska 80·00—90·00 złr. czeska biała 50 00—65 00

Nafta. Za 100 kilogr. gotowa, galicyjska 19 75 do 20·00. prima kaukazka z Tryjestu w cysternie po 6·25 do 6 40, amerykańska 22·25—22 50.

Spirytus bez beczki. Za 100 litrów w miejscu nieopodatkowany, kontyngentowany 17·50 do 17 75; rektyfikowany 90 prc. i wyżej wraz z podatkiem 54.00—55·00.

Telegramy „Nowej Reformy:“

Warszawa, 24 grudnia. (Pocztą do granicy). Śledztwo w sprawie katastrofy pod Borkami wykazało na pewne, że przyczyną katastrofy był zamach na życie cara. Uwięziono wiele osób.

Minister skarbu Wyszniegradzki wycofał z obiegu drugą seryę rubli w ilości 15 milionów, pokrytych złotem, złożonem w banku.

Wiedeń, 24 grudnia. Rząd ułożył już projekt ustawy szolnej Projekt ten zbliża się bardzo pod względem wyznaniowym do wniosku Liechtensteina, ale jest od tego wniosku mniej autonomiczny.

Wiedeń, 24 grudnia. Dzisiejsza *Extrapost* otrzymała z Londynu depeszę o zamachu na życie prezydenta Ameryki północnej Clevelanda. Cleveland jest ciężko ranny.

Praga, 24 grudnia. Zgromadzenie przewodniczących czeskich stowarzyszeń robotniczych, pod przewodnictwem murarza Sallera, oświadczyło się za wnioskiem Plenera o utworzenie Izb robotniczych. Obecni posłowie Zucker i Engel przyrzekli wniosek ten poprzeć.

Praga 24 grudnia. Zmowa zecerów stała się ogólną. 700 zecerów i robotników zaniechało roboty. Gremium drukarzy telegraficznie zażądało od ministerstwa spraw wewnętrznych pozwolenia, aby uczniowie mogli w nocy pracować i żeby można użyć do roboty zecerów, będących w służbie wojskowej.

Grac, 24 grudnia Przygotowuje się tu zmowa zecerów.

Bruksela, 24 grudnia. Król otrzymał z Sanct-Thomas depesze, które potwierdzają doniesienia, jakich udzielono w angielskiej Izbie gmin o Stanleyu.

Rzym, 24 grudnia. Izba poselska uchwaliwszy wszystkie kredyta wojskowe, odroczyła się do 15 stycznia.

Rzym, 24 grudnia. Potwierdzają się pogłoski o dymisyi Magliani'ego, ale wątpliwa rzecz, czy król przyjmie dymisyą.

Rokowania między Włochami a Szwajcaryą o zawarcie traktatu handlowego doprowadzą wkrótce do zadowalniającego wyniku.

Madryt, 24 grudnia. Castellar wystąpił w Izbie przeciw nadaniu prawa wyborczego będącym w służbie wojskowej. Jakkolwiek jest republikaninem, woli monarchię, niż wojskową dyktaturę, do którejby to doprowadzić mogło.

Bukareszt, 24 grudnia. Eks-królowa Natalia zakłada tu wielki dziennik serbski opozycyjny, skierowany przeciw rządom króla Milana.

Belgrad, 24 grudnia. Skupczyna wielka odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie przy drzwiach zamkniętych; nawet sprawozdawcy dzienników nie mieli dostępu. Prowizorycznym prezydentem obrano Paję Wukowicsa ze stronnictwa radykalnego; potem wybrano komisyę do sprawdzania wyborów: prezesem tej komisyi wybrano umiarkowanego radykalistę Popowicsa. Przebieg posiedzenia był spokojny.

Odpowiedzialny Redaktor:
Tadeusz Romanowicz.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje

NADESŁANE

Do „X. Y.“ w *Czasie*.

Żem zawsze śpiewał solo, rzecz Ci to nieznana—
Znasz tylko moje *„forte“*, a nie słyszysz *„piana“*—
Wiem, co Ci słuch przytępia, co tak pamięć mroczy —
Co was wszystkich w wycieczkach przeciw mnie jednoczy —
Szlachetną wasza zemsta — dumnie wznieście czoła:
Do dziś wam kością w gardle *„stańczykowska szkoła“*.

(2305) *Maryan Fontana.*

Kraków, dnia 21/12. (Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rubli	123 75	125 —
Marki niemieckie za 100 mar.	59 25	60 —
20-to frankówka złota	9 60	9 70
6% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	100	102 —
4½% Pożyczka krajowa galic. „ „ 100	93	94
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104 —	106 50
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	94 20	95 20
5% Obligi komunalne I Emis.	99 85	100 75
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.	94 50	95 60
4% „ „ „ II Em.	92 —	93 —
4½% „ „ „ „	96 4	97 —
5% „ „ „ „	101 20	102 —
5% „ „ „ „ z prem. 10%	102 —	104 —
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	99 70	100 75
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	94 50	95 50
4% „ likwidac. „ „ „ „ 100	85 —	86 —

Lwów, dnia 22/12. (Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. (dywid.) na złr. 200	275 —	279
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	101 —	102 —
4½% „ „ „ „ „ „ „ 100	94 —	96 —
4% „ „ „ „ okr. 56 „ 100	89 40	91 —
5½% Listy zast. Banku kraj. „ „ 100	92 50	93 50
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	98 60	99 70
4% Obligacye indemn. galic. za zł. 100 m. k.	103 25	104 50
4½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	90 50	91 —
5% Oblig. komun. Banku kraj. „ „ 100	99 50	101 —

Warszawa, dnia 22/12. (Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	96 60
4% Listy likwidacyjne „ „ 100	— —	86 —
5% Listy zast. Warszawy I Em. „ „ 100	— —	97
5% „ „ „ II „ „ „ 100	— —	94 60
5% „ „ „ III „ „ „ 100	— —	94
5% „ „ „ IV „ „ „ 100	— —	93 —

Wiedeń, dnia 22/12.

Obligi długu państwa bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Renta austr. papier. ab 16% za złr. 100	81 85	82 05
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	82 45	82 65
4% „ „ złota „ „ 100	109 95	110 15
5% „ „ papier. nowa „ „ 100	97 55	97 75
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	134 —	135 —
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	139 —	139 25
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	144 —	145 —
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	171 50	172 —
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	171 —	171 50

Obligacye korony węgierskiej.

	płacą	żądają
4% Renta złota na 1000 złr. za złr. 100	101 90	102 1
5% „ papierowa „ „ 100	93 25	93 45
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	117 20	117 80
Pożyczka prem węg. po 100 złr. „ „ 100	129 50	130 —
„ „ „ 50 „ „ „ 100	129 50	130 —
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	124 80	125 —

Obligacye indemnizacyjne.

	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m.k.	103 60	104 60
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	102 60	108 60
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	104	105
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	103 75	104 50

Różne inne pożyczki.

	płacą	żądają
5% Losy Donau-Regulir z 1870 za sztukę 1	123 —	123 50
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	106 50	106 75
3% Serbska poż. pr. po 100 fran. „ „ 1	33 10	33 50
0% Losy tureckie pr. 400 „ „ „ 1	22 —	22 40

Listy zastawne.

	płacą	żądają
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	94 50	95 —
5% „ obl. komun. „ „ 100	100 25	101 —
5% Banku hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	103 10	103 30
5% „ „ „ 40-letnie „ „ 100	99 30	100 —
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	100 20	100 90
3% Boden-Credit allg. öst. z pr. „ „ 100	103 60	104 —
4% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 41 „ 100	91	96 80
4½% „ „ „ „ 52 „ 100	96 50	96 80
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	101 50	102 10
4½% Banku austro-węgiersk. „ „ 100	101 90	102 60
4% „ „ „ „ 100	99 70	100 10
4% Banku hip. węg. z premią „ „ 100	105 —	105 50

Obligacye pierwszeństwa kolei

	płacą	żądają
5% Albrechta na 300 złr. za 100	99 50	99 40
5% Ferdynanda północ. na 300 „ „ 100	101 60	100 60
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	99 30	99 80
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	101 60	102 10
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab. 10% „ 100	80 25	81 —
4% Lwow.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	87 20	87 70
4% Rudolfa w złocie „ 200 „ „ 100	122 —	122 —
5% Siedmiogrodzkie „ 200 „ „ 100	98 40	99 —
3% Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	142 —	143 —
5% Przem.-Łup. I. Em na 200 złr. za 100	99 —	99 60
5% Nordosty 300 „ „ 100	98 30	98 90

Losy.

	płacą	żądają
Budap. losy Bazyliki za 5 złr. w. a	7 80	8 —
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	184 25	184 75
Klary „ 40 „ m. k.	58 —	59 —
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	120 —	120 —
Krakowskie „ 20 „ w. a.	24 —	24 50
Ofner (miasta Budy) „ 40 „ w. a.	62 50	63 25
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	18 90	19 30
„ „ węgier. „ 5 „ w. a.	11 50	11 90
Rudolfa „ 10 „ w. a.	21 —	21 50
Stanisławowskie „ 20 „ w. a.	33 75	34 25
4½% Tryesteńskie „ 100 „ m. k.	148 —	148 —
4% „ „ 50 „ w. a.	79 —	81 —

Akcye bankowe.

Ostat. dywid.		płacą	żądają
6·—	Anglobank na 200 złr.	115 25	115 50
5·—	Bankverein Wiener „ 100 „	101 —	101 25
13·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	306 90	307 10
18·—	Kreditbank węg. allgem. „ 200 „	304 25	304 60
30·—	Laenderbank „ 200 „	216 75	217 25
39·80	Austro-węgierskie „ 600 „	874 —	877 —
12·—	Unionbank „ 100 „	214 —	214 25
21·—	Galic. Bank hipoteczny „ 200 „	288 —	287

Akcye kolejowe.

Ostat. dywid.		płacą	żądają
10 —	Alföld-Fiume na 200 złr.	192 —	192 50
117,—	Ferdynanda Półnoen. „ 1050 „	2440	2450 —
7·35	Karola Ludwika „ 210 „	205 —	206 —
13 50	Lwowsko-Czerniow-Jassy „ 200 „	208 —	209 50
7·94	Koszycko-Bogumińskie „ 200 „	144 —	144 50
9·50	Rudolfa „ 200 „	194 —	194 25
9·94	Siedmiogrodzkie „ 200 „	189 75	190 25
37 fr.	Staatseisenbahn „ 200 „	254 60	254 90
1 fr.	Lombardy (Südbahn) „ 200 „	99 50	100 —
16·87	Żegluga na Dunaju „ 500 „	291 —	294 —

Waluty.

	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne za sztukę	5 74	5 76
20-to Frankówki „ „	9 58	9 59
20-to Markówki „ „	11 89	11 91
Pół-Imperyały ros. pełne ważne „ „	9 96	9 97
Funty szterlingi „ „	12 12	12 17
Banknoty włoskie „ „	47 45	47 55
Ruble papierowe za 100 sztuk	124 —	124 50

JAKÓB HOCHSTIM, Kantor wymiany w Krakowie, Rynek gł. linia A—B, kupuje i sprzedaje krajowe i zagraniczne papiery, akcye, listy zastawne, losy, monety po najprzystępniejszych cenach Wymienia wylos. papiery, kupony. Dostarcza nowe arkusze kuponowe Zlecenia uskutecznia odwrotną poc

Proszę żądać Cennik „Przedmiotów dekoracyjnych na drzewko i Podarków na Gwiazdkę“ W. Krzysztofowicza w Krakowie. 2197 9 0

Aby ułatwić Szanownej Publiczności nabycie wydawnictwa mojego

Wojsko polskie z 1831 r.

edycya popularna.

pozostawiam cenę prenumeracyjną **do 1 lutego** 1889 r. Do tego czasu kosztować będzie: 1 egzemplarz kartonowy **1 zlr.,** egz. z osobnemi 10 tablicami, na pięknym papierze, w tece **8 zlr.,** egzemp. takiż, ale odręcznie kolorowany, **6 zlr.** Potem cena znacznie podwyższoną zostanie. Pieniądze można przesyłać w listach rekomendowanych pod adresem: 2295 1 3

K. Kozłowski, wydawca.

Poznań, ulica Długa, 8, (dom własny).

ALFRED RASSL

Opawa (Troppau.)

Handel nasion

dla Leśników i Rolników

poleca 2292 1 5

Nasiona każdego gatunku

z poręczoną najwyższą siłą kiełkowania, hurtownie i częściowo.

Próbki i cenniki na rozkazy.

MASŁO

jak najlepszej dobroci, codzień świeże, ze słodkiej śmietany, niesolone **kilo złr. 1.25.**

Solone kuchenne, jak najprzedniejsze, **kilo 1 złr. 5 ct.**

Dostać można w handlu pod firmą: **Fr. Lenert, w Krakowie,** ulica Sławkowska, Nr. 6. 2299 1 0

Ekonom

w sile wieku, doświadczony, z chlubnemi poleceniami z kraju i zagranicy, z dokładną znajomością języka niemieckiego, życzy sobie stałej i wiadomościom jego odpowiedniej posady. 2296 1 4

Adres poda Admin. „N. Reformy“.

Agenci poszukiwani dla zastępstwa produkcyjnej firmy hurtownej dla sprzedaży bardzo wziętego **artykułu aptecznego.** Zgłoszenia do: **Erste Brünner Anoncen-Expedition des Moritz Stern, Brünn** (Mähren.)

Towarzystwo Wzajemnego Kredytu

w Krakowie

wypłaca swym Członkom począwszy od 2 stycznia 1889 roku od udziałów wpłaconych przed dniem 1 października b. r.

5 procent

jako zaliczkę na dywidendę za rok 1888, które w kasie Towarzystwa w Krakowie i Filii we Lwowie, za okazaniem książeczki udziałowej, podniesione być mogą.

Zarazem zawiadamia Dyrekcya, że przyjmuje wkładki na książeczki także od osób niebędących członkami Towarzystwa i oprocentowuje takowe po 4% od dnia złożenia pieniędzy, zwraca zaś **do złr. 1000 bez wypowiedzenia.**

Dyrekcya zastrzega sobie termin wypowiedzenia:

nad złr. 1000 do złr. 5000 8 dni;

nad złr. 5000 do złr. 10000 14 dni;

jeżeli możebne wypłaca i większe kwoty **bez wypowiedzenia i bez potrącenia prowizyi** za czas do wypowiedzenia przeznaczony.

Kraków, 24 grudnia 1888 roku.

Dyrekcya.

(Przedruk nie będzie płacony.) 2303 1 3

NA ŚWIĘTA

Piwo Radziszowskie

transwersalne, marcowe,

i Porter najlepszej jakości

poleca

Józef Drożdż.

Kraków, Plac Maryacki, L. 13.

2297 1 3

Księgarnia

G. GEBETHNERA i SPÓŁKI

w Krakowie

poleca następujące nowe wydawnictwa dla młodzieży:

Gucio zaczarowany, powieść dla młodszej dziatwy, przez Z. Urbanowską, z 10 kolor. obrazkami, wyd. 2gie. Opr. złr. 1.50.

Królestwo zwierząt w obrazach, historya naturalna illustrowana dla młodego wieku H. Leutemana, zawierająca na 48 tablicach 263 obrazków kolor., z tekstem objaśniającym A. Dygasińskiego. Oprawne 3 złr.

Lelum-Polelum, opowiadanie historyczne z z X wieku, przez autora Bitwy pod Raszynem, z illustracyami W. Łuskiny. — Karton. 1 złr. 50 cnt., w ozdob. oprawie 2 złr. 20 cnt.

Mały Lord powieść dla młodzieży, F. Burnetta, przełożyła z angielskiego M. J. Zaleska, z rycinami. Karton. 1 złr. 50 ct.

Młody wygnaniec, przygody wśród puszcz i stepów amerykańskich, z R. Rotha przełożyła M. J. Zaleska, z rysunkami S. Wolskiego. Karton. 2.

Niezgodni królewicze i królowa perłowego pałacu, bajki prawdą przeplatane, przez M. J. Zaleską, z rysunkami kolorow. M. Kotarbińskiego. Karton. 1 złr. 50 cnt.

Wilcze gniazdo, powieść z czasów krzyżackich dla dorastającej młodzieży, z rysunkami S. Witkiewicza. Karton. 1 złr. 30 c., w ozdobnej oprawie 2 złr. 20 cnt.

Wizerunki książąt i królów polskich J. I. Kraszewskiego, z 39 rycinami Pillatiego, oraz inicyałami Jankowskiego, wydanie bardzo ozdobne, w dużej 8ce 7 złr. 50 cnt., w ozdob. oprawie 11 złr.

Katalogi na żądanie rozsyła księgarnia bezpłatnie. 2265 2 3

Ziółka piersiowe

Dra Seeburgera.

Jedyny środek przeciw chorobom płucowym, mianowicie: **uporczywym katarom, kaszlowi, zapaleniu gardła, chrypce, zaflegmieniu** i t. p. 2142 4 0

Pakiet 20 ct., za stempel i opakowanie na prowincyę o 10 ct. więcej. Do nabycia w aptece „pod złotą głową“ **Leona Rosnera w Krakowie.**

Herbatę chińską

tegorocznego sprzętu, po cenie złr. 2.50 3.50, 4.50, 5.50 za kilogram poleca **Mich. St. Bury** w firmie **J. A. W. Gurlitt & Co. Altona via Hamburg.** 2174 5 12

Księgarnia D. E. Friedleina w Krakowie

przyjmuje prenumeratę na wszystkie

czasopisma polskie i zagraniczne

naukowe, literackie i zawodowe

wyjąwszy polityczne.

Mianowicie poleca się prenumerującym czasopisma:

Biesiada, Bluszcz, Kłosy, Tygodnik illustrowany, Tygodnik powieści, Tygodnik romansów, Wędrowiec. 2274 5 12

Zniżone ceny nafty.

Bezpłatna dostawa nafty w każdej ilości w blaszankach.

G. OTOWSKI

Rynek główny, L. 17,

Fabryczny Skład Niezapalnej i Nieksplodującej

Nafty Bezpieczeństwa

z Chorkówki

Sprzedaje	litr nafty potrójnie rafinowanej kryształowej po	24 cnt.
	litr nafty podwójnie rafinowanej salonowej po	20 cnt.
	litr nafty podwójnie rafinowanej do lamp R. Ditmara po	20 cnt.
	litr nafty amerykańskiej, białej lub żółtej, po	28 cnt.
	litr Petrolu niewybuchającego, przy 50° R. zapalnego	28 cnt.

Przy jednorazowem zakupnie lub przy przedpłatach na częściowy odbiór:

Opuszcza	przy 10 litrach centa na litrze.
	przy beczkach ważących koło 140 kilo stosowny rabat.

Dla dogodności Szan. P. T. Abonentów dostarcza na żądanie każdą ilość nafty codziennie do mieszkań w blaszankach. Przyjmuje do naprawy uszkodzone lampy i poleca wielki wybór najnowszych wynalazków lamp kompletnych, jakoteż osobnych części, jak palników (brenerów), cylindrów, knotów i t. p. 2298 1 4

po cenach fabrycznych.

Bezpłatny rozwóz nafty do mieszkań codziennie.

Skład lamp błyskawicznych R. Ditmara.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że otworzyłam

w Krakowie, przy ul. św. Tomasza, L 8,

Skład Płócien

własnego wyrobu

płótna białe, kolorowe, ręczniki, chustki białe i kolorowe, stołowa bielizna na 6, 12, 18 i 24 osób nakryć, serwety kolorowe, płótna bez szwu na prześcieradła, barchany, drelichy, płótna na story, wielki wybór bawełny na pończochy, płótna niebieskie dla ekspresów i służby kolejowej, dymki, szyrtyngi niciane i bawełniane, oraz wiele innych w zakres tego fachu wchodzących wyrobów, które Szanownej Publiczności jako **wyrób dobry i trwały** polecam z tą uwagą, że kupującym u mnie **towaru za 15 złr. opuszczam 3%, a przy kupnie za 40 złr. gotówką 5% od ceny wytargowanej.**

2237 4 5

Z uszanowaniem

F. Anna Parisek.

KSIĘGARNIA NAKŁADOWA i SORTYMENTOWA

J. K. ŻUPAŃSKIEGO & K. J. HEUMANNA w KRAKOWIE

(Odznaczona na Wystawie krajowej krakowskiej 1887 najwyższą nagrodą).

Poleca wydawnictwa własne jak mniemniej wszystkie inne we wszystkich językach. Rozsyła nowości do łaskawego wyboru, przyjmuje prenumeratę tak miejscową jakoteż zamiejscową na czasopisma polskie, niemieckie, francuskie i angielskie. Wydaje nakładem własnym

„NOWĄ BIBLIOTEKĘ UNIWERSALNĄ“.

„Nowa Biblioteka Uniwersalna“ wychodzi w tomach miesięcznych objętości 10 arkuszy wielkiej ósemki i zawiera zawsze cztery do pięciu równocześnie drukujących się najcelniejszych utworów literatury powszechnej. — Dotychczas t. j. w roczniku pierwszym i drugim zostały następujące dzieła umieszczone: **Bodzantowicza** „Zawsze oni“, **Dantego** „Boska komedya“, w znakomitym przekładzie Stanisławskiego, **Bałuckiego** najnowsza powieść p. t. „Burmistrz z Pipidówki i Dwie wizyty Ekscellencyi“. **Konarskiego** „O religii poczciwych ludzi“, **Szajnochy Karola** „Pisma“, w tych przeważnie prace niezawarte w zbiorowem wydaniu, **Wodzickiego hr.** Prezesa Rzeczypospolitej krakowskiej „Pamiętniki“. **Chołoniewskiego** „Sen w Podhorcach“. **Chmielowskiego Piotra** „Studya i szkice literackie“, **Wysockiego generała** „Pamiętniki“.

W roczniku drugim wszystkie dzieła ukończone zostały.

W roczniku trzecim między innemi rozpoczętym zostanie druk nowel **M. Bałuckiego** pod zbiorowym tytułem „Mój pierwszy występ literacki“. Przekład powieści **hr. Tołstoja** „Wojna i pokój“. **Stanisława Koźmiana** (Redaktora „Czasu“) **„Pisma zbiorowe“**. **Karola Szajnochy Pisma. Tom III.** zawierający same niedrukowane dotychczas utwory. **Piotra Chmielowskiego** Nową seryę „Studyów i szkiców literackich“.

Prenumerata na „Nową Bibliotekę Uniwersalną“ wynosi **w Krakowie rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. Na prowincyi zaś 4 złr. 60 c., półrocznie 2 złr. 30 c., kwartalnie 1 złr. 20 c.**

Prenumeratę należy nadsyłać do księgarni Żupańskiego & Heumanna w Krakowie.

Nadsyłający całoroczną prenumeratę oraz 25 centów na frankaturę otrzymają **bezpłatne premium** w cenie półrocznej prenumeraty.

Najstosowniejsze upominki na „Gwiazdkę“ i na „Nowy Rok“

poleca KSIĘGARNIA NAKŁADOWA i SORTYMENTOWA

J. K. ŻUPAŃSKIEGO & K. J. HEUMANNA w KRAKOWIE

(odznaczona na wystawie krajowej krakowskiej 1887 najwyższą nagrodą).

Mianowicie nabywszy od spadkobierców ś. p. **J. K. Żupańskiego w Poznaniu** znaczne zapasy wydawnictw przez tegoż w ciągu pięćdziesięciu lat dokonane, które jednak z powodu swych wysokich cen szerszej Publiczności nie były przystępne, postanowiliśmy, celem rozpowszechnienia, cenę tychże o połowę zniżyć, spodziewając się, że ogół polskiej Publiczności z tej tak wyjątkowej sposobności licznie skorzystać zechce. **Katalogi szczegółowe na żądanie franco!** Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą za zaliczką lub za nadesłaniem należytości przy zamówieniu uskuteczniają się.

KRÓTKI WYCIĄG Z KATALOGU:

(Cena zniżona na)

Tytuł	Cena	Cena zniżona
Album Muzeum narod. w Rapperswyll Złr.	8.10	4.05
Anglia i Polska 2 tomy	9.—	4.50
Barzykowski, Historya powstania listopadow. 5 tomów	30.—	15.—
Bastiata, Harmonie ekonomiczne	3.60	1.80
Bazyli św. Ojciec. Ustawy duchowe	1.20	.60
Bełza, Poezye	1.80	—.90
Berwiński. Poezye 2 tomy	3.60	1.80
Bodzantowicz, Boje polskie	2.70	1.35
Block, Uwagi gospodarskie	10.80	1.35
Bolesławita, Dziadunio	3.60	1.80
— Dziecię Starego miasta	2.70	1.35
— My i oni	2.70	1.35
— Przed burzą	1.80	—.90
— Sceny sejmowe	1.80	—.90
— Rachunki rok 1867/8 2 tomy	10.80	5.40
— „ rok 1868/9	7.20	3.60
— „ rok 1869/70	5.40	2.70
Szpieg	2.70	1.35
— Tułacze II, III	7.20	3.60
— Żyd 3 tomy	8.10	4.05
Borkowski. Parafiańszczyzna	3.—	1.50
— Sejm ustawodawczy	3.90	1.95
Budzyński Michał, Wspomnienie 2 tomy	9.—	4.50
Chłapowski, O rolnictwie	2.40	1.20
Chojecki. Prakseda, Powieść	2.40	1.20
Ciechoński. Ostatnia ofiara	1.20	—.60
Patrycyusz (powieść dramatyczna)	1.80	.90
Cieszkowski. Ojcze nasz	3.60	1.80
Cybulski Dziady Mickiewicza	1.20	—.60
— Odczyty o poezyi polskiej	5.40	2.70
Czapski. Historya konia 3 tomy	21.60	7.50
Czterech wielbicieli Lucyny	1.20	—.60
Cztery obrazki poświęcone J. I. Kraszewskiemu	1.80	—.45
Dante. Boska komedya	7.20	3.60
Darowski. Przysłowia	2.40	1.20
Delert. Historya Kościoła 2 tomy	7.20	3.60
— Teologia 2 tomy	7.20	3.60
Demokraci i Arystokraci	2.40	1.20
Drzewiecki. Pisma 2 tomy	4.50	2.25
Dwaj bracia artyści	2.40	1.20
Dwa światy	1.35	.70
Dworzec mojego dziadka	1.20	—.60
Eliasz. Illustrowany przewodnik do Tatr. opr.	2.70	.50
Falkowski. Na chwilę Carem	3.—	1.50
Obrazy życia z ostatnich pokoleń tom II/IV	15.—	10.—
Upadek powstania 1831	4.50	2.25
— Wspomnienie 1848/9 r.	3.60	1.80
Girardin. O gnojach	3.—	1.50

Tytuł	Cena	Cena zniżona
Glogier. Wytępienie robactwa i myszy w polu i w lesie	1.80	—.90
Goffarth. Uprawa kukurudzy i konserwacya	1.20	.60
Gołuchowski. Rozbiór kwestyi włościańskiej	5.40	2.70
Hryhor serdeczny (Jeż.), Powieść	2.40	1.20
Iłowajski. Sejm grodzieński	3.60	1.80
I z bliska i z daleka	4.50	2.25
Jabłonowski. Wspomnienie o bateryi polskiej	1.20	—.60
Jarochowski. Literatura poznańska	1.80	—.90
— Opowiadania historyczne	4.50	2.25
Jaworski. Wspomnienia Kaukazu	3.60	1.80
Jaźdżewski. Wykopaliska	3.—	1.50
Jełowicki. Moje wspomnienia	4.50	2.25
Jerzykiewicz. Botanika	1.80	—.90
Jonsac. Życie St. Jabłonowskiego	5.40	2.70
Kalinka. Żywot Tyszkiewicza	1.50	—.75
Kołłątaj Hugo. Badania historyczne, 3 tomy	9.—	4.50
— Listy w przedmiotach naukowych, 4 tomy	9.—	4.50
Konopacki. Chronologia dziejów Królestwa Polskiego	7.20	3.60
Kościelski. Władysław Biały	2.70	1.35
Kościuszko T. czyli cztery chwile z życia	1.20	.60
Kosiński A. (Generał). Rzymianie w Grecyi	1.20	.60
— We Włoszech 1795–1803	7.20	3.90
Zbiór korespondencyj	2.45	1.20
Koźmian Kajetan. Pamiętniki. 2 tomy	10.80	2.70
— Stefan Czarniecki. Poemat	10.80	5.40
Stefan Czarniecki in 4-to	27.—	9.—
Koźmian Stanisław. Pisma wierszem i prozą I	3.60	1.80
Koźmian Egbert. Podróż nad Renem	3.60	1.80
Kraszewski. Kosa i kamień	—.60	—.30
— Panie Kochanku	—.90	—.45
Polska w czasie trzech rozbiorów, tom I	6.—	3.—
— To samo tom II	6.—	3.—
— To samo tom III	7.80	3.90
— Pamiętnik anegdotyczny	4.80	2.40
— Program Polski	—.60	—.30
— Równy wojewodzie	1.80	—.90
— Rzewuski Henryk	3.—	1.50
— Stare dzieje	1.80	—.90
— Wieczory drezdeńskie	2.70	1.35
Kremer. Grecya	3.—	1.50
Krzysztopor. Urządzenie stosunku roln. w Polsce	5.40	2.70
— Poranki Karlsbadzkie	4.50	2.25
Kuczborski. Wykład na lament Jerem	3.	1.50
Kuhn. Zasady żywienia zwierząt	3.60	1.80
Dzieła Joachima Lelewela całe oraz pojedyncze tomy.		
Lenartowicz T. Poezye 2 tomy	4.50	1.80
— Zachwycenie i błogosł. z illustr.	18.—	5.—
Libelt. Dziewica Orleańska	4.80	1.80

Tytuł	Cena	Cena zniżona
Libelt. Felieton polityczno-literacki Złr.	3.60	1.80
— Pisma 6 tomów	21.60	10.80
Liske Ksaw. Studya	3.60	1.80
Listy Galicyjskie	2.40	1.20
Literacki spadek po Wielopolskim	1.50	—.75
Łukaszewicz Józef. Historya szkół. 4 tomy	21.60	10.—
— Krótki hist. stat. opis miast i wsi, 2 tomy	8.10	4.—
— Krótki opis kościołów. 3 tomy	12.60	6.—
— Zakłady naukowe w Koronie	10.80	5.40
Małecki Antoni. Grochowy wieniec	1.50	—.75
— List żelazny	2.40	1.20
Manteufel. Inflanty	18.—	9.—
Maron Leśnictwo	2.40	1.20
Mickiewicz Adam. Grażyna illustr.	10.80	5.40
Konrad Wallenrod illustr.	18.—	9.—
— Literatura słowiańska	6.—	4.—
— To samo, wydanie większe	12.60	6.—
— Pani Twardowska z illustr.	9.60	4.80
Mochnacki Maurycy. Dzieła 5 tomów	10.80	5.40
Morawski-Dzierżykraj Bajki	1.80	—.90
— Pisma zbiorowe wierszem i prozą, 4 tomy	12.—	6.—
Morawski Teodor. Dzieje narodu polskiego, 6 tomów	25.20	13.—
Na Ukrainie	3.60	1.80
Niemcewicz. Pamiętniki, 2 tomy	9.—	4.50
Niemcewicz Julian Ursyn. Pamiętniki 2 tomy	12.—	6.—
— Podróż z Petersburga do Szwecyi	—.90	—.45
Obrazy z życia i podróży	1.80	—.90
Odrowąż. Kilka chwil we Włoszech	1.80	—.90
Odyniec. Felicyta	2.10	1.05
O dziesięcinach Kościoła	1.50	—.75
Olecki. Historya nauk politycznych	2.70	1.35
O produkcyi buraków	—.60	—.30
Orzechowski. Policya Królestwa Polskiego	2.40	1.20
Pamiętniki z XVIII wieku, tomów 15: tom I 3.60/1.80, II 6.30/3.15, III 2.70/1.35, IV 4.50/2.25, V 3.60/1.80, VI 90/45, VII 2.70/1.35, VIII 1.50/75, XI 4 tomy złr. 18/9, XII 3.60/1.80, XIII 2.40/1.20, XIV 2.70/1.35, XV 3.60/1.80, **razem**	56.10	28.05
Piotrowski R. Pamiętniki z pobytu na Syberyi, 2 tomy	9.—	4.50
Pol. Pieśń o domu naszym	2.40	1.20
— Pieśń o ziemi naszej bez illustr.	1.50	—.75
— Pan Starosta Kiślacki	3.60	1.80
Poniatowski. Rys historyczny kampanii z 1809 r.	3.60	1.80
Poniatowski St. August. Pamiętniki króla polskiego	1.20	—.60
Potocki. Kazimierz z Truskowa, czyli pierwszy i ostatni litewski powstaniec	3.—	1.50
— Pamiętniki Kamertona	4.50	2.25
— Powieść z mojego czasu	2.70	1.35

Tytuł	Cena	Cena zniżona
Potocki. Święcone czyli pałac Potockich w Warszawie Złr.	1.80	—.90
— Szkic życia towarzyskiego Warszawy	1.80	—.90
— Urywek wspomnień mojej młodości	3.60	1.80
— Wilczek Wincenty i 5 jego synów	6.—	3.—
— Wspomnienia o Kownie	1.20	—.60
— Zarysy z życia towarzyskiego z XIX w.	1.80	—.90
Rocznik Towarzystwa historyczno-liter. w Paryżu, 2 t. rok 1873–1878	14.40	7.20
To samo, rok 1870/72	9.—	4.50
Romanowski. Sprawa z duchownymi	6.—	2.25
Rys religijnego rozwoju ducha	5.40	1.80
Siemieński. Portrety literackie 4 tomy	9.60	4.80
Skarbek. Dzieje księstwa warszawskiego 2 tomy	6.30	1.50
— Dzieje Polski część I, Dzieje księstwa warsz.	4.50	2.25
— Dzieje Polski część II, Królestwo polskie	3.60	1.80
— Dzieje Polski część III, Królestwo Polskie po rewolucyi	3.50	1.80
— Pamiętniki	3.60	1.80
Powiastki polskie	2.40	1.20
Śniadecki. Listy w sprawach publicznych	2.40	1.20
Starożytności polskie	18.—	10.—
Szekspir Wiliam Dramata przekł. Komierowskiego, 4 t.	4.50	2.25
— Dzieła dramatyczne przekł. Koźmiana, 3 t.	14.50	[illegible]
— Makbet	1.80	—.90
Szulc. Fryderyk Chopin	3.60	1.80
Trentowski. Panteon wiedzy ludzkiej, 3 tomy	18.—	9.—
Tyszkiewicz. Ostatni pobyt króla St. Aug. w Grodnie	3.60	1.80
Waga Teodor. Historya królów i książąt polskich	3.—	1.50
Waliszewski. Listy Kat. z Potockich Kossakowskiej	3.60	1.80
Wegner. Dzieje dnia 3 i 5 maja r. 1791	3.60	1.80
— Konfederacya województw wielkopolskich	3.—	1.50
— Tadeusz Rajtan	1.20	—.60
Rzeź w mieście Moskwie	1.80	—.90
Wilkońska. Moje Wspomnienia	3.—	1.50
Zacharjasiewicz. Królewskie krzesło	2.70	1.50
Zakrzewski. Historya powszechna	4.80	2.40
Zaleski Bogdan. Wieszcze oratoryum	2.40	1.20
Zaleski Br. Korespondencya krajowa króla St. Augusta	3.60	1.80
— Ks. Hieronim Kajsiewicz	1.80	.90
— Nekrologi	1.80	—.90
— Żywot księcia Adama Jerz. Czartoryskiego	7.20	3.60
— Z życia Litwinki	3.60	1.80
Zaleski M. Wojski W. Ks. Litewskiego	2.70	1.36
Zathey Hugo. Pisma zbiorowe. 2 tomy	5.40	2.70
— Uwagi nad Panem Tadeuszem	1.20	—.60
Zawadzki. Obrazy Rusi czerwonej z illustr. Kossaka	5.40	2.70
— Z teki literackiej	2.40	1.20
Żyłhiński Dumki i fantazye	1.50	—.75

Dla braku miejsca ogłaszamy tylko niektóre z wydawnictw J. K. Żupańskiego w Poznaniu, szczegółowe zaś katalogi na żądanie franco.

Zamówienia z prowincyi załatwiamy odwrotną pocztą za pobraniem, lub nadesłaniem należytości pod adresem: **Księgarnia Żupańskiego & Heumanna w Krakowie.**

Katalogi ... oraz dla ... rozsyła księgarnia ŻUPAŃSKIEGO & HEUMANNA na żądanie opłatnie.

DODATEK LITERACKI.

Kraków, Wtorek 25 Grudnia 1888.

Opłatek.

Z ukazaniem się pierwszej gwiazdki na niebiosach w dniu dzisiejszym, cały świat chrześcijański obchodzi uroczysty dzień Narodzenia Tego, który zaszczepił miłość w sercu ludzkości, a religię nienawiści i zemsty zamienił na braterstwo i równość powszechną.

Odwiecznym przodków naszych obyczajem w dniu tym w domach polskich, w polskich rodzinach, łamiemy się chlebem na znak zgody i wyznawania owej nakazanej wzniosłej idei braterskiej miłości. Przy spożywaniu opłatka składamy sobie życzenia lepszej, pomyślniejszej doli, rzadko wszakże bierzemy na swoje barki ciężar urzeczywistnienia wypowiadanych życzeń. Najczęściej pozostawiamy je nadprzyrodzonym siłom, okolicznościom nie od naszej woli lub chęci zawisłym, — nic też dziwnego, że życzenia te, składane jednostkom, rodzinom, lub całemu społeczeństwu pozostają słowami tylko.

W smutnym od wieku biegu narodowego życia, zdaje się wysychać pomału źródło męzkiej zbiorowej siły naszej, mamy pragnienia i ideały, pojmujemy, że w jedności czerpać by można potęgę ku nadaniu im realnych kształtów, a przecież od jedności owej w myślach i działaniach zdaje się odpycha nas coraz bardziej i dalej demon samolubstwa i obojętności wobec złej doli współbraci.

Dziejowa przeszłość Polski wykazuje tysiące przykładów, do jak wzniosłych poświęceń i heroizmów zdolni byli przodkowie nasi nie w słowach tylko, nie na ustach, lecz w sercach i czynach okazujący, iż w krwi ich płynęła Chrystusowa idea braterstwa i wzajemnej miłości.

Co ich czyniło takimi, co im dawało tę niedoścignioną, już jak się zdawać może, wyższość nad nami, jakie moralne zasady, jaka i czyja moc ożywiała ich i zasiewała w sercach nie tylko chrześcijańskie, lecz narodowe polskie braterstwo, — na to odpowiadają dwaj wielcy nasi poeci.

Adam Mickiewicz, którego tak głośno wielbimy, a tak mało w istocie znamy, twierdzi „iż główną i jedyną przyczyną były mniemania i uczucia dawnej Polski, żyjące w pamięci rodziców, krewnych i przyjaciół, objawiane w ich rozmowach, zebrane w maksymach moralnych i politycznych, kierujące sądami o ludziach i wypadkach, rozdzielające jednym pochwałę, drugim naganę. Ta wewnętrzna domowa, rodzinna tradycya składała się z mniemań i uczuć, które ożywiały naszych przodków, ta tradycya po upadku, rozerwaniu i przytłumieniu publicznej opinii, schroniła się w domach szlachty i pospólstwa. Jak w chorem i osłabionem ciele, krew i siła żywotna zgromadza się około serca tam jej szukać, tam ją ożywiać, stamtąd już na całe ciało znowu rozprowadzać ją należy. Z tych tradycyi musi wywinąć się i niepodległość kraju“. Ani nauki, ani teorye polityczne, ani rachuba, ani interes, nie czyniły Polaków braćmi, lecz z rodzin, ich z domowych ich tradycyi, rozlewało się szerokim strumieniem braterskie polskie życie.

W wspaniałem wspomnieniu o ostatniej naszej, z przed ćwierć wieku walce o niepodległość narodową Adam Asnyk w inny nieco sposób określa ducha rodzinnej, domowej tej tradycyi, jaka wśród Polaków w pamiętnym 1863 roku panowała.

Trzy lapidarne strofy dostatecznie to wyjaśnią:

Jeszcze ten łańcuch duszącej niewoli
Nie zatamował męzkiego oddechu,
Jeszcze męczeńskiej naszej aureoli
Nie tknęło błoto urągań i śmiechu
I pokutnicze nie straciły tłumy
Ostatnich błysków narodowej dumy.

Nie było nawet podówczas w zwyczaju
W dyplomatycznej ślizgać się zabawce
W lada koniuszym, lub dworskim lokaju
Zaraz Ojczyzny upatrywać zbawcę,
I tym co jawnie wyparli się Polski,
Dawać na kredyt mandat apostolski.

Kiedy kto z wrogiem chciał wchodzić w konszachty,
I stawiać złote zjednoczenia mosty,
Nie powiadano w gronie braci szlachty,
Że to mąż stanu — lecz że zdrajca prosty,
I nie wróżono nowej szczęścia ery,
Widząc na piersiach błyszczące ordery.

W dniu święta braterskiej miłości, przyjaciołom naszym i ich rodzinom, łamiąc wspólnie chleb nie możemy życzyć nic więcej nad to, aby wzniosłe owe tradycye przechowywały się w domach bogatych i ubogich, aby strzeżono ich, jak narodowych świętości, dających potęgę sercom i umysłom, potęgę prawdy, miłości szczerej i bezinteresownej sprawiedliwości, dla wszystkich jednakiej.

W braterskiej zgodzie, tylko w zbiorowej pracy dla dobra wszystkich, w wyrozumiałości dla tych, którzy na cześć zasługują, znajdziemy męzką moc przeniesienia dolegliwości z wiarą, iż jednością, własnemi siłami przyśpieszymy pomyślniejszą dolę dla narodu.

CZTERDZIEŚCI i CZTERY.

(Dr. Erazm Krzyszkowski: *Czterdzieści i cztery*. Przyczynek do studyów nad „Dziadami“ Mickiewicza. Czerniowce, 1888. 92 str.).

W zajmującej tej broszurze stara się autor rozwiązać nierozdzierzgnioną zagadkę i wyjaśnić znaczenie proroctwa Mickiewicza w III części „Dziadów“ o przyszłym zbawcy Polski, „a imię jego czterdzieści i cztery“. — Wielce obiecującem jest stanowisko racyonalne, zajęte przez autora we wstępie rozprawy i głębsze, zgodne ze zdobyczami pozytywnej psychologii uwagi o istocie proroczej ekstazy, która dozwala uświadamiać się czasem trafnym wnioskom logicznym, płynącym z bezwiednego rozumowania: wieszcz, nie świadom własnej pracy myślowej, chwytając ostatnie tylko jej ogniwo, poczytywać je musi z niezachwianą wiarą za dar wyższej jakiejś nadzmysłowej potęgi. Natchnienie, wieszczba, proroctwo, — z tego stanowiska przestaje być czemś sprzecznem z prawami przyrody, jest bowiem tylko rodzajem wyjątkowo przenikliwego, pod wpływem podnieconych władz umysłu, przewidywania.

Że to przewidywanie pokrewnem często bywa przywidzeniu, dowodzić nie potrzeba; błyskawiczne te anormalne rozjaśnienia, właściwe ludziom genialnym i skłonnym do ekstazy, dozwalają niekiedy dojrzeć o wiele dalej, niż wzrok ludzki sięga, lecz nie są wolne od potwornych złudzeń. Czy więc w jakim danym wypadku wieszczba była jasnowidzeniem, czy olśnieniem wzroku, tylko jej ziszczenie się lub zawód okazać może. Niemniej pozostanie czcigodnem każde szczere proroctwo, wygłoszone z pełną wiarą i pod wpływem wzniosłego nastroju ducha, — a przeciwnie godnem śmiechu szarlatańskie wróżbiarstwo, bądź to oparte na zabobonnych praktykach, bądź też na zimno, z całą świadomością oszustwa, przesądną wiarę tłumu wyzyskujące.

Z tego punktu zapatrywania rozglądając się w proroctwie ks. Piotra, autor broszury z całą należną czcią dla wielkiego poety przystępuje do rozwiązania tajemnicy, pokrywającej właściwe tego proroctwa znaczenie. Zapomina tylko o tem, że w stanie proroczej czy poetyckiej ekstazy rozgorączkowana wyobraźnia przyobleka się w szatę tak fantastycznych przenośni, iż sam wieszcz ochłonąwszy zrozumieć ich już nie zdoła, gdyż nie są to obmyślane lub obliczone na efekt porównania i metafory, ale tylko okruchy i odłamy napływających do duszy niezliczonych obrazów i wizyj. Zrozumiałemi mogłyby one być w takim tylko razie, gdyby proroctwo nie było bezświadomem słowem ekstazy, lecz ułożoną i skomponowaną chłodno wróżbą.

Jeśli więc proroctwo, włożone w usta ks. Piotra, nie było politycznym, na zimno obmyślanym „manewrem“ poety w celu podniecenia w narodzie wiary w przyszłość ojczyzny, ale jeśli było dzieckiem ekstazy — o czem zresztą ani autor broszury, ani my wątpić nie możemy — to w takim razie pozostać ono musiało na zawsze zarówno dla samego poety, jak dla nas niezrozumiałem w szczegółach, niejasnem w osnowie — z wyjątkiem tego, co główną jego treść stanowi. A treść ta mieści się widocznie w słowach: „wskrzesiciel narodu“ i „namiestnik wolności“... „nad ludy i nad króle podniesiony“. W tych słowach mieści się wyraźna zapowiedź zmartwychwstania ojczyzny i zespolenia jej losów z ideą wolności, która nad ludami i królami górować będzie. Czy tym „wskrzesicielem“ ma być naród, idea lub człowiek pojedynczy — to pozostaje niejasnem i słusznie poniekąd wyraził się Lucyan Siemieński, że sam poeta wyjaśnienia tego dać „nie chciał czy nie umiał“. Czemużby „nie chciał“, gdyby umiał dać wyjaśnienie. Czemużby przemawiał niezrozumiale, gdyby jasno rozumiał znaczenie swych proroczych wizyj.

Autor dowodzi, że Mickiewicz przez tego „męża“, którego imię „czterdzieści cztery“, rozumiał najpierw księcia Ludwika Napoleona, później zbawcę Polski upatrywał w Towiańskim później znowu w Napoleonie III, a przy końcu życia w jakimś mężu, który się dopiero miał narodzić „w lasach litewskich“. Jeśliby twierdzenia te autora były słuszne, dowodziłoby to dostatecznie, że słowa proroctwa, o którego spełnieniu poeta nie zwątpił, były dla niego samego niezrozumiałe, a znaczenie owej liczby „44“ niepojęte.

Autor broszury do innych dochodzi konkluzyj i o ile przekonywująco rozumuje w pierwszej połowie rozprawy, o tyle w drugiej staje w sprzeczności z swemi własnemi, tak trzeźwo i jasno wyłożonemi poglądami. Zgadzamy się z nim, dopóki wykazuje mylność wszystkich hipotez swoich poprzedników co do znaczenia tej liczby 44: Ankwiczówny, Witwickiego, Budzyńskiego, Cybulskiego, Mazanowskiego, Towiańczyków, stronników hotelu Lambert i t. p. (Możnaby tu dołączyć jeszcze kilka pominiętych przez autora hipotez, między innemi dwie charakterystyczne, z których jedna tłómaczyła wszystkie szczegóły proroctwa na korzyść papieża Piusa IX, a druga na rzecz Garibaldi'ego). Z wyjątkiem pierwszej z pomiędzy przytoczonych, nie mają one za sobą nawet cienia prawdopodobieństwa. Najmniej prawdopodobieństwa przemawia jednak za hipotezą samego autora broszury, którą naprożno uzasadnić się sili. Wedle tej hipotezy oznaczył poeta z zupełną świadomością osobę, w której przewidywał „wskrzesiciela narodu“, miał go Mickiewicz w proroczej ekstazie upatrywać w księciu Ludwiku Napoleonie i ułożył potem dla narodu „zagadkę jak ojciec dla swoich dzieci“, zagadkę „wedle ówczesnej mody“ przepowiedni na liczbach opartą, coś nakształt *rebusu* lub innej tego rodzaju łamigłówki.

Otóż *rebus* ten rozwiązuje autor broszury pisząc liczbę 44 cyframi rzymskiemi: XLIV, jeśli te cyfry bowiem ścieśnimy, cyfra IV będzie mieć kształt litery N, a cyfra cała zmieni się w początkowe litery imienia księcia Ludwika Napoleona (X. L. N.). Pomijając uderzającą śmieszność przypuszczenia, aby wielki poeta bawił się układaniem rebusów dla narodu, zapytać trzeba, dlaczegoby to miał czynić, zamiast podać wprost i niedwuznacznie nazwisko przyszłego zbawcy, wkoło którego skupićby się należało patryotom? Oto dlatego — broni się autor broszury, że wtedy „przepowiednia nie byłaby przepowiednią, tylko twierdzeniem“, a wieszcz nie byłby wieszczem, tylko „spekulującym na przyszłość politykiem“. Jakto? więc twierdzenie staje się przepowiednią, jeśli jest wypowiedzianem niejasno i niezrozumiale? wieszcz staje się „spekulującym politykiem“ jeśli jasno i niedwuznacznie wypowiada prorocze swe natchnienia?

„O ile mi wiadomo — pisze autor — nikt w ten sposób znaczenia owej tajemniczej liczby nie wyjaśnił.“ Tu autor jest w błędzie. „Wyjaśnienie“ proroctwa ks. Piotra za pomocą tego *rebusu* nie jest rzeczą nową. Kto był dowcipnym wynalazcą nie przypominamy sobie, ale pamiętamy dobrze, że się u nas tem rozwiązaniem bawiono już przed laty blizko czterdziestu, czy to wówczas, gdy ks. Ludwik Napoleon został obrany prezydentem rzeczypospolitej francuzkiej, czy gdy został cesarzem. Jeżeli się nie mylimy, rozwiązanie to podał w sposób anekdotyczny Lucyan Siemieński w *Czasie*, być może, iż wymienił nawet autora tego dowcipu, oczywiście żadnej do tego konceptu nie przywiązując wagi. Nie brakło jednak wówczas takich, którzy pokładając w Ludwiku Napoleonie wielkie dla Polski nadzieje, żartobliwe to rozwiązanie wróżby brali na seryo. Zalety zatem nowości nie możemy przyznać interpretacyi p. Krzyszkowskiego. Jest ona dowcipem — ale nie nowym.

Zagadka zatem nierozwiązana. Tym mężem, któremu na imię „44“ nie jest ani książę Ludwik Napoleon, ani Towiański, ani Mickiewicz, ani Czartoryski, ani Pius IX, ani Garibaldi, ani liczba hufców, ani liczba lat niewoli, ani rok w ten sposób oznaczony, ani numer domu, w którym bohater ma mieszkać.

Zagadka zatem nierozwiązana. I możemy dodać śmiało: nie będzie rozwiązaną nigdy — już z tej prostej przyczyny, że zagadką wcale nie jest i nie należy się na nią jako na „zagadkę“ zapatrywać i szukać jej znaczenia, tak jak się szuka i odnajduje znaczenie szarady lub rebusu. Wieszcz ani rebusów nie układa ani szarad nie zadaje. „Imię jego 44“ — to nie zagadka, to wieszczba. To wyraz, który stanął na ustach poety w chwili ekstazy a z którego znaczenia poeta sam nie umiał zdać sobie sprawy. Zkąd mu ten wyraz i ta właśnie a nie inna liczba nasunęła się na myśl — to było dlań niepojętem, a tem samem miało dlań cechę podszeptu wyższych nad człowieka potęg. Świętość własnego natchnienia, szczerość tego proroczego szału, który nim zawładnął — to było dla niego głęboko i przesilnie odczutym faktem, wierzył więc też silnie i w prawdę wieszczby, która mu w tym szale napłynęła do duszy z niezbadanych, niezgłębionych dla niego źródeł. I jaśniała ona tajemniczo nad jego głową przez całe życie, jako boża obietnica, wierzył w nią, może później nie raz odgadnąć jej znaczenie się silił — ale nigdy nie poważył się twierdzić, jakoby zrozumiałą mu była. Zanadto był prawym, aby się tego kłamstwa dopuścić.

Jak nie miał wierzyć wieszcz nasz tajemniczym głosom usłyszanym w chwili najszczytniejszego w życiu natchnienia, — on, który tylekrotnie z proroczem jasnowidzeniem przewidział i przepowiedział przyszłe wypadki — nieprawdopodobne, które się jednak faktycznie spełniły. — Wystarcza znajomość jego biografii, aby o tem nie wątpić.

Jeżeli w tej wieszczbie podlega co tłómaczeniu i dociekaniu, to chyba jej forma. — Rzecz to nie trudna. Forma proroctwa, wybujała fantastyczność obrazów, potworność metafor — to, (że się tak wyrazimy) „styl“ wszystkich proroctw wszystkich czasów, narodów i religij, styl nie konwencyonalny, ale z natury rzeczy płynący, bo odpowiadający psychicznemu stanowi ekstazy. — Jest niemniej w tym stylu może pewna strona mimowolnego konwencyonalizmu i naśladownictwa. Wsłuchany w proroctwa innych wieszczów, w podobnym do nich czując się boskim szale, poeta mimowoli ich przemawia językiem. Liczba apokaliptyczna 666, liczba Dantego 515, nawet kabalistyczna liczba Ody Dierżawina 42 i t. p. podziałały na wyobraźnię poety i w tem można szukać powodu, dla którego mimowiednie nasunęła mu się liczba zamiast innego znaku dla bliższego oznaczenia osoby przyszłego „wskrzesiciela narodu.“

Ale czemu właśnie „44“ a nie inna liczba? próżnoby było odgadywać. Czy rym do „bohatery“ mimowolnie ją nasunął?....

....Czytelniku! proszę! wymień mi, ale bez namysłu, jakąkolwiek liczbę.

— Siedmnaście.

— Czemuż powiedziałeś „siedmnaście“? czemu właśnie siedmnaście a nie inną liczbę?

— Bo mi ta właśnie przyszła na myśl.

— Ale czemu ta a nie inna na myśl ci przyszła?

— Dajże mi pokój! Tego nie wiem i dociec nie zdołam.

— Dobrze! a czemuż dociekasz dlaczego poecie w chwili ekstazy nasunęła się właśnie liczba 44 a nie jaka inna?

— Przyczyna być musi.

— Ale jej nie docieczesz, tak jak przyczyny twoich siedmnastu.

— Jakto? więc sądzisz, że Mickiewicz, tak jak ja teraz, bezmyślnie i na chybi-trafi obrał tę liczbę?

— Przeciwnie, sądzę, że z pełną wiarą nazwał bohatera przyszłości tą liczbą, którą właśnie z niezbadanych przyczyn natchnęła mu wieszcza ekstaza.

Co więcej, wierzę, że to proroctwo spełni się! Wierzę, że przyszłość nam chowa „wskrzesiciela narodu“, który będzie „namiestnikiem wolności.“ Wierzę, że wszystko się ziści co do słowa!

A wówczas znajdzie się także ktoś między badaczami naszej literatury, kto lepiej od p. Krzyszkowskiego wyłożyć potrafi znaczenie wszystkich metafor proroctwa i wyjaśni, jak rozumieć należy ową liczbę „44“, aby się stosowała do naszego „wskrzesiciela“. Wierzę w to niezłomnie.

P.

Niespodzianka.

Napisał

Władysław Wichet.

Pan Leonard odziedziczył po ojcu Kaszówkę, osiadł w niej i gospodarował. Piękny dwór i przeszło tysiąc morgów dworskich obszarów, stanowiły majątek wcale przyzwoity dla szlachcica bez wyższych tytułów, jakim był pan Leonard. Dodajmy do tego hipotekę bez grosza długu, oraz wykształcenie nabyte w szkołach i w podróżach za granicę, a wypadnie nam suma w postaci pana Leonarda jako świetnej partyi dla okolicznych panien na wydaniu. Było ich dużo. To też pan Leonard mile był w sąsiedztwie widziany, wszystkim stawiany za wzór inteligentnego człowieka i zacnego obywatela.

Tak zwane polowanie na kawalerów przystojnych, a pan Leonard był przystojnym, i majętnym, zanadto jest oklepanym przedmiotem dla pisarzy, ażebym i ja chciał opisywać przeróżne intrygi zawiązywane i prowadzone w celu upolowania pana Leonarda. Powiem więc krótko, że w rok po objęciu majątku, pan Leonard pojął za żonę pannę Anielę, córkę właściciela Grudnik, wsi o milę od Kaszówki odległej.

Do ożenienia się i wybrania panny Anieli za żonę skłoniły Leonarda następujące okoliczności. Był już nie pierwszej młodości: liczył lat trzydzieści pięć. Był stateczny, gospodarny i skromny w powszechnie przyjętem znaczeniu, bo nie lubił żadnych wybryków, ani nie miał nałogów; interesów swoich pilnował dobrze, a od losu nie wymagał niczego więcej, nad wygodne życie bez trosk i zbytecznych trudów. Ideałem jego było siedzieć spokojnie na wsi, mieć w domu wszelkie wygody, gospodarować i utrzymywać dobre stosunki z sąsiadami. Urzeczywistnienie tego ideału bez żony uważał za niemożliwe, więc postanowił ożenić się. Chodziło tylko o to — z kim? Naturalnie z osobą młodą, piękną, kochającą, z odpowiedniego domu i bogatą. Ponieważ Leonard był, jak wiemy, majętnym, a nie był chciwym, więc ostatni przymiot najmniej ważył w wyborze żony. Szukał zatem młodej, pięknej, kochającej i z odpowiedniego, to jest szlacheckiego domu. Młodych było dużo; kochającemi i szlacheckiego pochodzenia były wszystkie, między któremi wybierał; ale piękną, przynajmniej według jego gustu, była tylko panna Aniela. Wybrał więc pannę Anielę i w połowie listopada połączył się z nią dozgonnym małżeńskim węzłem. Przytem tak sobie myślał: Anielka jest piękną i zupełnie stosownie do swego urodzenia wychowaną; będzie więc dobrą żoną, miłą gospodynią; stworzy mi przyjemne ognisko domowe, a w okolicy zawiąże ściślejsze stosunki sąsiedzkie. Posag wprawdzie nie wielki, ale ja posiadam dostateczny majątek, a fum wielkopańskich żadne z nas nie ma. Po bliższem poznaniu zrozumiemy się, a życie w harmonii i zgodzie spokojnie upływać nam będzie.

Wymieniłem powody, z jakich się pan Leonard ożenił, dlatego, że był on człowiekiem inteligentnym, w dojrzałym wieku; a takich ludzi cechuje właśnie to, że cokolwiek czynią, czynią z wiadomych przyczyn i dla z góry przewidzianych skutków. Ludzie na nizkim poziomie inteligencyi przeciwnie; idą ślepo za popędem, a kierują się instynktem. Idą nie zdając sobie sprawy dla czego; a dokąd zajdą nie wiedzą, bo nie przewidują, nie rozważają, nie rachują. Naprzykład woźnica pana Leonarda: Wincenty. Ożenił się w tym samym prawie czasie, co i jego pan; ale dlaczego się ożenił i po co? z pewnością nie umiałby odpowiedzieć. Dlaczego? to jeszcze jako tako wiedział — bo mu się Hanka podobała. Ale po co?.... Ot! aby się ożenić! Uczuł do Hanki jakiś popęd i poszedł za jakimś instynktem, który go z Hanką zaprowadził do ołtarza. Ani z jednego ani z drugiego sprawy sobie nie zdawał, bo nie był człowiekiem wykształconym. Sierota od szóstego roku życia używany był we dworze do rozmaitych posług. Naprzód pasał gęsi, potem krowy, potem, dzięki tak zwanej *ciekawości* do koni, został parobkiem stajennym, w końcu stangretem. Pisma nie znał, rachował z pamięci: a choć natura obdarzyła go sprytem, a może i nieco wyższemi zdolnościami, nie mógł umysłu swego rozwinąć i pozostał człowiekiem, w całem znaczeniu słowa, prostym. Ocieranie się o właścicieli dworu te tylko przyniosło mu korzyści moralne, że poznał pierwsze początki przyzwoitego zachowania się wobec państwa, to jest: w liberyi wyglądał bardzo dobrze, wiedział kiedy z odkrytą głową słuchać rozkazów, kiedy odpowiadać na pytania i jak z uszanowaniem samemu pytać, gdy była tego potrzeba. Za to w jeżdżeniu konno i końmi był niezrównany. Nieboszczyk ojciec pana Leonarda nieraz mawiał, że takim stangretem to się można pochwalić. To też umierając nie zapomniał o nim. W testamencie polecił synowi dać mu dwa morgi gruntu i drzewa z lasu na chałupę. Syn bez zwłoki zpełnił polecenie ojca; oprócz tego sumiennie wypłacił należytość za dwadzieścia kilka lat służby. Wincenty, skoro posiadł grunt i pieniądze na koszta budowy, przedewszystkiem wyraził swą wdzięczność nieboszczykowi za pole i drzewo sporą ilością pocałunków złożonych na ręce syna, oraz wdzięczność nowemu dziedzicowi za wypłacenie należytości równą ilością pocałowań ręki, a następnie zajął się chałupą. W pięć miesięcy budowa jej została ukończoną, i Wincenty, jako stangret we dworze z pensyą i życiem, posiadacz chałupy i dwóch morgów pola, przytem chłop tęgi, w sile wieku, pracowity, porządny, stał się partyą wspaniałą dla wiejskich dziewcząt na wydaniu, podobnie jak pan Leonard dla panien w sąsiedztwie. Polowano też na Wincentego we wsi, jak na jego pana w okolicy, z mniejszem wszakże powodzeniem, bo bez skutku dla polujących; albowiem Wincenty upodobał sobie biedną Hankę bez gruntu ni chałupy, która o nim nie śmiała marzyć i wbrew wszelkim pokątnym knowaniom, z nią się ożenił.

Tak to, w jednym czasie, pan Leonard i jego stangret stanęli na widoku — każdy w swojej sferze i w jednym czasie się pożenili, jak już wspomniałem w połowie listopada.

Za pomocą powyższych szczegółów chciałem czytelnika objaśnić. Tymczasem tak jakoś nieszczęśliwie zestawiłem p. Leonarda z Wincentym, że nie wiadomo o kim właściwie chcę pisać. Bo jeżeli bohaterem opowiadania ma być człowiek z wyższej warstwy społecznej, to stangreta wystarczyłoby tylko wymienić i to w chwili gdy jakąś odgrywa rolę. Jeśli zaś bohaterem ma być prosty chłop, wtedy opwiadanie staje się rodzajem studyum, w którem autor wykazuje znajomość obyczajów, języka, sposobu myślenia, i widzenia rzeczy, oraz tych objawów psychicznych, które możnaby *przez analogię* nazwać „uczuciami“ u ludu. A! Wtedy się zupełnie inaczej zaczyna pisać. Wtedy się zapowiada w tytule, że czytelnik będzie się przypatrywał obrazkowi ludowemu, a czytelnik odpowiednio się do tego nastraja; pilniej śledzi i lepiej ocenia piękne opisy, fantazyą, styl, jednem słowem literacką wartość tego co czyta. Ja o tem zapomniałem i niewiadomo dotąd, w jakich zamyślam obracać się sferach. Ale mi to czytelniku wybaczysz, jeśli zważysz, że uznawszy błąd, nie trwam w nim, lecz rzucam stangreta, a wprowadzam Cię do mieszkania państwa Leonardów w dzień wilii Bożego Narodzenia.

Godzina szósta wieczór. Leonard w jadalnym pokoju siedzi wyciągnięty w plecionem karle przy kominku, pali cygaro i przypatruje się żonie, jak co chwila wybiega do kuchni i za każdym razem powraca z lokajem, niosącym to jakieś nakrycie, to potrawę. Aniela, lekko zadyszana, zarumieniona, widocznie cała jest zajęta przygotowaniami do wieczerzy. Cieszy ją to co robi; więc mówi głośniej i krząta się więcej niż potrzeba wymaga. Po nakryciu i zastawieniu stołu jeszcze raz pobiegła do kuchni wydać ostatnie rozkazy, potem, wróciwszy, rzuciła się na krzesło obok męża, ręce opuściła bezwładnie i wykrzyknęła:

— No! Alem się zmęczyła!

Uśmiech, jakim zakończyła wykrzyknik, świadczył, że owo zmęczenie sprawia jej wielką przyjemność.

— Ale za to będzie wilia...! — dodała — Poznasz, jaka ze mnie gospodyni. Wszystko sama robiłam, daję ci słowo; kucharz mi tylko pomagał. No! Ale muszę się prędko ubierać, bo jak nakryją w kredensie dla służby, to zasiadamy do stołu.

I zerwała się z krzesła i nachyliła nad mężem. On ją objął, przyciągnął nieco do siebie i pocałował kilka razy.

— No! muszę się spieszyć! — mówiła uwalniając się z objęć uśmiechającego się do niej małżonka. Potem uchyliła dzwi do przedpokoju, zawołała służącą, a drzwiami od salonu wybiegła.

Uśmiech na twarzy Leonarda pozostał jeszcze przez chwilę. Gdy się jednak Leonard wyciągnął w karle i zapatrzył w zapalony koniec cygara, uśmiech znikał powoli, aż ustąpił miejsca wyrazowi pewnego znużenia i znudzenia. Widocznie Leonard znużył się i znudził ze swoją żoną, a nie chciał jej tego okazać. Powodem były myśli, jakie od miesiąca blisko zaprzątały go od rana do nocy — czem żonę zająć? Dwa pierwsze tygodnie małżeńskiego pożycia upłynęły rozkosznie na pieszczotach, na wzajemnem okazywaniu sobie przywiązania, na ściślejszem poznawaniu się: ale w trzecim tygodniu, gdy się napieścili do syta, gdy wyczerpali wszelkie sposoby okazania miłości, gdy się dostatecznie poznali, a to przyszło im łatwo jako ludziom wykształconym, zdolnym zrozumieć się; gdy skutkiem doskonałego zrozumienia się nic nowego nie mieli do powiedzenia, pewnego poranku, po długo przeciągającem się śniadaniu, przeplatanem pocałunkami bez liku, rzucone zostało po raz pierwszy przez Anielę złowrogie pytanie:

— No! co teraz będziemy robić?

— Zagraj mi co — odpowiedział po długim namyśle Leonard.

Aniela usiadła przy fortepianie.

— A cóż tobie zagrać? — spytała.

— Co chcesz! Coś ładnego.

— Chopina lubisz?

— Aa! Chopin to bardzo ładny!

— No to zagram ci nokturn Chopina.

Grała jak gra dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć panien na tysiąc, u których nauka fortepianu leży w programie dobrego wychowania, to jest, uderzała klawisze oznaczone nutami w odstępach czasu wskazanych przez ogonki lub wiązania.

Leonard usiadł i słuchał uważnie, śledząc palce żony przebierającej po klawiszach. W połowie nokturnu począł przyglądać się swoim paznokciom, a pod koniec wziął się do wygładzania ich scyzorykiem.

— Cóż? podoba ci się? — zapytała Aniela po skończeniu.

— Bardzo ładne! — odrzekł Leonard, nie przerywając skrobania paznokci — Ale zagraj coś weselszego.

— Może chcesz jakiego walca?

— A dobrze! Walca albo mazurka.

Aniela z najczystszem sumieniem zaczęła po Chopinie wygrywać Strausoskie walce. Mąż schował scyzoryk do kieszeni.

— Bardzo ładne! — mówił po każdym walcu.

Bawili się tak muzyką, a właściwie fortepianem do godziny jedenastej. Leonard podziękował żonie pocałunkami i rzekł:

— No! Moja droga! Muszę iść do kancelaryi na jaką godzinkę. Ty tymczasem ubierzesz się i będziesz może czytać gazety.

— Ee! Gazety nudne! Nie cierpię politycznych, a ilustrowane jeszcze w tym tygodniu nie przyszły. Pójdę ubierać się, a ty spiesz się z twojemi interesami, bo będę się nudzić!

Tak to poznał Leonard w dwadzieścia dni po ślubie, że jego szczęściu małżeńskiemu grozi niebezpieczny wróg w postaci nudów. Poznał, że nie dość mieć majątek, pozwalający na życie dostatnie i wygodne, nie dość znaleźć piękną, mło-

dą, wykształconą żonę; trzeba jeszcze, chcąc utrwalić harmonię i zgodę w pożyciu, znaleźć dla żony zajęcie, przynajmniej w pierwszych czasach zanim będą dzieci. Bo jak są dzieci, to jest tem samem zajęcie: ale na dzieci trzeba czekać, a tymczasem czem zająć żonę? Gospodarstwem?— Nie! Gospodarstwo nie jest dla osoby z wykształceniem odpowiednią rzeczą. Literaturą? sztuką? — Piękne to ale jako rozrywka, a nie zajęcie. Zabawami? towarzystwem? — Ciągle bawić się albo składać wizyty i przyjmować gości niepodobna!

Nie raz słyszał wypowiadane przekonanie i sam to przekonanie podzielał, że mąż i żona, jeśli są ludźmi inteligentnymi, zdolnymi zrozumieć się, powinni najzupełniej sobie wystarczać! O inteligencyi i wykształceniu swojej żony nie wątpił, przecież skończyła pensyę i to jedną z najlepszych. Dla czegóż sobie nie wystarczają? Dlaczego Aniela ciągle szuka jakiegoś zajęcia by się nie nudzić? Czyżby to miało znaczyć, że on nie jest dość wykształconym dla niej?!... Bojąc się, ażeby żona do tego wniosku nie doszła, ukrywał starannie swe troski, a wysilał się na wynajdywanie bodaj chwilowych rozrywek. Ztąd wyraz znużenia na twarzy, jaki widzieliśmy po wyjściu Anieli z pokoju. Z tem znużeniem łączył się także pewien rodzaj niechęci do żony za to, że wbrew przyjętemu zwyczajowi, pomimo przedstawiań i próśb matki i ojca, nie chciała na wilię jechać do rodziców, ale uparła się gwałtem jeść ją we dwójkę w domu. Bawiło ją nowe stanowisko gospodyni; chciała, jak mówią, użyć na niem, a kiedyż lepsza sposobność jak nie na święta, kiedy potrzeba wszystkiem zarządzić, wszystkiego dopilnować, o wszystkiem pomyśleć? Ona brała rzeczy po dziewczęcemu i cieszyła się z tego, że robi przygotowania do świąt u siebie według własnego upodobania; a tymczasem mąż przewidywał koniec wieczerzy i trapił się, jak resztę wieczoru spędzić.

Gdy posłyszał kroki Anieli w salonie, ułożył napowrót twarz do uśmiechu.

— Jużeś tak prędko ubrana? — zauważył skoro weszła.

— O! ja się potrafię spieszyć! Mówiłam ci, że już nakrywają w kredensie.

W tej chwili stanął lokaj w progu z oznajmieniem, że już nakryto.

— To siadajcie do wilii — rzekł pan Leonard.

— Tylko wpierw przynieś zupę! — dodała pani Aniela.

Lokaj wyszedł i niedługo wrócił z wazą, którą postawił na stole.

— No! idź i ty do wilii! mówiła pani Aniela — wszystko już przygotowane; sami sobie usłużymy, a jak będzie potrzeba, to zadzwonię

Lokaj ukłonił się i wyszedł.

Leonard powstał z karła, cygaro odłożył, wziął ze stołu opłatek.

— Trzeba pójść — rzekł — przełamać się z nimi opłatkiem.

— A prawda! — potwierdziła żona — Zapomniałam. Chodźmy!

I przybrali oboje wyraz poważny, stosowny do uroczystości aktu, jaki zamierzali dopełnić. Wolno przeszli rodzaj korytarza; przed progiem on się wyprostował, ona przygładziła włosów, spojrzeli po sobie, wzięli się pod ręce i majestatycznie wkroczyli do kredensu, w którym zgromadzona służba obsiadła stół do wieczerzy nakryty. Na widok państwa wszyscy zerwali się z miejsc swoich i w postawie pełnej uszanowania czekali patrząc na opłatek, który pan ich trzymał w palcach przed sobą.

Pan Leonard w ostatniej dopiero chwili spostrzegł, że zapomniał ułożyć sobie, choćby na prędce, w krótkości, życzenia, jakiemi należało poprzedzić łamanie się opłatkiem. Nie wiedział zwłaszcza jak zacząć. A że namyślać się było za późno, więc użył słów, jakiemi nieboszczyk ojciec jego przemawiał w podobnych okolicznościach i rzekł uroczystym tonem:

— Moje dzieci! Za wierną służbę życzymy wam w dzień wilii wszelkiej pomyślności i tego, żebyśmy zdrowo i szczęśliwie przyszłej wilii doczekać mogli. Moja żona, a wasza nowa pani także wam tego życzy. Kochajcie ją i słuchajcie, a będzie o was pamiętać.

I wyciągnął rękę z opłatkiem do najbliżej stojącego starego ogrodnika. Ogrodnik ułamał kawał opłatka, podał go pani Anieli a nachyliwszy się tak, że ona tylko rzadki włos siwy na głowie i końce długiej białej brody widzieć mogła, odrzekł:

— Dziękujemy wam wielmożni państwo wszyscy bardzo pięknie i życzymy, żeby pan Bóg dał wielmożnemu państwu szczęścia, zdrowia i sto lat życia, żeby obdarzył dziećmi i wielkiemi bogactwami.

Następnie ucałował ręce obojga państwa. Po nim przystępowała reszta tych, których pan Leonard dziećmi swojemi nazwał i po złożeniu podobnych życzeń, oraz pocałunków, oddalała się na swoje miejsca. Gdy ostatni z kolei kuchcik oddalił się, zapytał pan Leonard:

— A gdzież Wincenty?

— A proszę łaski pana Wincenty w chałupie je wilię ze żoną.

— A czemuż tu oboje nie przyszli? Przecież i dla niej znalazłoby się gdzie siąść i co zjeść!

— Ee, proszę wielmożnego pana — odpowiedział żartobliwie kucharz — kto się niedawno ożenił, to temu najlepiej w domu smakuje.

Aniela pociągnęła męża za ramię, poczem oboje odwrócili się z powagą i wyszli. Odpowiedź kucharza wyglądała jakby przytyk do państwa, który miał coś w sobie niestosownego. Stary ogrodnik zauważył nagłe odejście państwa a domyślając się powodu, zwrócił się do kucharza z rodzajem wymówki.

— I cóżeście powiedzieli!?

— Ano cóż?.... A panu to nie miło teraz w domu, kiedy ma żonę?

— Ee! Co pan to pan! — odparł ogrodnik— Pan co innego, a stangret to znowu co innego!

Zdanie powyższe płynęło z tak głębokiego przekonania, że kucharz nic nie odpowiedział.

Użyłem wyrazu „przekonania“, bo mi się inny nie nawinął, choć wiem, że stosownym nie jest. Ogrodnik był człowiekiem prostym, więc zkądby się u niego jakie „przekonanie“ wzięło?! Co najwyżej przyswoił sobie mimowiednie w ciągu blisko pięćdziesięcioletniej służby we dworze, niektóre zapatrywania, które zdawały się być wynikiem przekonań, a które w rzeczywistości były tylko objawem umoralniającego wpływu warstw oświeconych na ciemny umysł.

Zagadałem się o ogrodniku, a tymczasem państwo Leonardowie wrócili do sali jadalnej i złożywszy sobie życzenia, zasiedli do wieczerzy. Straciłem przez to scenę czułą, a rzewną, jaka się między nimi przy opłatku rozegrała.

Za każdą nową potrawą, którą zaczynali jeść, Aniela tłomaczyła szczegółowo, w jaki sposób potrawę tę przyrządzała; z jakim to przyszło jej trudem, ile razy o mało co wszystko się jej nie zepsuło; jak to trzeba uważnie robić, jak w końcu ciągle miała na myśli, żeby mężowi trafić do gustu. Mąż jadł, słuchał i chwalił, z czego się żona ogromnie cieszyła. Wesołość jej ciągle wzrastała. Natomiast Leonard w miarę zbliżania się wieczerzy ku końcowi, stawał się coraz bardziej roztargnionym. Przemyśliwał jak zwykle: co będę robić, gdy wstaną od stołu.

— O czemś się tak zamyślił?—zapytała Aniela, spostrzegłszy roztargnienie.

— Ee... nic! To tak sobie.

— Oj! nie mów! Może sos niedobry?

— Ale gdzież tam! Przeciwnie, wyborny! Daję ci słowo: znakomity.

— Bo to mama mnie nauczyła ten sos robić. Mama mówi, że nikt nie umie tego sosu robić, tylko mama. Zawsze na wilią go robi. Ale to się nie zawsze udaje. Ciekawam, czy się mamie dziś udał? Nagle wyprostowała się. Oczy zabłysły radością:

— Wiesz co? — wykrzyknęła z twarzą rozpromienioną.

— Cóż takiego? — zapytał ciekawie Leonard.

— Wiesz! jedźmy dziś do Grudnik!

Leonard zdziwiony wytrzeszczył oczy:

— Jakto? Teraz? — zapytał — Przecież mamy jechać jutro!

— Tak; ale widzisz mama na mnie trochę zagniewana, żeśmy nie byli u mamy na wilii. Jutro będzie udawać, że się dąsa; ja wiem. A tak jak dziś przyjedziemy.... Jedźmy! jedźmy!

— Ale co tobie przyszło do głowy?.... Po nocy!..

— Księżyc tak ładnie świeci; sanna taka doskonała! Za trzy kwadranse.... ale co ja mówię! za pół godziny zajedziemy.

— Ależ moja droga! Przez las, w nocy! I tybyś się nie bała?

— A czegóżbym się bała?! Z tobą! Widać jak w dzień. O! patrz!

I podbiegła do okna. Leonard podszedł ku niej.

— Ależ w lesie wilki. Zjedzą nas!

Muszę nadmienić, że droga od Kaszówki do Grudnik na przestrzeni przeszło pół mili ciągnęła się lasem.

Aniela uwiesiła się Leonardowi na szyi i z głową w tył wywróconą, patrząc mu w oczy, żywo odparła:

— Wilków nie ma!

— Ale są!

— Nie ma! nie ma! Ja wiem dobrze, że nie ma! Czasem się jeden pokaże, ale jeden nic nie zrobi.

— To za to są rozbójnicy.

Aniela przycisnęła się bardziej do męża i mówiła z uśmiechem:

— Rozbójników nie ma! Nieprawda; nie ma!

Leonard wyprostował się, brwi podniósł, oczy szeroko roztworzył, twarzy nadał wyraz przerażenia.

— O taacy! Z takiemi nożami okropnemi!— mówił — pokazując ręką olbrzymi wzrost.

Widocznem było, że prośbom ulegał. Aniela podskoczyła mu do twarzy, całowała, głaskała i napierała się jak dziecko dygocąc z niecierpliwości całem ciałem.

— Mój drogi! Mój kochany! Pojedziemy! Mój złoty! W domu tak się zdziwią, jak nas zobaczą; mama zapomni się gniewać, że uparłam się zostać na wilii w domu. Mój drogi!

Leonard rad był niezmiernie, że się znalazła rozrywka na cały wieczór; przystał więc chętnie w głębi duszy na jechanie do Grudnik.

— Ale że go bawiła dziecinna niecierpliwość Anieli więc zaczął wynajdywać przeszkody.

— Widzisz! Wincentego dziś nie ma. Któż pojedzie?

— Ale?! Wincenty jest w chałupie! odpowiedziała śmiejąc się Aniela, która zrozumiała, że mąż chce się z nią podrażnić.

— Ale żona go nie puści. Będzie się bała.

— Wincenty służy u ciebie, a nie u swojej żony!

— Ale jakżeż go tak odrywać od wilii?

— Przecież już zjedli. Przecież ci mówili, jak pytałeś się o niego, że je wieczerzę z żoną: a kiedyż to było!

— Ale *szlaban* z lasu będzie już zamknięty. Jakże z lasu wyjedziemy?

— Będziemy przejeżdżać koło leśnego, to Wincenty weźmie go na kozioł do szlabanu i on nam otworzy.

Czekała chwilę na nowy jaki zarzut, ale że Leonard żadnego prędko wynaleźć nie mógł, dodała:

— Nie gadaj już, nie gadaj! Jedźmy i koniec! dobrze?

— To trzeba kazać zaprzęgać.

Aniela przyskoczyła do stołu i zadzwoniła gwałtownie. Lokaj wszedł.

— A niech tu Wincenty przyjdzie — rzekł Leonard.

Po odejściu lokaja nastąpił u Anieli wybuch radości, objawianej po dziecinnemu podskokami, śmiechem i klaskaniem w dłonie.

— A to będzie niespodzianka! — mówiła — jak tak raptem wpadniemy. Tak zrobimy: Ty naprzód wejdziesz i powiesz, żeś sam przyjechał... Albo nie! Ty zostaniesz na ganku, a ja wlecę do mamy i powiem, żem pokryjomu przyjechała, że ty nic nie wiesz. Mama się zlęknie, powie zaraz. waryatko, coś ty zrobiła? — a ty dopiero wejdziesz. Dobrze? Co?

— Dobrze, dobrze! — potakiwał Leonard z dobrotliwym uśmiechem, rozlanym po całej twarzy. — Ale idź tymczasem ubierać się, bo sanie niedługo będą gotowe.

— A prawda!

I wybiegła z pokoju.

Za chwilę wszedł Wincenty.

— Słucham wielmożnego pana — rzekł stając przy drzwiach.

— Słuchajno Wincenty! Weźmiesz małe sanie i zaprzęgniesz kasztanki. A liberyi nie potrzebujesz brać. Możesz wdziać kożuch.

— Wielmożny pan chce jechać? — zapytał zdziwiony Wincenty.

— Jedziemy do Grudnik oboje.

Wincenty osłupiał.

— No? cóż tak patrzysz, jakbyś nie rozumiał?

— Teraz po nocy chcą wielmożni państwo jechać?

— A cóż to? księżyc świeci. Przecież sanna dobra.

— Ta niby dobra! — odrzekł Wincenty drapiąc się w głowę.

— A cóż? Boisz się jechać czy co, że tak głową kręcisz?

— E! Czegobym się miał bać!

— No to zaprzęgaj. Ale prędko!

Wincenty powoli wyszedł. Zamiast jednak udać się do stajni, wysłał z kuchni stajennego parobka z rozkazem ubrania koni, a sam pospieszył do swojej chałupy.

— Możesz *se* schować wieczerzę! — zawołał do żony z progu.

— A to czemu? — zapytała zdziwiona Hanka, która właśnie miała stół zastawiać.

— A bo muszę jechać z państwem.

— Dokąd? Kiedy?

— A zaraz. Do Grudnik.

— A kieź licho! Jakżesz pojedziesz bez wieczerzy? Dla kogóżem gotowała?..!

— Muszę się uwijać. Pan kazał prędko. Przyszedłem ino po kożuch.

— Taże już daję wieczerzę! Jakżeż ty tak pojedziesz?!

— Ha! trudno mojaśty! Jak służba to mus!

Hanka skrzyżowała ręce na zapasce i stała zamyślona, podczas kiedy mąż wdziewał kożuch. Dopiero gdy drzwi otworzył, aby odejść, zawołała:

— Taże czekaj! Weź choć placka kawał!

Spiesznie ułamała kawał świeżo upieczonego placka. Wincenty w milczeniu schował placek do kieszeni i zatrzasnął za sobą drzwi, nie spojrzawszy nawet na żonę.

W pół godziny po tem zajechał przed ganek.

Państwo Leonardowie ubrani już czekali w salonie. Skoro usłyszeli dzwonki zajeżdżających sani, wyszli natychmiast na ganek, poprzedzani przez lokaja z lampą w ręce. Aniela lekko zbiegła ze wschodów, a nie mogąc podnieść mocno okutanej głowy, podniosła oczy, cała się w tył wygięła i rozglądała po niebie.

— A co za prześliczna noc! — mówiła do męża, który w dużem futrze wolno za nią postępował.

— Noc ładna, ale mróz bierze. Żebyś tylko nie zmarzła! — zauważył.

— Oo! ja nie! Ubrałam się tak ciepło!

Lokaj tymczasem zostawił lampę w przedpokoju, a sam zeszedł pomagać państwu wsiadać i okrywać nogi. Wincenty nieruchomy na koźle, przytrzymywał niecierpliwiące się konie. Na znak — ruszaj — dany przez pana Leonarda, popuścił im cugli, musnął końcem bata po grzbiecie i sanie ruszyły.

Wspomniałem już był poprzednio, że droga z Kaszówki do Grudnik ciągnęła się przez las, a właściwie przez koniec lasu, który w postaci klina wsuwał się niejako pomiędzy oba majątki.

Aniela zrazu zachowała wesołe usposobienie, jakie widzieliśmy u niej, kiedy szła się ubierać. Powoli jednak wesołość ustąpiła miejsca rozmarzeniu, spowodowanemu spokojem cichej księżycowej nocy, zgrzypem śniegu pod saniami i miarowemi uderzeniami dzwonków. Wjechali już byli do lasu. Leonarda zastanowiła zmiana na stroju żony; zapytał więc:

— Może ci zimno?

— Oo nie! Jest mi tak dobrze, jak tylko może być!

— A czegóżeś tak spoważniała?

— A bo taka ładna noc! Tak tu cudownie w tym lesie...!

— Ale tu są wilki i rozbójnicy! — zauważył żartobliwie Leonard.

— Nie...! Nie! — odrzekła Aniela przyciskając się do męża — Nie strasz mnie, bo nie ma!

— A więc boisz się?

— Nie! Nie boję się, ale pocóż gadać, kiedy wiem, że nie ma?

— No no! Nie będę już nic mówił: nie bój się! — uspokajał Leonard. Nachylił się przytem i choć futra zawadzały, pocałował żonę, poczem oboje umilkli, gdyż urok miejsca i urok jasnej pogodnej nocy i na Leonarda zaczął wywierać swój skutek. Ciepła odzież, prędka, równa jazda, odgłos dzwonków, odpowiadających każdemu uderzeniu o twardy śnieg kopyt końskich, lekkie muskanie wiatru po twarzy, szybkie uciekanie drzew po obu stronach drogi, wprawiło ich w rodzaj rozkosznego odrętwienia, pozwalającego myślom swobodnie układać się w mgliste, niepochwytne obrazy; obrazy bez określonych rozmiarów w przestrzeni, bez następstwa w czasie; obrazy wywołane pięknem natury, które w ten sposób odczuć zdolni są tylko ludzie z wykształconym umysłem... Człowiek prosty odróżnia tylko grubsze przyjemne uczucia zmysłowe od niemiłych i według tego oddziaływa nań piękno otoczenia. Ot naprzykład Wincenty: zamiast jak państwo zwrócić uwagę na noc, na las i bodaj w przybliżeniu doświadczać tego co oni, zwrócił ją na grube uczucie głodu i zimna. Suszył od rana, przed samą wieczerzą kazano mu jak widzieliśmy zaprzęgać do sani: placka nie miał jeszcze czasu zjeść, był więc głodnym, skutkiem głodu czułym na zimno, a w dalszem następstwie ponuro usposobionym. Ponure usposobienie nasuwało mu myśl, że jest pokrzywdzonym przez państwo, którzy kazali mu jechać, nie spytawszy, czy miał co w ustach od rana, — tak jakby państwo mieli obowiązek albo czas tem sobie głowę zaprzątać!

Rozpamiętywając wielkość krzywdy, wyobrażał siebie w ciepłej izbie, za stołem nakrytym; widział Hankę podającą wieczerzę, jedzącą z nim razem: potem wyobrażał sobie, jakby się położył na łóżku z cygarem, podczas kiedy żona sprzątałaby miski i garnki; następnie jakby tłukli orzechy, jedli jabłka, śmiali się; jak w końcu poszliby na pasterkę, śpiewali kolędy; jak jednem słowem wesoło upłynęłaby ta pierwsza jego wilia pod własnym dachem, gdyby się państwu nie było zachciało jechać do Grudnik. Żywo stanęło mu w pamięci, jak nie dawno, bo wczoraj jeszcze, cieszył się, że przecie raz w życiu przepędzi święta u siebie, — nie u obcych, ze swoją Hanką — nie z obcymi ludźmi; jak blizkim był tego, bo już miał siadać do wieczerzy... I uczuł żal jakiś, sam nie wiedział do kogo i łzy w oczach. Czuł zarazem, że gdy łzom spłynąć pozwoli, rozpłacze się na dobre: a tego wstydziłby się przed samym sobą. Więc rozszerzał powieki, pociągał nosem, płuca jak tylko mógł wydymał powietrzem i dech zapierał, ale wszystko napróżno. Im usilniej starał się od rozpłakania powstrzymać, tem większy żal ściskał serce, tem więcej łez gromadziło się w oczach, aż w końcu przy mocniejszem wstrząśnieniu sani, jedna łza spadła, druga zwilżyła policzek. Wtedy coś zakręciło mu w piersiach: zawrzał jakąś głuchą wściekłością. Prawie bez świadomości tego co robi, syknął cicho przez zaciśnięte zęby jakieś niezrozumiałe przekleństwo, cugli silnie przykrócił, a końcem bata nieznacznym ruchem ręki wymierzył koniom po jednym dotkliwym razie. Wściekłość tak słabo wywarta na koniach, w większej części stłumiona, jak wezbrana fala buchnęła Wincentemu do głowy, a ztamtąd odbita, poczęła w postaci niedostrzegalnego wewnętrznego drżenia wolno spływać i rozchodzić się po członkach.

Konie naprzód szarpnięte, potem uderzone batem, stanęły dęba, następnie wierzgły i całym pędem poskoczyły naprzód, przez co głowy państwa Leonardów zostały gwałtownie w tył odrzucone. Wszystko to nastąpiło tak nagle i niespodzianie, że Leonard i Aniela nie wiedzieli na razie, co się dzieje. Więcej zdziwieni niż przelękli zawołali, jedno:

— Oj! — a drugie:

— No! Cóż to?!

To ostatnie pytanie, zadane przez Leonarda, oprzytomniło Wincentego. Krzywda, wyrządzona mu przez państwo, Hanka, wieczerza, pasterka, płacz, jednem słowem wszystko, czem zaprzątniętą miał głowę, w okamgnieniu ustąpiło gdzieś z myśli. Poznał bowiem, że konie unoszą. Co je spłoszyło? nie wiedział: przecież nie to, że zostały raptem szarpnięte i uderzone! Musiało jednocześnie zajść coś innego, co uszło jego uwagi; lecz nie było czasu tego dociekać. Konie leciały na oślep, trzeba je było zatrzymać. Ale wszelkie usiłowania okazały się płonne. Naprożno ciągnął z całych sił lejce, aż się podniósł z siedzenia, naprożno wołał: konie w szalonym biegu zdawały się nic nie czuć, nie słyszeć. Szczęściem droga była prosta, bez zakrętów, co znacznie umniejszało niebezpieczeństwo.

Winienem czytelnikowi wytłómaczyć, dlaczego konie uniosły.

Niestety jednak muszę wyznać otwarcie... że nie wiem! Sam sobie tłómaczę fakt magnetycznem oddziaływaniem, jakie, przekonany jestem, istnieje między człowiekiem a zwierzętami, zwłaszcza gdy ten człowiek jest w takiem usposobieniu, w jakiem widzieliśmy Wincentego. Ponieważ jednak istnienie magnetycznych związków nie należy jeszcze do prawd powszechnie uznanych, więc wolę to tłomaczenie zatrzymać dla siebie, a czytelnikowi powiedzieć: — nie wiem! — Albo też posłużę się przypadkiem, który nie jednego pisarza nie raz wyprowadził z kłopotu, i powiem, że szczególnym zbiegiem okoliczności, jak raz wtedy, kiedy Wincenty uderzył konie, opanowany wściekłością z powodu łez, których nie mógł powstrzymać, konie poczuły wilka i zaczęły unosić. To tłomaczenie jest przyzwoicie prawdopodobnem, wobec tego, że Aniela słyszała wycie wilków. Skoro bowiem spostrzegła, że konie unoszą, krzyknęła przeraźliwie, oburącz chwyciła męża za ramię i wołała doń:

— Leosiu! wilki! wilki!... O!... słyszysz? wyją! O!... Boże, Boże, ratuj!

Leonard wprawdzie nie mógł wśród uderzeń dzwonków i tętentu koni rozróżnić wycia, ale może dlatego, że był czem innem zajęty. Chciał przyjść w pomoc Wincentemu i powstał nawet, ale żona tak mocno trzymała się jego ramienia, że nie mógł dostać do lejców. Chwycił więc rękaw stangretowego kożucha i krzyczał:

— Trzymaj mocno! Wincenty, trzymaj mocno!

W tem zabieliła się przed niemi chałupa leśnego. Leonard przypomniał sobie, że lecą na zamknięty *szlaban*. Ścierpnął.

Chciał zawołać pomocy, lecz zanim zdołał głos wydobyć, chałupa już była za niemi. Trzeba było koniecznie konie zatrzymać. Wpierw jednak należało uwolnić ramię z uścisków Anieli, wołającej ciągle półgłosem:

— Boże, Boże! Ratuj!

A że czasu na próżne słowa nie było, więc szarpnął ręką, powiedziawszy krótkie, dobitne:

— Puść!

Gdy jednak Aniela jeszcze mocniej przycisnęła się do ramienia, szarpnął z całych sił raz po razu, wołając przy tem niecierpliwie.

— Puść-żeż raz!... *Szlaban* zamknięty!

Na te słowa Aniela wydała jęk i puściwszy ramię męża, twarz w dłonie ukryła. Myśli się jej plątały, głos zamarł, straciła wszelką możność zrobienia jakiegokolwiek ruchu, słowem w osłupieniu zupełnem oczekiwała z zasłoniętemi oczyma nieuniknionej katastrofy.

Upłynęła dość długa chwila. Coś w rodzaju nadziei zaczynało ożywiać otrętwiałą z przerażenia Anielę. Uderzenia dzwonków po chwilowym przestanku ozwały się w miarowych odstępach czasu. Podniosła głowę. Obok niej mąż ocierał twarz i otrzepywał odzienie ze śniegu, którym go unoszące konie obrzuciły i mówił ze źle ukrytym gniewem:

— Masz tobie! Zachciało ci się robić niespodzianki! To szczęście, że *szlaban* był otwarty!

Nic nie odpowiedziała. Rozglądała się. Byli już w otwartem polu niedaleko Grudnik. Westchnęła i z myśliła się. Leonard zapalił cygaro i aż do samego dworu w Grudnikach nie odezwał się więcej do żony.

Kiedy konie zajechały przed ganek, rodzice Anieli właśnie kończyli wieczerzę. Nieobecność jedynaczki całkowicie odjęła wilii cechę uroczystości, byli więc oboje posępni, jedli mało i cały czas przy stole milczeli. Zarówno matka jak ojciec czuli dobrze, że gdyby się odezwali, to chyba ze skargą na córkę: woleli więc nic nie mówić, bo rozumieli dobrze powody, dla jakich pozostała w domu.

Zatopieni każde w swoich myślach, nie słyszeli zajeżdżających Leonardów. To też osłupieli ze zdziwienia, gdy do pokoju wpadła Aniela, rzuciła się na krzesło przy stole, zakryła twarz rękoma i głośno zaczęła szlochać.

Pierwsza oprzytomniała matka. Przyskoczyła przerażona do córki, wołając:

— Anielka!... Jezus Marya! Anielka! Cóż się to stało? Anielciu! gdzież twój mąż?

Ojciec nie mniej przerażony ze swej strony pytał:

— Co to jest?... Bój się Boga!

Ale Aniela tak się zanosiła od płaczu, że nie była w stanie słowa przemówić. Przerażenie rodziców dochodziło do najwyższego stopnia. Zaczęli córkę trząść gwałtownie i prawie krzyczeć:

— Mówże! Zlituj się; co to się stało?

W tej chwili wszedł Leonard. Oboje zwrócili się do niego:

— Co to się stało? na miłość boską!

— Co to jest?

— Konie nas uniosły w lesie — odpowiedział z widocznem rozdrażnieniem.

— Jezus Marya! — wykrzyknęła matka. — I cóż?

— No, jakoś na szczęście nic się nie stało.

— A czegóż ona tak płacze?

— A bo się przelękła!

Ojciec i matka odetchnęli. Nastąpiły przywitania, poczem Leonard zrzucał futro, a matka uspakajała wciąż jeszcze płaczącą Anielę:

— No czegóż płaczesz?! Nie płacz! Chwała Bogu nic się nie stało! No, uspokój się!

— To szczęście — wtrącił Leonard — że *szlaban* był otwarty; inaczej bylibyśmy się rozbili. Zatrzymaliśmy konie dopiero za lasem.

Ojciec wyprostował się, zadrżał, następnie uśmiechnął się z przymusem:

— No! — mówił — Nie jest to szczęście, żem Pietrka leśnego do wieczerzy zatrzymał?!... Tylko co wyszedł. A już miałem go odesłać!.... byłby szlaban zamknął!

Matka założyła ręce.

— Jezus Marya! A to zrządzenie opatrzności! Gdybyś tak był Pietrka odesłał!...

— Ale czego się konie przelękły? — zapytał ojciec.

— Albo ja wiem!

— A cóż furman mówi?

— Wincenty mówi, że także nie wie — odpowiedział Leonard. — Musiały coś zobaczyć. Ona — dodał wskazując ręką na Anielę — słyszała, jak wilki wyły!

— Wilki?! A zkądże wilki w tym lesie?

— Albo ja wiem!

— Ale czegoście po nocy jechali? — pytała matka z rodzajem wymówki.

— A! To jej koncept! Chciała zrobić niespodziankę.

— Zkądże jej to przyszło do głowy?

— Ot! strzeliło coś!

— Dobrze. Ale po coś się ty zgodził jechać? Trzeba było wyperswadować.

— To też perswadowałem — odparł cierpko Leonard. — Ale jak zaczęła napierać się, jak zaczęła nudzić!...

Na te słowa Aniela, znacznie już spokojniejsza, odkryła twarz zapłakaną, oczyma pełnemi łez spojrzała na męża i powtórzyła ostatnie jego słowo:

— N u d z i ć!.... — ale z takim jakimś wyrazem, z takim żalem w głosie, że rodzice spojrzeli po sobie, a Leonarda gniew odrazu opuścił. Przypomniał sobie chwilę przy oknie, kiedy uwiesiwszy mu się na szyi z pieszczotami i dziecinnem przymileniem prosiła, żeby pojechać; jak on sam umyślnie tę chwilę przedłużał: przypomniał sobie, i zrozumiał, jaką przykrość Anieli sprawił, uskarżając się, że go *nudziła*. Podszedł więc ku niej, oparł się łokciem na stole, wziął ją za rękę i tłomaczył łagodnym głosem:

— No, no! Anielciu! Nie bierz do serca tego com mówił! Widzisz! ciebie wypadek tak przeraził, że płaczesz, a mnie znów rozgniewał. Więc mimowoli, w gniewie wyrwało mi się! No! Nie miej za to do mnie żalu! Moja droga! Ot uspokój się lepiej! Lepiej cieszyć się, że się wszystko tak szczęśliwie skończyło! No! Anielciu!

Aniela słuchała z głową spuszczoną, chustką przy oczach, ręką bezwładną w jego ręce, ale nic nie rzekła, tylko westchnęła cicho:

— Boże mój, Boże!

Leonard poznał, iż na próżno usiłowałby teraz zatrzeć przykre wrażenie słów w gniewie wypowiedzianych. Odszedł więc zakłopotany, ustępując miejsca matce, która zaczęła Anielę całować, mówiąc:

— Widzisz! Pan Bóg ci dał przestrogę, żebyś nie robiła kaprysów. Trzeba było przyjechać na wilię do nas...

— I mama na mnie? — przerwała Aniela z płaczem.

— No, no! Moje dziecko! Nie płacz już. Ot rozbierz się! Zaraz każę zrobić herbatę, to napijemy się, boście pewnie zmarzli. Nie płacz już, nie! Chodź; rozbierzesz się i przemyjesz sobie oczy.

Aniela w milczeniu poszła za matką do sypialnego pokoju.

Łatwo się domyśleć, że szczegóły wypadku dostarczyły niewyczerpanego wątku do rozmowy pozostałym sam na sam Leonardowi z teściem, oraz całemu towarzystwu przy herbacie, którą wkrótce podano. Skutkiem naturalnej reakcyi smutny nastrój szybko przeminął, a nawet zamienił się w wesołość. Śmiano się, żartowano, opowiadano sobie rozmaite zdarzenia aż do późnej nocy. Tylko wesołość Anieli była nie zupełnie szczerą.

Śmiała się wprawdzie i ona, ale śmiech jej miał jakiś odcień tęskny i przerywany był często westchnieniem. Udział w rozmowie był połowiczny, bo ciągle przychodziło jej na myśl dzisiejsze zachowanie się męża. W lesie, kiedy konie uniosły, kiedy ona przelękniona uchwyciła się jego ramienia, uciekając się niejako pod jego obronę, on ją szorstko odepchnął, jak rzecz jaką, która mu zawadzała. Potem, zamiast uspokoić, pocieszać, robił wymówki. W końcu, przy rodzicach, nie starał się ukoić jej płaczu, ale uskarżał się, że go *nudziła*. Widziała teraz jasno, że jego czułość, jego pieszczoty nie płynęły z głębi duszy, ale że się do nich — przymuszał.

Podobne myśli długo jej usnąć nie dały i parę razy pobudzały do płaczu, gdy była już w łóżku. Nazajutrz obudziła się z obrzękłemi powiekami i ciężarem na sercu. Przez cały dzień widziała wszystko w bladem oświetleniu, w wypłowiałych barwach.

Trzeciego dnia była na wszystko obojętną. Kiedy rano wracali do Kaszówki, pogoda była prześliczna, las przedstawiał się uroczo, a ona tego nie uważała. Nieruchoma na saniach, przez całą drogę patrzyła na grzbiet woźnicy, na dwa guziki rzemienne w stanie i na szwy kożucha!

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY WALEREGO RZEWUSKIEGO w KRAKOWIE

założony w roku 1860,

istnieje nadal po śmierci jego założyciela z tymi samymi współpracownikami i w niczem zmieniony nie zostaje pod osobistym kierunkiem

LESŁAWA RZEWUSKIEGO

polecając się dalszym względom Szanownej Publiczności.

2165 2

ADOLF HIRT, Wien,

IV., Fleischmanngasse, 5, 3 Stock,

Główny skład dla Austro-Węgier

Prawdziwej

WODY KOLOŃSKIEJ.

Na Gwiazdkę i podarki Noworoczne

pozwala sobie polecić

Pierwszej jakości gwarant. czystą

Wodę Kolońską

z najprzed. zapachem.

1 skrzynka oryg. z 3 dużemi flaszkami 2 złr.
1 skrzynka oryg. z $^1/_2$ tuzina duż. flaszk. 4 złr.
1 skrzynka oryg. z 1 tuzinem mał. flaszk. 4 złr.
loco Wiedeń

1 sztuka c. k. patentowanego **sukna do czyszczenia** polerowanych metalowych przedmiotów z złota, srebra, Alpacka, mosiądzu itd., a to bez użycia jakichkolwiek innych czynników i dodatków, **1 złr. 10 ct.** 2257 2 12

Rozsyłka za zaliczką.
Odsprzedający z dobr. poleceniami poszukiwani.

Handel korzeni i win
Michała Karasia
w Krakowie
przy Małym Rynku, L. 7,
poleca na nadchodzące święta

Wielki zapas

Win Tokajskich Samorodnych

garniec po złr. 1.60, 1.80, 2, 2.50, 3, 3.50, 4 i wyżej, również na dni postne

Piklingi. codzień świeże . sztuka po ct. 5
Szproty, codzień świeże 1 kilo po złr. 1.?0
Śledzie wędzone wyborowe 1 sztuka po ct. 6
" beczkowe " 1 sztuka po ct. 5
" marynowane z wszel. przyprawą ct. 12
SerEmenthaler prawdziwy kilo złr. 1.40
" krajowy (szwajcarski) najlep. kilo cnt. 72
" krajowy (szwajc.) bard. dobry kilo cnt. 64
" śmietankowy de Brue . . kilo cnt. 96
Bryndzę węgierską, wyborową kilo cnt. 64

tudzież wszelkie inne towary w zakres mego handlu wchodzące; jak **korzenie, wódki, likiery, araki**, tak krajowe jak i zagraniczne, w wyborowych gatunkach, **po możliwie niskich cenach.** 2260 6 6

DYSTYLARNIA PAROWA
EDWARDA URBANA i Sp.
przy ulicy Wiślnej,
Fabryka Likierów, Spirytusu, Wódek i Rumu,
Wielki skład
Rumu Jamajki, Araku de Goa, Araku de Batavia.
Oryginalny Cognac francuski.
Śliwowica Syrmijska, 2226 9 12
Starka żmudzka,
oraz wszystkie gatunki wódek gdańskich.

Skład Nasion i Herbaty

w Krakowie,
przy ul. Sławkowskiej, L. 10,
naprzeciw Grand-Hotelu.

Otrzymał świeży transport Herbaty chińskiej w wyborowych gatunkach i poleca po cenie za $^1/_2$ kilogr.

Herbaty familijne po złr. 2.30, 2.80, 3.30, 3.80, 4.30. — **Pecco** (kwiat) złr. 5. Okruchy z najlepszych gatunków złr. 1.70 i 2 złr.

Wina francuskie oryginalne pp. Schröder & Constans w Bordeaux.

Czerwone, na butelki: Médoc . . . złr. 1.25
— St. Estéphe . . . . . złr. 1.50
— Château St. Pierre . . . złr. 1.50
— " Pontet Canet . . złr. 2.—
— " Margaux . . . złr. 3.60
— " Larose . . . . złr. 3.70
Białe na butelki: Chablis Moutonne złr. 1.50

Kupującym z powyższych jednego gatunku 10 butelek ustępuje się 10% rabatu.

Czerwone Margaux . . . . . złr. 2.—
— Pontet Canet . . . . złr. 2.25.

Koniak kuracyjny
butelka po 3 i 5 złr. 2245 3 6

Z fabryki w Izdebniku Likiery zdrowia,
nalewki Litewskie, Jarzębiak, Jarzębinka, Koniferynka, butelka po 1 złr. 5 ct.

Bulion po 3 złr. za $^1/_2$ kilogr.

Poleca słynną **Maść Aachener Thermen-Salbe**, przeciw martwym kościom i stwardniałym gruczołem u koni, słoik 4 złr.

Wina butelkowe

król. węg.
Centralnej krajowej
Wzorowej Piwnicy
otrzymał i poleca przy nadchodzących świętach 2256 6 6
Michał Karaś
Handel towarów kolonialnych,
Kraków, Mały Rynek.

AUG. TSCHINKEL SYNOWIE

c. k. dostawcy nadworni,

Fabryki: Wiedeń, Schönfeld. Lobositz i Lublana,

polecają

TSCHINKLA KAWĘ GRYSIKOWĄ.

Pudełko $^1/_5$ kilo.

Najlepszy istniejący dodatek **do kawy.**



Najlepszy istniejący dodatek **do kawy.**

Prawnie zastrzeżone.

Również **kawę figową i sułtańską.**
Najlepsze czekolady,
uznane jako najprzedniejsze gatunki i nagrodzone na wszystkich wystawach.
Cacao odtłuszczone, łatwo rozpuszczalne, o delikatnym smaku.
Angielskie Rocks-Drops, cukry, owoce cukrowane, cykaty, pomarańczki, kompoty i t. p. 2163 8 50

Nasze wyroby są do nabycia we wszystkich lepszych handlach korzennych itp.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, że rozpowszechnione i zaszczytnie znane

PIWA

z browaru Arcyksięcia Albrechta
w Żywcu

mam u siebie na składzie i sprzedaję takowe w beczkach i butelkach po następujących cenach:

Marcowe (Märzenbier)
1 litrowa butelka 22 centów.
$^1/_2$ " " 11 centów.

Cesarskie (Kaiserbier)
1 litrowa butelka 20 centów.
$^1/_2$ " " 10 centów.

Porter.
$^1/_2$ litrowej butelki 20 centów
$^3/_{10}$ " " 14 centów

2181 12 12 Z poważaniem
Z. Banaś.
Ulica Szpitalna, L. 19.

DAMY życzące sobie odbyć słabość bez rozgłosu, znajdą jak najtroskliwszą opiekę za umiarkowanem wynagrodzeniem u pani **Maryi Medek**, Hebamme **Wien**, I., Grünaugergasse, Nro 10. II Stock. 2111 8 0

Wina butelkowe



królew. węgier.

centralnej 2172 7 30

KRAJOWEJ PIWNICY

są do nabycia w sklepach pp.

Stan. Feintucha w Krakowie.
J. Janigi "
J. Miki "
J. Scheitter i Sp. w Rzeszowie.
T. Scharfa w Tarnowie.
E. Witkowski w Przemyślu.

Słuchacz praw

izraelita, który się kształcił częścią w kraju, częścią za granicą, przyjmie **lekcye** lub **guwernerkę,** także **na prowincyi.**

Zgłoszenia przyjmuje pod adr. **„Prawnik“** poste restante **Kraków.** 2282 2 3

C. K. UPRZYWILEJOWANA FABRYKA BIELIZNY

M. Beyera i Spółki

Sukiennice Nro 13-14 w Krakowie
naprzeciw kościoła N. P. Maryi,

poleca swój wielki skład bielizny dla Panów, Dam i dzieci, zrobionej z najlepszego gatunku płótna i szirtingu; także wielki skład płótna, bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa i szirtingu w każdej jakości, po nadzwyczajnie niskich cenach.

Cennik

Kołnierzyki męskie i damskie w doskonałym gatunku za $^1/_2$ tuzina złr. 1·20 do 1·50.
Mankiety męskie i dam. za 6 par złr 1·80 do 2
$^1/_2$ **tuzina** lnianych **chustek** do nosa ct. 90. 1·20, 1·40, 1·70 do 4 złr.
$^1/_2$ **tuzina** prawdz. francuskich batystowych **chustek** do nosa złr. 2, 2·50, 3 do 6.
$^1/_2$ **tuzina** angiels. batyst. **chustek** do nosa z najmodniejsz. brzegami w różnych kolorach ct. 60, zł. 1, 1.20 do 3.
1 **sztuka** (37 łok albo 23$^1/_2$ m.) dobrego **płótna** lnianego złr. 6·50, 7·50, 9, 10 i 12.
1 **sztuka** (37 łok. albo 23$^1/_2$ m.) $^4/_4$ i $^5/_4$ śląskiego **płótna** złr. 10. 11·50, 12, 12·50, 13, 14 i 16
1 **sztuka** (63 ł. albo 39 m.) $^5/_4$ holend. **weby** zł. 21, 23, 25, 28, 30, 37, 42 i 50.
1 **sztuka** (63 ł. albo 42 m.) $^3/_4$ i $^5/_4$ **prawdziwego rumburskiego płótna w najlepszym gatunku** od zł. 22 do 60.
1 **tuzin ręczników** lnianych od złr. 4 do 12 złr.
1 **sztuka** $^8/_4$ lnianego **płótna** na 6 prześcieradeł **bez szwu** od złr. 15 do 21.
Szyfon na bieliznę męską i damską od centów 25 do 50 ct. za metr.
Serwety różnej wielkości od $^8/_4$ do $^{10}/_4$ i $^{16}/_4$ jak najtaniéj, od 1·50, 2, 4 złr.
Garnitury lniane do nakrycia stołu na 6 do 24 osób, wybór ogromny od złr. 3·50, 5, 7, do 50

Koszule damskie.

Z **szyfonu** złr. 1·10, z haftem wzorów złr. 1·85
Z dobrego **holenderskiego** albo rumburskiego płótna z listwą na przodzie lub do zapinania na ramieniu, złr. 2·50 do 3·20.

Koszule w **lepszym gatunku** z haftem **ręcznym** złr. 3, 3·75, 4, 4·25 do 5.
Koszule w najlepszym gatunku i różnych rodzajach złr. 3·80, 5 i 6.

Majtki damskie.

Zwykłe 90 ct., ozdobniejsze złr. 1·20, z haftowan. szlarkami złr. 1·80, 2·10, 2·50 i 3.
Z barchantu gładkie złr. 1·60 i 1·75.
Haftowane ozdobne albo okładane piką złr. 2·50 i 2·75.

Spodnice damskie.

Zwykłe od złr. 1·60 do 2, z dobrego szyfonu złr. 2·50 do 3·50.
Z haftowan. wstawkami złr. 3·50, 3·75, 4 i 5.
Spodnice z trenami z wstawkami lub bez wstawek złr. 4·50, 5, 6, 7·50 i 9.
Spodnice z barchanu, gładkie, złr. 2 i 2·50.
Haftow. ozdobne okładane piką złr. 3·50 i 3·85

Kaftaniki.

Z szyfonu zwykłe 1 złr., lepsze złr. 1·50, z wstawkami haftow. od złr. 3·25 do 3·50, z barchanu gładkie złr. 1·20, 1·75 i 1·90.
Haft. ozdob. lub okładane piką złr. 2·90 i 3·20.

Koszule mężkie.

Z najlepszego angielskiego szyfonu z gorsem gładkim albo z listewkami złr. 1·50, 2, 2·50, 2·75 i 3.
Z dobrego płótna rumburskiego albo holend. złr. 2·80, 3·50 i 4.

Kalesony mężkie.

Z angielskiej piki, wszelkiej wielkości od złr. 1·25 do 1·40.
Z dobrego cienkiego płótna od 1·60 do 2·50.

Wielki wybór pończoch damskich białych i kolorowych, jakoteż mężkich skarpetek w różnych gatunkach i kolorach.

Za wszelki u nas zakupiony towar ręczy się, co się nie podoba, odbieramy, zamieniamy albo wypłacamy za to całkowitą należytość. To dobrowolne przez nas przyjęte zobowiązanie daje każdemu kupującemu pewność, że nasza usługa jest skorą i rzetelna, i że naszeceny są bez konkurencyi.

2104 9 0 Z wysokim szacunkiem

Filia: M. BEYERA i Spółki.

Skład fabryczny towarów płóciennych, zapas gotowej bielizny i wypraw ślubnych w KRAKOWIE, Sukiennice Nr. 13—14, naprzeciw kościoła N. P. Maryi.

Są w zapasie całe wyprawy ślubne, a kosz orysy tychże udziela się bezpłatnie.

Nowe tańce.

Nakładem
Księgarni, składu i wypożyczalni nut muzycznych, oraz ekspedycyi pism peryodycznych
S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie
wyszły 2281 2 5

Traczewski Wacław. „Czarne bratki“. Walce. . . . . złr. 1.—
Wroński Adam. „Iskra“. Galop. ct. —.50
— „Wszystkie pary“. Mazury. . ct. —.60
— „Pieszczotka“. Polka française ct. —.50
— „Ideały“. Walce. . . . . złr. 1.—

Dwadzieścia lat • • w jednym domu!

Bezwątpienia środek domowy, który tak długo w jednej rodzinie znajdywał zastósowanie, musi być dobrym. Wypadek taki miał miejsce z **prawdziwym kotwicznym Pain-Expellerem**, na co mamy dowody. Dalszą przyczyną zaufania, jakiem się środek ten cieszy, jest niezawodnie okoliczność, że wielu chorych, przepróbowawszy inne zachwalane leki **przecież** napowrót **do doświadczonego Pain-Expelleru powróciło.** Przekonali się oni przez porównanie, że Pain-Expeller w **reumatyzmie, podagrze, łamaniu,** a także w **zaziębieniach, bolu głowy, zębów, krzyża, kolce** itd. najpewniéj pomaga; najczęściej przemijają bole zaraz po **pierwszem** natarciu. Umiarkowana cena, 40 a wzgl. 70 kr. umożliwiają i niezamożnym nabycie tegoż; należy tylko wystrzegać się szkodliwych imitacyj i uważać za prawdziwy, tylko Pain-Expeller zaopatrzony fabryczną marką **„kotwicą“** Na składzie prawie we wszystkich aptekach. Główny skład w **aptece Dra. Richtera „pod złotym lwem“** w Pradze, Mikulašsk. nam. 7. 2019 4 17

Bardzo ważne dla Pań!

Nauki kroju sukien damskich,

opartej na gruntownei podstawie rysunków, oraz robienia wszelkich ubiorów damskich i dziecinnych udziela egzaminowana w tym fachu w Wiedniu nauczycielka prywatna p. **Marya Korsidem**, w **koncesyonowanym Zakładzie Naukowym przy ulicy św. Gertrudy, Nr. 9, obok hotelu „Klein“**, gdzie też listę osób tutejszych, już wyuczonych i mogących poświadczyć o dobroci nauki, przeglądać można. — Opłata wynosi za kompletne wyuczenie kroju podług bardzo praktycznej metody (pod gwarancyą) 10 złr.

Tualety w Zakładzie powyższym podług wszelkich żurnali sporządzane, wyszczególniają się, przy miernych cenach, umiejętnem, dokładnem i gustownem wykonaniem. 1679 6 12

OBRAZKI
Świętych
w największym wyborze
i najtaniej
jak również
wszelkie inne
artykuły dewocyjne
poleca
Andrzej Schulz
w Krakowie
Rynek główny, L. 32.
Zamiejscowe zlecenia natychmiast załatwia. 2275 4 15

Korzystne pożyczki

mogą otrzymać osoby niezawisłe, mające porządne mieszkanie roczne, stałe zarobki, albo dochody, jak: Przemysłowcy, Rzemieślnicy, Kupcy, Urzędnicy Oficerowie, prywatni właściciele ziemscy itd., według stosunków od 100 do 2000 złr jako kredyt osobisty na 6 do 8%, spłacalnych w małych ratach miesięcznych lub kwartalnych przekazem pocztowym. Na nieruchomości i hipotekę na 4$^1/_2$ do 5% z umorzeniem w dłuższym przeciągu czasu, w każdej wysokości.

Wiadomości udzieli listownie na zapytania w niemieckim języku Administracya **„Capitalist“, Buda Pest,** Postfach, Hauptpost. Na odpowiedź należy załączyć 15 centów w markach. 2182 5 10

Najlepsze
Materye Berneńskie
dostarcza po cenach fabrycznych
Tuchfabriks-Niederlage
Siegel-Imhof
Brünn (Moravia).

Na elegancki **jesienny** albo **zimowy**
garnitur męski
wystarczy odcinek długi 3.10 metra, czyli 4 wied. łokcie. 1589 29 30

1 odcinek kosztuje:
złr. 4.80 ze zwykłej, **złr. 10.50** z przedniej,
złr. 7.75 z dobrej, **złr. 12.40** z najprzed.
czystej wełny owczej.

Dalej są w największem wyborze: jedwabiem przerabiane materye czesankowe (Kamgarn), materye na zarzutki, Palmerstony i Boy na paletoty zimowe, Pakłak dla myśliwych i ekonomij, Peruvienne i Dosking na ubrania salonowe, sukna na damskie ubrania i t. p.

Za dobroć towaru i dokładną dostawę ręczy.
Wzory darmo i opłatnie.

HANDEL
pod firmą
H. Kretschmer w Krakowie
przeniesiony na
ulicę Mikołajską, L. 8,
ma zaszczyt polecić swój
Skład towarów korzennych i kolonialnych
przy nadchodzących świętach łaskawej pamięci Szan. Publiczności. 2243 6 6

Krajowa parowa fabryka

CZEKOLADY
ANGELO VALERIO

c. k. nadworny fabrykant czekolady w Tryjeście.

Zaszczycony medalami na wszystkich wystawach, w których brał udział.
Wiedeń 1873 Hors Concurs. Dyplom międzynarodowego Sądu.

Fabryka ta, założona w r. 1857, jest pierwszą w monarchii austro-węgierskiej, która najnowsze ulepszenia mechaniki u siebie zaprowadziła.

Wyroby wolne od cła w całej monarchii.
Cenniki na żądanie opłatnie i darmo.

Główny skład fabryczny: Triest, Riva, Pescatori, 20.

Jedyne składy w handlach: **w Krakowie** Jana Miki; **w Tarnowie** Tadeusza Scharffa; **w Rzeszowie** Jana Kibitza; **we Lwowie** Bernharda Schleichera. 2283 1 13

Zastępca Ignacy Ringelheim w Krakowie.

Księgarnia D. E. Friedleina w Krakowie
poleca się z wyborem 2273 3 6

KALENDARZY NA ROK 1889

polskich i zagranicznych, powszechnych i zawodowych.

Proszę żądać wyraźnie **Prof. Dra**
Kemmericha

Ekstrakt mięsny

(Towarzystwo akcyjne Santa Elena, Południowa Ameryka),

aby się przekonać, że tenże **w smaku i wydatności wszystkie inne przewyższa.**

Do nabycia we wszystkich większych handlach korzennych i delikatesów. 2293 2 30

Na Gwiazdkę

poleca najstosowniejszy i najpożyteczniejszy podarunek po cenach fabrycznych
FILIA WIEDEŃSKA
UBIORÓW MĘSKICH I DZIECINNYCH
Heilmanna Kohna i Synów
z Wiednia,
w Krakowie, ul. Grodzka, 9, I piętro,

Ubranie marynarkowe . . . od złr. 13—28
" żakietowe . . . . od złr. 23—30
" salonowe i frakowe od złr. 25—42
Surduty angliki z kamizelką od złr. 20—25
Paltoty . . . . . . od złr. 15—35
Menżykow . . . . . . od złr. 15—22
Spodnie zimowe . . . . od złr 3·50—10

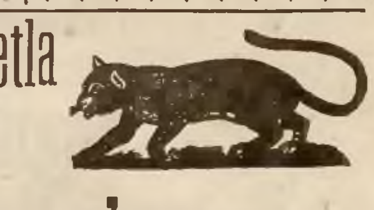
Kożuszki, Futra miastowe, Bondy do podróży, Szlafroki itp. Ubrania dziecinne po bardzo tanich cenach.

Składy nasze: w Wiedniu, Krakowie, Przemyślu, Lwowie, Czerniowcach, Biale-Bielsku i Pilźnie.

Dla uniknięcia pomyłek uprasza się o łaskawe zapamiętanie nazwiska firmy i numeru domu, w którym się magazyn znajduje. 2106 18 25

Z szacunkiem
Heilmann Kohn i Synowie
ulica Grodzka, L. 9, I piętro.

Tylko krótki czas przy ul. Dietla



MONTENEGRA

Wielka Menażerya

z Hiszpanii

w rzeczywistości największa i najbogatsza w Europie, posiadająca więcej i rzadszych okazów, niż niejeden ogród zoologiczny, a składająca się z **100 dzikich zwierząt** wszystkich części świata, sprowadzonych 25 wagonami, a przedstawiających wartość 300.000 marek.

Menażerya ta umieszczona w umyślnie na to postawionym, zabezpieczonym na wszelkie zmiany powietrza, znakomicie oświetlonym i dobrze ogrzanym budynku.

Codziennie

Dwa Wielkie Przedstawienia

połączone z karmieniem wszyst. drapieżnych zwierząt, a to o godz. 4 i 7 wieczór.

Przedstawienia tresury wykonywa pięciu sławnych obecnie pogromicieli zwierząt.

Menażerya otwarta od godz. 10 rano.

Wstęp. I. miejsce 60 ct., II. miejsce 40 ct., III. miejsce 20 ct. — Wojskowi bez stopnia i dzieci płacą na wszystkie miejsca połowę.

2291 2 4 Z szacunkiem *Edward Montenegro.*

Najwyższe odznaczenia na pierwszych wystawach światowych od roku 1867 począwszy.

Należy zawsze żądać wyraźnie:

Liebig'a
Company
EKSTRAKT MIESNY.

Liebiga Ekstrakt mięsny służy do natychmiastowego przyrządzenia doskonałego rosołu posilnego, jakoteż do poprawienia i zaprawienia smaku wszelkich rosołów, sosów, jarzyn i potraw mięsnych, i przysparza zarazem w gospodarstwie domowem przy należytém użyciu, nietylko **nadzwyczajną wygodę** lecz także **wielkie** zaoszczędzenie. — Wyciąg ten jest też niemniej znakomitym środkiem wzmacniającym dla wątłych i chorych osób.

Wyciąg ten jest wtedy tylko prawdziwy, jeżeli obok wyrażony podpis: J. Liebig, na etykiecie każdego słoika w **niebieskiej** barwie się znajduje.

Główny skład Towarzystwa Liebiga (Compagnie Liebig) dla Austryi-Węgier:
Karol Berck, c.k. austr. nadworny dostawca w Wiedniu,
I. Wollzeile 9.

Do nabycia we wszystkich większych handlach towarów korzenych, łakoci i towarów aptekarskich, tudzież we wszystkich aptekach.

Najwyższe odznaczenia na pierwszych wystawach światowych od roku 1867 począwszy.

Księgarnia
skład i wypożyczalnia nut muzycznych, oraz ekspedycya pism peryodycznych
S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie
poleca
Zbiór Kolęd
ułożony do śpiewu lub na sam fortepian przez **Józefa Sierosławskiego**, z piękną ryciną kolorowaną.
Cena 1 zlr. 20 c. 2085 5 5

Wobec wystąpień **ks. Bismarcka;** wobec „Kolonizacyi" i tego wszystkiego, co się dzieje, poleca się książkę:
Nasze stosunki społeczno-polityczne
naszkicował z życia
Dr. Seweryn Robiński.
(Str. 216 i XII.) 1864 32
Księgarnia **Stuhr'a w Berlinie.**

HERBATY
wypróbowane gatunki
po cenie
zlr. 2·50 i 3 za funt w. r.
Wysiewki z herbat
po 1 zlr. 50 cent. za funt
polecają 2092 4 0
Porębski & Zimler
w Krakowie.

Obrazki świętych
w największym wyborze, z najpierwszych fabryk, **po umiarkowanych cenach**
poleca handel
H. Kretschmer
w Krakowie 2242 3 12
przy ulicy Mikołajskiej, L. 8.

Najpraktyczniejszy podarek na Gwiazdkę.



Jako najpraktyczniejszy podarek
na GWIAZDKĘ
poleca najdawniejszy
Skład maszyn do szycia
A. Wanaskiego
w Biały (Galicya)
wielki wybór 2194 6 0
maszyn do szycia
do użytku domowego.



Ludwik Halski
handel żelazny
Kraków, Sukiennice,
poleca 2232 5 16
Łyżwy.
„**Halifax**" para złr. 1.70, lepsze złr. 2.20
„ z doskonałej stali złr. 4.—
„ niklowane . . . . złr. 5.—
„ damskie z rowkami . złr. 1.70
„ niklowane . złr. 3.—
„**Merkur**" system również doskonały złr. 4.—
„**Drezdenki**" poler. złr. 7.50, niklow. złr. 10.—
Żelazne z paskami na przodzie . . złr. 1.10
Para pasków tylnych . . . . . . cent. 35
Maszynki uniwersalne do tarcia, nieocenione w gospodarstwie . . złr. 2.—
Samowary mosiężne, rosyjskie, wyroby metalowe, nożownicze wszelkie naczynia kuchen. ne w największym wyborze i przystęp. cenach.

DROGUERYA
J. Wiśniewskiego
magistra farmacyi
w Krakowie, ul. Stradom,
poleca
po cenach fabrycznych
wszelkie towary apteczne, środki uniwersalne, środki kosmetyczne krajowe i zagraniczne, najlepsze perfumy, mydła itd. Główny skład Cognacu prawdziwego, Rumu Jamaiki herbaty chińskiej, oraz wszelkich bandaży, aparatów, instrumentów opatrunkowych chirurgicznych i skład wód mineralnych.
Również pośredniczy w kupnie i sprzedaży aptek, jako też **w udzielaniu kondycyj.**
Wszelkie zamówienia uskutecznia się odwrotną pocztą. 166 49 52

PIEGI
znikają bezpowrotnie przy użyciu
Bergmanna Mydła Liliowego
(z soku lilij), sporządzanego jedynie przez Bergmanna i Sp. w Dreźnie. Sztuka **45 cent.**
Skład w aptece **L. Rosnera** w Krakowie, Rynek główny. 2031 6 1

Lefaucheux za 100 sztuk 1 złr.



Medal srebrny 1881.	Medal brązowy 1872.
Medal Minister. handlu 1887.	Medal srebrny 1882.

ALFRED BIASION
Optyk c. k. kliniki okulistycznej Uniwersytetu Jagiellońsk.
w Krakowie
róg Rynku głównego i ulicy Grodzkiej,
SKŁAD i WYRÓB
Instrumentów optycznych, fizycznych i matematycznych.
Magazyn założony w roku 1801.
Jako dostawca pierwszych pp. Lekarzy okulistów w kraju, oraz klinik okulistycznych, posiadam zawsze znacznie zaopatrzony skład we wszelkie możliwe szkła i oprawy w najlepszym gatunku, które podług przepisu dokładnie i sumiennie wykonuję, oraz polecam Barometry rtęciowe i metalowe (aneroid). Termometry lekarskie Celsiusa maximalne od 1 złr. 50 ct., Thermometry kąpielowe i do browarów. — Największy skład Reiszeigów szwajcarskich z Arau i francuskich Baraban'a. — Wielki skład papierów listowych francuskich i angielskich, Ivory Paper, oraz papiery listowe fantaisie. — Największy wybór fotografij wizytowych, gabinetowych i do stereoskopów, oraz
Fabryka narzędzi chirurgicznych, bandaży i maszyn ortopedycznych.
Główny skład przyborów opatrunkowych i antiseptycznych dla pielęgnowania chorych.
Reprezentacya fabryki paryskiej Christofle & Co.
wyrobów platerowanych stołowych z białego metalu.
Ceny umiarkowane.
Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się natychmiast. 2263 1 0



Oryginalne
KALOSZE ROSYJSKIE
w wielkim wyborze, w modnych fasonach, hurtem i częściowo,
po cenach zniżonych
poleca



MAGAZYN
J. Zaplatalskiego
w Krakowie, Rynek, A—B, 36.
Reichenbergskie **trzewiki** sukienne **z flanelą** i filcowe, **Kamizelki** damskie włóczkowe, **Kaftany** dla myśliwych, **Pończochy, Skarpetki, Kamaszki, Chustki** włóczkowe, **Rękawiczki** trikotowe, wełniane, angielskie, **Czapki batorówki** i **rękawiczki wełniane wyrób krajowy, Płaszcze gumowe** od złr. 4.
Bielizna Dra Jägera.
Podeszwy filcowe i korkowe para od 10 ct.
Tutki warszawskie „Le Houblon" 1000 sztuk 1 złr. 40 ct., w pudełkach 100 sztuk 15 cent. Odsprzedającym stosowny rabat 2082 4 4

15 Ziehungen in einem Jahre,
hievon schon
am 2. Jänner 1 Haupttreffer 50.000 Gulden ö. W.
am 14. Jänner 1 Haupttreffer 100.000 Francs Gold.
am 1. Februar 1 Haupttreffer 50.000 Gold Lire.
Die grösste Gewinnstchance bietet die nachstehende von uns arrang. Losgruppe:

1 öst. Krenzlos	10 Francs 1 serb. Staatslos	1 ital. Krenzlos	1 ung. Krenzlos	1 Dombaulos

Haupttreffer in den nächsten Ziehungen:

Am 2. Jänner fl. 50.000 ö. W	Am 14. Jänner Frcs 100.000.	Am 1. Februar Lire 50.000 Gold.	Am 1. März fl. 25.000 ö. W.	Am 1. März fl. 20.000 ö. W.
Am 1. Mai fl. 25.000 ö. W.	Am 14. Mai Frcs. 200.000.	Am 1. Mai Lire 15.000 Gold.	Am 1. Juli fl. 15.000 ö. W.	Am 1. September fl. 10.000 ö. W.
		Am 1. August Lire 15 000 Gold.		
Am 1. September fl 15.000 ö W	Am 14. September Frcs. 100.000.	Am 2. November Lire 100.000 Gold.	Am 2. November fl. 10.000 ö. W.	

Jedes Los muss gewinnen. Ein Los kann zwei Treffer machen.
Wir erlassen diese **fünf** vorzüglichen Lose gegen Cassa conlant nach Tagescours oder gegen **15 monatliche Raten à fl. 5.—** oder gegen **19 monatliche Raten à fl. 4.—** oder gegen **26 monatl. Raten à fl. 3.—**
Alleiniges Spielrecht nach Erlag der ersten Rate schon zur nächsten Ziehung am
2 Jänner.
Bei Bestellungen erbitten wir die erste Rate und 20 kr. für Rückporto per Postanweisung.
Verlosungs-Kalender pro 1889 und Ziehungslisten franco und gratis.
Bank- und Wechslergeschäft
M. J. GUTH & Comp.,
Wien, I. Kohlmarkt, Nr. 5. 2267 2 3

BALSAM VETORINIEGO.
Odwieczny ten środek, w kraju wyrabiany, cieszy się szerokiem uznaniem i aprobatą fakultetu medycznego we Lwowie. Niezawodny **w cierpieniach reumatycznych, bólach, kurczach, osłabieniach nerwowych, biegunkach, mdłościach, potłuczeniach** i w wielu innych słabościach okazał się bardzo skutecznym.
Prawdziwego nabyć można **w Krakowie** w aptece pod Barankiem **W. Redyka,** w aptece F. Sobierajskiego i w aptece Konst. Wiszniewskiego; **w Podgórzu** w aptece J. Skakalskiego. 2153 2 4

Doroczna wyprzedaż
Brązów, Wyrobów ze skóry, Pluszu, Porcelany, Biżuteryi, Wachlarzy
trwać będzie przez miesiąc grudzień
w Magazynie
F. SZUKIEWICZA
Kraków, Rynek, A—B. 2108 12 12
Wybór ogromny, ceny tanie.
Towary z lat dawniejszych po cenie kosztu i niżej.

Na Gwiazdkę!



są uznane jako najlepsze do użycia domowego i rękodzielniczego. Maszyny te, łatwe do użycia i z największą wytrwałością, posiadają najdoskonalsze przyrządy pomocnicze i szyją prędko pięknym perłowym ściegiem najcieńsze do najgrubszych materyałów.

Ciągłe udoskonalania i nowe wynalazki, zastosowane przy **oryginalnych maszynach Singera do szycia,** czynią takowe najdoskonalszemi maszynami, zaś **wysokoramienna Improved maszyna do szycia** (z czółenkiem pierścieniowem) przewyższa dotychczasowe wszystkie inne systemy maszyn szyjących.

Więcej niż 8 milionów oryginalnych maszyn Singera do szycia w użyciu; nad 300 pierwszych nagród.
Oryginalna maszyna Singera do szycia jest najużyteczniejszym przedmiotem trwałej wartości, przeto też
najużyteczniejszym podarkiem na Gwiazdkę.
Generalna Agencya The Singer Manufacturing Co. w Nowym Yorku
G. Neidlinger, Kraków, ul. Floryańska, 34. 1823 7 36

Eine Anständige deutsche Frau
die auch polnisch spricht, wünscht eine Stelle in ein anständiges Haus als **Beschliesserin,** oder **Wirtschafterin.**
Adresse: **A. B. Nr. 3** poste rest. **Bahnhof Krakau.** 2276 2 3

Agronom
z siedmioletnią praktyką, poszukuje posady **zarządcy dóbr od 1 stycznia 1889 roku.**
Łaskawe zgłoszenia pod adresem: Wny **J. Zaplatalski, Kraków.** 2081 6 6



1059 6 8
J. ANDEL'A
nowo wynaleziony
ZAMORSKI PROSZEK
zabija
pluskwy, pchły, szwaby, persaki, karaluchy, muchy, mrówki, kleszcze, mszyce, w ogóle wszelkie owady z szybkością, w ten sposób, że z zarodków owadów **prawie ślad nie pozostaje.** Prawdziwe i tanie można dostać tylko **w składzie materyałów aptecznych**
J. Andel'a w Pradze
3, „zum schwarzen Hund", Hussgasse 13.
W Krakowie do nabycia: u A. Hawełki, tudzież w aptekach: L. Rosnera, W. Redyka, E. Stockmara, J. Trauczyńskiego, K. Wiszniewskiego, W. Krzysztofowicza, skład materyałów.
W Chodorowie u p. St. Dyszkiewicza apt., we **Frysztaku** u p. J. Zaniewskiego apt., w **Kołomyi** u E. Stenzla apt., w **Kutach** u Kolomca i Zagajewskiego apt., w **Krośnie** u J. Lazarowicza, we **Lwowie** u P. Gailhofera, apt., w handlu A. Hubnera tudzież J. Hanke, w **Sokalu** u E. Wysoczańskiego apt., w **Nowym Sączu** u S. Lichtmanna i Jakóba Grossbard.

Już nadszedł
SYRUP
sosnowo-balsamiczno-ziołowy
Aleksandra Mańkowskiego
przez panów lekarzy wypróbowany środek we wszelkich uporczywych **katarach, długotrwałych kaszlach i chrypkach, przy zapaleniu kanału oddechowego** (Bronchitis), **w rozedmie płuc i kokluszu.**
Skuteczność potwierdzają liczne świadectwa i podziękowania, które do każdej flaszki są dołączone. 1808 6 7
Główne składy utrzymują pp. aptekarze: **w Krakowie** W. Redyk „pod Barankiem"; **we Lwowie** K. Mikolasch; **w Czerniowcach** W. Beldowicz; **w Warszawie** H. Kucharzewski; **w Wilnie** P. Grużewski; **w Wiedniu** J. Weiss, Tuchlauben, 27; **w Bernie** Fr. Eder; oraz do nabycia w Galicyi prawie w każdej aptece na prowincyi

Preparaty
odmładzające
nadlekarza sztabowego **Dra Müllera** od wielu lat z wybornym skutkiem używane przeciw wszelkim **chorobom nerwów,** powstałym **z nadużyć młodości, — a osłabienie zarodowej siły życia i inne słabości** za sobą pociągające. **Środek wzmacniający siłę męską** wypróbowany i pewny. Cena 3 złr. 10 ct., pocztą o 25 cent. więcej za opakowanie.
Jedynie w głównym składzie
St. Georgs-Apotheke, Wien, V., Wimmergasse, Nr. 33.
Skład **w Krakowie w aptece E. Stockmara.** 1376 12 12

Dom parterowy
przy plantacyach, w najpiękniejszem położeniu, przy **ul. Kolejowej, L. 3, do nabycia.**
Wiadomość tamże co dzień w południowych godzinach 2102 5

DOM HANDLOWY
BERNARDA TICHO
w Bernie, Krautmarkt, 18, w domu własnym,
przesyła za zaliczką: 1303 20 20

Sukno damskie sama wełna, we wszystkich modnych kolorach, podwójna szerokość, 10 mtr. **8 złr.**
Pakłak (Loden) czarny najnowszy, na jesienne i zimowe okrycia, podwójna szerokość, 10 mtr. **złr. 5·50.**
Raguza modna materya na suknie kostiumowe, wszel. gładkich kolorach, z paskami lub kratkami, 10 mtr. **9 złr.**
Czarne Terno saski wyrób, podw. szer., 10 mtr. **złr. 4·50.**
Terno w najlep. gatunku 60 cmtr. szerokości, 10 mtr. **złr. 2 80.**
Ryps wełniany we wszyst. kol., 60 cm. szer., 10 m **złr. 3·80.**
Kratkowane i paskowane materye na szlafroki 60 cm. sz., najnow. desenie, 10 m. **złr. 2·50.**
Flanela „Walerya" najnowsze wzory, 60 cm. szer., 10 m. **złr. 4.**
Barchent na suknie w najnowszych deseniach 10 mtr. **3 złr.**
Kalmuk najlepszy gatunek, 60 cmtr. szerokości, 10 metrów **złr. 2·70.**
Zimowe chustki do okrycia, czysta wełna, 9/4 długie, sztuka **2 złr.**
Podwójne sukno plusz czysta wełna, 9/4 wiel., 1 sztuka **złr. 3·50.**
Dziergane nakrycie na głowę 5/4 wielkość, 1 sztuka **80 centów.**
Damskie kaftaniki (Jersey) z jedwab. guzikami i okładami, we wszyst. kolorach, gotowe, duże, 1 sztuka **złr. 1·50.**
Koszule dla robotników z rumburgskiego Oxfordu, komplet. duże, 3 sztuki **2 złr.**
Garnitur jutowy 2 nakrycia na łóżko, 1 na stół, z frendzlami, **3 złr. 50 centów.**

Zasłony jutow tureckie wzory, kompletne, **2 złr. 30 ct.**
Garnitur rypsowy z 2 nakryć na łóżka, 1 na stół, z jedwab. frendzlami, **4 złr.**
Resztki holenderskich sukien na podłogę 10—12 metrów dług. resztka **3 złr. 60 c.**
Płótno domowe 1 sztuka 30 łokci 4/4 **4 złr. 50 ct.** 1 sztuka 30 łokci 5/4 **5 złr. 50 ct.**
Weba „King" lepsza jak płótno 1 sztuka 5/4 szerokości, 30 łokci **6 złr.**
Chiffon 1 sztuka 30 łokci Ia **5 złr. 50 cent.,** najlep. gatunek **6 złr. 50 ct.**
Oxford do prania, dobry gat., 1 sztuka 30 łokci **4 złr. 50 ct.**
Canevas 1 sztuka 30 łokci lila . . **4 złr. 80 ct.** 1 sztuka 30 łokci czerwony **5 złr. 20 ct.**
Canevas niciany 1 sztuka 30 łokci lila i czerwony **złr. 6.**
Derka na konia najl. wyrób 190 cm. dł. 130 cm. sz. **złr. 1·50.**
Derka fijakierska 190 cm. dług. 130 cm. szer. **złr. 2·50.**
Damskie koszule z mocnego płótna, obszywane ząbkami, 6 sztuk **3 złr. 25 ct.**
Damskie koszule z Chifonu i płótna, z przedniemi haftami, 3 sztuki **2 złr. 50 ct.**
Koszule męskie białe lub kolorowe, 1 sztuka Ia **1 złr. 80 c.** IIa **1 złr. 20 c.**
Koszula normalna kompletna, duża, 1 sztuka **1 złr. 50 ct.**
Majtki normalne kompletne, duże, 1 sztuka **1 złr. 50 ct.**

Skład fabryczny towarów sukiennych.
Resztki sukien berneńskich na zimowe okrycia, resztka 3·10 mtr. na kompletne ubranie męskie **5 złr.**
Kupno okolicznościowe! **Berneńskie resztki sukna** 3·10 m. na komp. ubranie męskie **złr. 3·75.**
Sukna na paletota zimowe resztka 2·10 mtr. na paletot, czarne, brązowe lub granat **5 złr. 50 ct.**
Materye na zarzutki najlepsze gatunki, na całą zarzutkę **7 złr.**
Próbki opłatnie i darmo. Niepodobające się przyjmuję bez żadnej trudności.

Jabłka Tyrolskie i Styryjskie
najtańsze i najlepsze!
owoce południowe, oraz rozmaite delikatesy, towary korzenne, Cognak, wina, wódki krajowe i zagraniczne poleca firma
F. EISENBERGER, dawniej **B. Vaternacht,**
ulica Floryańska, Nr. 9, w Krakowie. 1913 15 16

Według najnowszych wskazówek sanitarnych
urządziłem i otwieram
dnia 22 grudnia t. j. w sobotę
Pierwszy
Wielki Skład Mięsa
przy ul. Mikołajskiej, pod L. 4,
w domu Wgo Dra Śliwińskiego. 2290 3 3
Rozległe stosunki, zawiązane przezemnie z wielkimi chodowcami, pozwalają mi otrzymywać towar z pierwszej ręki, a wielkie i świetnie urządzone lodownie dają mi możność dostarczania Szanownym P. T. Odbiorcom zawsze towaru zdrowego, świeżego i po cenach najprzystępniejszych.
Jan Chachlowski,
dotychczasowy właściciel składu mięsa w jatkach po Dominikańskich.

Recepty
i przepisy wszel. rodzaju
według wypróbowanych metod i długoletnich doświadczeń sławnych powag, z współudziałem profesorów p. Dr. Lauderer, Dr. Herrmann, Dr. Hager, Eichelbaum, Krätzer i t. d., do łatwego sporządzania najważniejszych, dotąd w tajemnicy trzymanych, praktycznie wypróbowanych, pomiędzy temi wiele przez dzienniki po wysokich cenach zachwalanych artykułów handlowych do praktycznego użycia dla pp. **Fabrykantów, Handlarzy farb i olejów, Kupców korzeni i materyałów, Droguistów, Aptekarzy, Posiadaczy koni i ekonomij, Przemysłowców, Restauratorów i Gospodarzy** i t. p. 1842 9 10
Prospekta darmo i opłatnie przesyła **„Erste österr. von der k. k. Statthalterei concess. Handels-Auskunfts-Bureau in Brünn.**